

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Abonamenty w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 84. Numer pojedynczy kop. 20. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, Łańca Jekateryński № 82. Telef. 11-75. Oddziału warszawski: Chmielna № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI ILUSTROWANY

OGŁOSZENIA: za jednonaszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: **Zaślubiny** i **Zareczyny** 50 kop., **Nekrologja** 50 kop., **Doniesienia** 50 kop., **Nadestane** (w tekście) 75 kop. Za dołączenie **Aneksów** 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. Zmiana adresu 30 kop.

Og. zb. № 1630

Petersburg, 27 lutego (12 marca) 1909 r.

Rok XXVII. № 8

50,000 DRZEW I KRZEWÓW OWOCOWYCH

DLA LITWY I ŻMUJDI.

Zakład Pomologiczny

A. GIRDWOJNIA.

WARSZAWA, ulica Leopoldyna 32. Katalogi na żądanie. (3058)

Kupić Majątek

nie wielki żyć w jednym obszarze, w odległości od Petersburga jazdy kol. nie więcej niż 28 godz.; od st. 1 1/2 g.; przy rzec lub jeziorze; w zachodnim, południowym lub półn.-zach. kraju. Dopłace gotówką około 20 tys. Listownie: Petersburg, Plesocznaja 9, D-rowsi K. (3034)

SZLACHECTWO

Były sekretarz Senatu, radca stanu Al. Al. Buche, podejmuje się poszukiwania praw szlachectwa, tytułów, herbów i rodowodów. Petersburg, Pamielajonskaja 27. (26031)

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hotel Metropole

Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Frybrykowskiego. Pokoje od 2.50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabiska.** (3004)

KRAJOWY.

Majątki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzebniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania, Dzierżawy. Lokata kapitałów. Najszersze pośrednictwo. Dział hipoteczny.

KRAJOWY DOM BANKOWY

Warszawa, Marszałkowska 124. (3006)

MAJĄTEK ZIEMSKI

do sprzedania w gub. Suwalskiej, przetrzeźniono około 35 włók, w tem dwie trzecie lasu. Budynki, inwentarz żywy i martwy w komplecie. Rezydencja i otoczenie ładne. Cena po 1.800 rb. za włók. Oferty dla **A. B. C.** przyjmuje Admin. «Kraju». (3061)

STUDENT KOMUNIKACJI

specjalista z matematyki, fizyki, łaciny oraz języka i literatury polskiej, znajomość francuski i niemiecki, poszukuje lekcji w zakresie wszelkich szkół średnich, przygotowuje do egzaminów na maturę — obowiązki traktuje poważnie. Właściwość w Redakcji «Kraju».



NAJNOWSZA UDOSKONALONA DZIECIĘCA MĄCZKA MLECZNA

ALPINA

Na każdym słoiku niebieska marka i podpis

Alpkonfigs Benyad

Głównego reprezentanta na całą Rosję. Petersburg, Grochowa № 33. (3055)
Sprzedaje się u pp. Szoll i Szmidt, w Ruskim Tow. Handlu Towar. Apt., w aptekach i skład. apt.

W Księgarniach KARBASNIKOWA

W PETERSBURGU, WARSZAWIE, MOSKWIE, WILNIE, ukazała się w sprzedaży NOWA książka

ROMAN ŁMOWSKI

NIEMCY, ROSJA i KWESTJA POLSKA

Przekład z jęz. polskiego. Cena rb. 1 k. 50, z przes. rb. 1 k. 75. (3030)

Wobec układu, zawartego z autorem i wydawcą Map i Atlasów p. J. M. Bazewiczem, którego prace w tym kierunku zostały nagrodzone na wystawach 2 złotymi medalami,

Wszyscy prenumerujący „Kraju“

otrzymają **bardzo dużych rozmiarów** (20 wiorst w cału angielskim, 150x115 centym.) kolorowaną

MAPĘ LITWY I RUSI

(LITWA, BIAŁORUŚ, PODOLE, WOŁYŃ, UKRAINA)

z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, wsi, rzek, gór, błot, kościołów, stacji kolejow., pocztow., dróg żelaznych, hitych i zwyczajnych, z podziałem na gubernie i powiaty

zamiast rb. 3 **za rb. 1 k. 75** w arkuszach; podklejenie płótnem rb. 1 k. 50, przesyłka k. 75.

Prenumeratę na Mapę (rb. 1 k. 75) można wnosić do 1-go kwietnia, na podklejenie ewentualnie z przesyłką (rb. 1 k. 50 lub rb. 2 k. 25) do 1 lipca r. b. Mapa wyjdzie z druku w połowie r. b.

Upraszamy o wczesne zamawianie Mapy, gdyż ilość drukowanych egz. stosowana będzie do zapotrzebowania.

Pieniądże prosimy nadsyłać do Redakcji i Administracji «Kraju» w Petersburgu i oddziału w Warszawie, ul. Chmielna № 43. (3046)

We wszystkich księgarniach sprzedaje się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najładniejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 50, kurs II-gi rb. 1.00, **Rusko-Niemiecki** po k. 5, 12, 20, 40 i 2.20, **Polsko-Francuski** kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20 — **Polsko-Angielski** kurs I-szy k. 75, kurs II-gi k. 1.20 — **Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24, 40; kurs I-szy k. 1.10; kurs II-gi k. 1.80. Nakład autora Reussnera, ul. Złota 6, Warszawa. (308)

EKSTRAKT ORZECHOWY

perf. **J. Józefowicza**. Nieszkodliwy środek do farbowania włosów na kolor czarny, szary lub blond. Flakony po rb. 1 k. 50, rb. 2 k. 25. Próbnik k. 50.

W Petersburgu u **W. Bühlera**, Newski № 49, oraz w perfumeryjach: **Koszkina** i **Uszakowa** w Gościnnym Dworku, w Warszawie w składach aptecznych i u **A. Stankiewicza** (dawnej **Józefowicza**, Nowo-Senatorska № 2. (317)

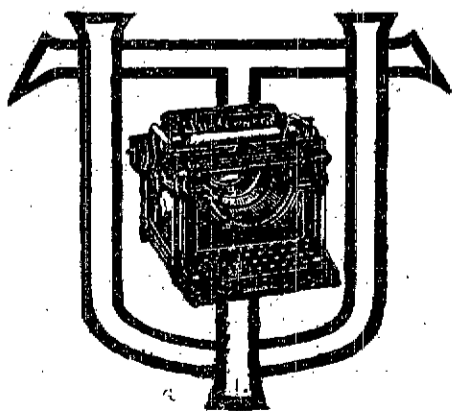
BERLIN

Jedyny Polski Hotel-Pensjon. Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstr. Pokoje na dzień i miesiąc. Usługa polska. Dzwonek z ulicy przy wejściu.

(2024)

SKRZETUSKA.

KANTOR **fabryki Szydłowieckiej** i SKŁAD powozów i bryczek w Warszawie, Foksal 14. Specjaln. wyciskie ekwipaży. Modne fasony, robota dokładna, ceny umiark. (317)



10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWZÓR** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filje: w Petersburgu, Karawanna 11 i w Moskwie, Bolszaja Łubianka 14. (311)

== ORYGINAŁ ==
zawsze lepszy od kopji.

KALENDARZ KIJOWSKI

Leona IDZIKOWSKIEGO

na rok 1909 (rocznik jubileuszowy)

OPUSCIE PRASĘ I ZAWIERA:

Calendarium. Odmlany księżyca. Święta ruchome. Ewangelie. Spisy Świętych. Imiona słowiańskie i t. p.

Dział literacki. — Nowy metro-polita Mohylowski (z portretem), przez X... Katedra Łucka (z ilustracjami), przez ks. G. Bożenca. Leonard Sowiński (z portretem), przez T. Zawadyńskiego. Włodzimierz Wysocki (z portretem), przez B. Kutylowski. Młodzież polska w Uniwersytecie Kijowskim przed rokiem 1861 (z ilustracjami), przez Marjana Dubieckiego. Piotr Stachiewicz (z ilustracjami), artykuł M. Górskiego z miesięcznika «Die Kunst». O nowym kościele kijowskim (z ilustracjami) przez A. Majkowskiego.

Rocznik Związku Oficjalistów na Rusi (Artykuły nadesłane).

Dział informacyjny, dopełniony przepisami o komunikacji kolejowej, wykazem podatków — stempłowego, przemysłowego i mieszkaniowego, tabelami do obliczania 0/0, zarobku dziennego i t. p.

Dział adresowy poprawiony i uzupełniony nadesłanymi adresami pp. adwokatów, lekarzy, kupców, cukrowni, przyczem w b. roku zamieszczony został spis duchowieństwa rzymsko-katolickiego diecezji Łucko-Zytmierskiej i Kamienieckiej.

Przewodnik adresowy renomowanych firm handlowych, przedsiębiorstw i pracowni w Kijowie, Warszawie i innych miastach.

Humorystyka i Reklamy.

Cena kalendarza 25 kop.

Przesyłka pocztą 30 k., za zaliczeniem 40 k. Przesyłka 3 egz. 50 k., za zaliczeniem 60 k.

Do nabycia w księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.



FOSFATYNA FALIERA,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia zakwaszenie i zapobiega przedwzrostowi kości.*

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. (325)

Ostrzegamy przed naśladownictwami.

Wszystkie Damy dobrego towarzystwa używają do twarzy chemiecznie czysty, higieniczny **PUDER T-wa „HYGIENA“.**

Zupełnie nieszkodliwy, dobrze i niewidocznie przystaje, nadaje skórze przyjemną świeżość i białość. Sprzedaż w składach Petersburskiego Techno-Chemicznego Laboratorium. (2414)

Skład główny: Petersburg, ulica Ligowska 123. Sprzedaż wszędzie.

SZCZĘŚCIE W WASZYCH RĘKACH. Grajcie na 7 milionów rubli.

od 11 marca do 8 kwietnia 1909 r. st. stylu odbywać się będzie Główne ciągnięcie Europejskie, pod ścisłą kontrolą rządową.

Główne wygrane klasy 6-iej: 400,000 rb., 240,000 rb., 160,000 rb., 80,000 rb., 40,000 rb., 36,000 rb., 32,000 rb., 28,000 rb., 24,000 rb., 20,000 rb., 16,000 rb., 2 po 12,000 rb., 2 po 10,000 rb., 4 po 8,000 rb., 8 po 6,000 rb., 30 po 4,000 rb., 60 po 2,000 rb. i mnóstwo innych.

Półowa biletów wygrywa.

Cena całego biletu. 80 rb.	Cena 1/3 biletu. 10 rb. — k.
» 1/2 40 »	» 1/10 5 » 50 »
» 1/4 20 »	» 1/20 4 » 75 »

Bilety wysyłają się oryginalnie; o wygranych od tysiąca rubli zawiadamia się depeszą. Wygrane wypłaca bezpośrednio Bank Królewsko-Węgierski, dokąd można posłać do zainkasowania, albo na żądanie grającego przez naszego pełnomocnika, w miejscu zamieszkania grającego. Po ciągnięciu wszystkim biorącym udział wysyłamy bezpłatnie rządową tabelę wygranych.

OBSTALUNKI I PIENIĄDZE ADRESOWAĆ NALEŻY:
Kantor bankierski DREHER i SPÓŁKA, Warszawa, ul. Senatorska.
Adres telegraficzny: Dreherbank Warszawa. (327)

OPRACOWANE I WYDANE
POD REDAKCJA J. M. BAZEWICZA
w WARSZAWIE, Al. Jerozolimska 25
Nagrozd. 2 złot. medal. na Wyse.

Geograficzny Ilustrowany

ATLAS Królestwa Polskiego zawierający: mapy kat. 84 powiat., oraz 300 widoków chromolitografowan. ruin, zamków, pałaców, kościołów, pomników, typów ludowych i t. p. rb. 8, z opisem kraju w bardzo ozdobnej oprawie rb. 10.

PRZEWODNIK po Królestwie Polskiem, czyli skopiowanych miejscowości z oznaczeniem gubernji, powiatu, gminy, parafji, sądu, poczty, telegrafu, st. kolejow. z odległości. w 2 tom. rb. 8, z dużą mapą rb. 10, w oprawie z mapy na płótnie rb. 12, z mapą z wałk. rb. 15.

Duża ścienna kolorowana, w 8 arkuszach, wydanie II uzupełnione z oznaczeniem miast, osad, wsi, rzek, gór, urzęd. eg. i t. p. rb. 2 k. 50, na płótn. rb. 3 k. 50, wern. z wałk. rb. 10.

MAPA Królestwa Polskiego rb. 1 k. 20, karton rb. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rb. 2.

OPIS Królestwa Polskiego (Litwa, Białoruś, Ukraina). z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, wsi, rzek, gór, błot, kościoł., dróg żel., bitych i zwozowych, z podziałem na gubernje i powiaty w arkuszach rb. 3, na płótnie rb. 4 k. 20, przesyłka k. 75, wernikowana z wałkami rb. 7, przesyłka rb. 1 k. 50. Mapa ta wyjdzie z druku w połowie r. b. Zamówienia z należnością przyjmowane będą tylko do czasu wyjścia mapy z druku. Nabywać i prenumerować można we wszystkich księgarniach. (3047)

LOTERIA MILJONOWA.

Tylko za 10 rb. można uczestniczyć 30 dni w ciągnięciu następujących wygranych: 400,000 rb., 160,000 rb., 80,000 rb., 20 po 12,000 rb., oraz jeszcze 62,500 wygranych na sumę 7 milj. rubli.

11 marca st. stylu 1909 r. rozpocznie się ciągnięcie jedynej najbogatszej w Europie loterii rządowej 6 klasy, pod ścisłą kontrolą rządu i trwać będzie 30 dni.

Wielkie szanse wygrania, ponieważ co 2-gi bilet wygrywa.

Cena biletu za wszystkie 30 dni.	Za cały bilet 80 rb.
	» pół biletu (1/2) 40
	» ćwierć » (1/4) 20
	» ósemkę » (1/8) 10

Po ciągnięciu wysyłamy wszystkim uczestnikom urzędową tabelę wygranych bezpłatnie. Zamówienia przyjmujemy telegraficznie, a telegraficznie przesyłamy numer. Zamówienia i pieniądze adresować **Kantor I. D. KELLERMAN, Warszawa, ulica Grzybowska.**

Adres dla telegr.: **KELLERMAN, Warszawa, Centralna 462.** (32)

PRZED ŚLUBEM

Córka. Ach, mamusiu, prawda, że pragnę bardzo poślubić pana Władysława, bo go kocham, ale tak się tej chwili boję!

Matka. Nie bój się, moje dziecko, nie taki djabeł straszny, jak go malują. «Kun. Święt.

!! Dlaczego przepłacać, wszak lepiej kupować towar wprost z fabryki?!

!! Zupełnie bezpłatnie!! W ciągu 730 dni!

Jeżeli w ciągu 2 lat od dnia nabycia okaże się, iż kupione przez nas **widelce** lub **łyżki** nie są posrebrzane i nie z białego metalu, obowiązujemy się do przyjęcia towaru i zwrotu pieniędzy nabywców. Pewna wielka firma zagr., z powodu likwidacji interesów w Rosji zleciła nam do sprzedaży ograniczoną ilość wyrobów z **białego metalu Alpaga**, grubo posrebrzanych, po cenie niesłychanie niskiej, a mianowicie: 12 łyżeczek do herb. zamiast 7 rb. 50 k., tylko 3 rb. 75 k., 12 noży stoł. zamiast 17 rb., tylko 9 rb. 50 k., 12 łyżek lub widelców deser. 5 rb. 75 k., 12 noży deser. 9 rb., 12 podstawek do noży 4 rb. 75 k., 1 łyżka wazowa 2 rb. 95 k. Szczypce do cukru po rb. 1 k. 10. Sotka do herbaty z rączkami po rb. 1 k. 50. Zamówienia wysyła się za zaliczeniem, bez zadatku. Adres: Dom handlowy **SZARKO i S-ka**, Warszawa, Senatorska 36. Przesyłka na rachunek zamawiającego, podług taryfy pocztowej.

P. S. Każda łyżka lub widelec opatrzone są stemplem fabr. Gwarantujemy dobróć metalu, inaczej bowiem fabryka nie umieszczałaby swej firmy na wyrobach. **!! Podrabianie będzie surowo karane!!**

UWAGA. By dać możność przekonania się o dobroci towarów, ustępujemy półtuzinami. Nasze towary są z prawdziwego białego metalu «Alpaga», ciężkie.

!! Dla pp. Handlujących, właścicieli hoteli, restauracji oraz cuklerni odpowiedni rabat!! (324)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. **Rekopisy** i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami Redakcja nie zwraca, większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. **ADMINISTRACJA** od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielno: № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1630

Petersburg, 27 lutego (12 marca) 1909 r.

Rok XXVII № 8

Wypadki tygodnia

Rząd zatwierdził w Królestwie 40 parafij marjawickich.

Katedrę literatury po Stan. hr. Tarnowskim obejmuje we wszechnicy Jagiellońskiej prof. Ignacy Chrzanowski.

P. Abrahamowicz zrezygnował ze stanowiska ministra dla Galicji; jego następcą został dr. Duleba.

W Warszawie odbywa się zjazd kółek rolniczych im. Staszica.

P. Stolypin zachorował poważnie.

Trybunał nadzwyczajny Senatu rozważa sprawę profesorów odeskich, oskarżonych o nieczynność władzy.

Skończył się piąty zjazd «Związku szlachty».

Bawi w Petersburgu turecki minister spraw zagr., Rifaat-basza.

Baron Forgach zalecił Serbji odnowienie traktatu handlowego z Austrią.

Król Edward bawił w Paryżu, a obecnie wyjechał do Biarritz.

Ostatnie wiadomości zdają się zapowiadać nieuniknione starcie zbrojne.

Zaburzenia w uniwersytecie i politechnice warszawskiej

W dn. 6 marca grupa studentów uniwersytetu warszawskiego (rosjan) zwołała wiec w celu powzięcia uchwały, żądającej wprowadzenia tak zwanego przedmiotowego systemu egzaminów. Wkrótce po rozpoczęciu wiecu do sali wszedł rektor i zażądał przerwania obrad, na co studenci odpowiedzieli hałasem i gwizdaniem. Do uniwersytetu przysłano oddział policjantów, a następnie silny oddział żołnierzy, którzy wyprowadzili z auli i odstawili do cyrkułu 170 studentów.

W poniedziałek, 8 marca, podobne zajścia miały miejsce w politechnice. Na żądanie rektora, do gmachu weszła policja, na której widok studenci rozeszli się. Po ustąpieniu policji, studenci zbrali się raz jeszcze i uchwalili nie uczeszczać na wykłady, póki nie będą uwzględnione ich żądania.

W uniwersytecie odbywają się wykłady, na które przychodzi po paru studentów.

W politechnice wykładów niema.

NAD DNIEPREM

Przeszłość kraju żyje dotąd jeżeli nie w świadomej pamięci ogółu mieszkańców Rusi, to na dnie psychiki społeczeństw miejscowych. Stanowi jakby tło, na którem kreślą dzieje współczesne nowe jakieś wzory, zdradzające pokrewieństwo niewątpliwe z dawnymi, zarówno w rysunku, jak w barwach. W działalności ludzi obecnych raz po raz daje się zauważyć jakiś rys, jakieś słówko, przypominające bądź sentencje wojewody Kisiela, bądź hasła księcia Jaremy, bądź niesforne krzykactwo pospolitego ruszenia XVII w., co to króla i Rzeczpospolitą w nieszczęściu odbiegało, a prywaty jeno patrząc, nie dbało ani o przyszłość kraju, ani o przyszłość własnego narodu. Wystarczała tym warchołom popularność wśród niezdolnego głębiej zajrzeć w rzeczy gminu szlacheckiego, i dziś, niestety, potomkom ich częstokroć wystarcza.

W drugiej połowie ubiegłego wieku przeszłość zdawała się pogrzebaną. Nad wszystkim zaciężyła potężna ręka władzy państwowej, która nie uznawała wprost istnienia i praw tej przeszłości. Sądziła, że w drodze przymusu państwowego zniweluje wszystko i wszystkich do poziomu z góry określonego, na którym znać już nie będzie żadnych odrębności narodowych, żadnych dążeń rozbieżnych, żadnych odcieni kultur odrębnych.

W takich czasach żywiołom wszelkim, nie poddającym się niwelacji dobrowolnej, pozostawało jedno tylko hasło: przetrwać. Żywioł polski uświadomił to sobie, że warunkiem nieodzownym trwania jest utrzymanie się przy ziemi, stanowiącej podstawę bytu. Ziemianstwo nasze stosowało się ściśle do tej zasady, i jakkolwiek, skutkiem ustaw wyjątkowych, stan

jego posiadania w ciągu lat czterdziestu się uszczuplił, to wszakże to, co w jego ręku pozostało, dało możliwość nie tylko utrzymania się w kraju żywiołowi ściśle rolniczemu, ale umożliwiło szerszą działalność na polu przemysłu rolnego, zatrudniającego liczne zastępy zawodowców i pracowników, i przyczyniającego się niepomalu do podniesienia ekonomicznego całego kraju i wszystkiej, bez różnicy narodowości i wyznań, jego ludności.

Dzięki temu zaprzeczono w znacznym stopniu twierdzeniu Chmielnickiego, jakoby «polak i pokój mieszkać na Ukrainie wspólnie nigdy nie mogli». Pokój zresztą na razie istniał przymusowy, i o czynnem a stanowczem zaprzeczeniu pogładowi hetmana kozackiego mowy być nie mogło. Przyszedł na to czas dopiero dziś, po zaszłych wstrząśnieniach i zmianach.

Fakt, że zaburzenia agrarne nie miały na Rusi znamion bezwzględnej walki społecznej, jak w prowincjach Rosji środkowej i nadwołżańskiej, chlubnie świadczy o pokojowej i kulturalnej działalności ziemianstwa polskiego w okresie, poprzedzającym zaszłe w latach ostatnich zmiany. Ale skądinąd zmiany te odbiły się niekorzystnie na psychice społecznej żywiołu polskiego, wytrąciwszy ją z równowagi w stronę radykalizmu rosyjskiego.

Z dawien dawna radykalizm ten miał znamiona swoiste. Literatura i publicystyka liberalna rosyjska nigdy nie stały na stanowisku zachodnio-europejskiem. Brały z Zachodu tylko hasła najskrajniejsze, przetapiając je w dodatku u siebie w tyglu nihilizmu na coś, czego poznać już nie mógł żaden europejczyk. Rozlewny idealizm sprawiedliwości społecznej czysto materialnej, w związku i z wiarą we wszechmoc państwa i w cuda, których dokonać rzekomo można przez przymus państwowy, przerodził się w doktry-

nę polityczną, w której zasady konstytucyjne wolności obywatelskiej zeszły na plan ostatni.

Nie znające bliżej Rosji, a częściowo wychowane w szkole rosyjskiej, nasze społeczeństwo niezawsze umiało odróżnić w ruchu wolnościowym rosyjskim to, co było dążnością do odrodzenia państwa przez wolność konstytucyjną i obywatelską, od kompleksu anarchistycznych dążeń rewolucyjnych przeciwspołecznych. Chciano widzieć pierwsze pierwiastki dodatnie, nie przypisywano drugim poważniejszego znaczenia. Mimowoli, napół nieświadomie, przejmowano się radykalizmem swoiście rosyjskim, i zaprzeczyć nie można, że nasze stronnictwa polityczne narodowe (o socjalistycznych niema co mówić) swój demokratyzm w mniejszym lub większym stopniu w odcieniu wspomnianego radykalizmu zbarwiły.

Na Rusi zwłaszcza to było widoczne. Pamiętamy owe wiece i zgromadzenia przed pierwszą Dumą, owe narady kół zrzeszonych, w których tryumfy łatwe odnosili wysłańcy radykalnych (nie skrajnych) stronnictw rosyjskich. Zastrzedz się warto, że nie pomawiamy tu byłego «zrzeszenia» o ślepotę co do stosunku radykalistów rosyjskich do sprawy polskiej. Instynkt narodowy ostrzegł zrzeszonych, ale poddali się sugestji w zakresie poglądów na stosunki wewnętrzne rosyjskie, i ta sugestja działa do dnia dzisiejszego na następców zrzeszenia. Do dnia dzisiejszego postęp i reakcję w Rosji mierzą nie swoją miarą i nie ogólnoeuropejską, ale miarą radykalistów rosyjskich.

W latach rewolucji zapanował w umysłach pewien chaos. Przeniesiono jedno, nie doceniano drugiego, spodziewano się jakichś zmian, przeistaczających stosunki istniejące od góry do dołu, zapomniano o siłach i prądach rzeczywistych, których wpływ musi dać się odczuć niezależnie od formy ustroju politycznego, oraz o tem, że z wpływem owym liczyć się wypada częstokroć poważniej w warunkach ustroju konstytucyjnego, aniżeli za rządów biurokratycznych. Skłębilo się wszystko, zmieszało w samem społeczeństwie polskiem, i realne zorganizowane

grupy społeczne zdawały się rozrozpyływać w jakiejś mgłę ogólnej, w której odróżnić się tylko dawały prądy narodowy i demokratyczny, zlewające się ze sobą w niezbyt harmonijną całość. Dotąd jeszcze hasło zjednoczenia bezwzględnego pokutuje po umysłach, które nie chcą, czy nie umieją uznać konieczności różniczkowania się grup społecznych, bynajmniej nie sprzecznego z zasadą jedności narodowej.

Czasy wszakże się zmieniły. Co miało niejakie usprawiedliwienie w chwili wstrząśnienia ogólnego, co dziś jeszcze poniekąd usprawiedliwić się daje, gdy chodzi o akcję zbiorową, w rodzaju głosowania na wyborach—to staje się wręcz szkodliwym, gdy występuje w roli czynnika, nietylko wyodrębniającego społeczeństwo polskie od innych żywiołów narodowych kraju, ale przeciwstawiającego im to społeczeństwo. Rzeczy układają się tak, jak gdyby istotnie prawdą było, że polak i pokój nie dadzą się ze sobą pogodzić na Ukrainie.

W rzeczywistości tak źle nie jest. Po okresie chaosu mgła opada, i ukazują się znowu w pełni sił żywotnych realne grupy społeczne, których niepodobna sprowadzić do jednego mianownika stronnictwo-politycznego pod pozorem jedności narodowej. Ludzi ten pozór coraz mniejsze zastępy, jakkolwiek apostołowie zjednoczenia bezwzględnego czynią, co mogą, by nadal utrzymać oplakane złudzenia. Reklama z jednej strony, terror moralny z drugiej, grają tu dotąd rolę, bałamucąc jednych i onieśmielając drugich.

Ocknęli się przedewszystkiem tak zwani «krajowcy», czyli organizatorowie polskiego stronnictwa krajowego na Rusi. Zdali sobie sprawę ze znaczenia przesilenia, których byliśmy świadkami, oraz ze stosunków rzeczywistych i z gatunkowej wagi sił społecznych i politycznych na widowni życia współczesnego w kraju, a pomni konieczności współżycia «polaka z pokojem» w interesie narodowym polskim, zerwali z polityką przeciwstawiania żywiołu polskiego innym współczesnym w imię nie tyle odrębności narodowej, co hasła konstytucyjnych, zabarwionych wspomnianym na początku radykalizmem swoiście rosyjskim.

Powstanie stronnictwa krajowego należy już do historii. Nastąpiło w chwili podniecenia ogólnego i wywołało burzę, której echa blakają się dotąd po świecie. Z tem wszystkim zarówno program, jak metoda polityczna stronnictwa krajowego (pomijając usterki w redakcji pierwszego i pewne chropowatości w stosowaniu drugiej), zyskują w kraju coraz liczniejszych zwolenników. Świadczy o tem wymownie zarówno udział ziemian polskich z Podola w pracach przygotowawczych dla ostatniego zjazdu Związku ziemian i rolników, jak szereg uchwał co do udziału w zjeździe.

Po «krajowcach» akcję samodzielną w duchu umiarkowania politycznego i pokoju zapoczątkowały koła naszego duchowieństwa kresowego. Takie wydawnictwa, jak «Lud Boży», szerzą w szerszych warstwach zasady pokoju społecznego i bez zabarwienia stronnictwczego oświecają fakty bieżące. Inne, jak «Głos Katolicki», walczą z obojętnością dla religii i z prądami bezwyznaniowymi, podkreślając zasadę katolicką wyższości prawdy moralnej nad wszelką potęgą doczesną.

Na bujnej ziemi ukraińskiej prądy rozmaite nie są wolne od rozmachów zbyt daleko sięgających, od zapoznania, tu i ówdzie, poczucia miary, która zwłaszcza obowiązująca winna stronnictwa zachowawcze i umiarkowane. Brak jej odstręcza zwolenników, a daje broń w ręce przeciwników, którzy nie ociągają się z jej wyzyskaniem. Aczkolwiek stopniowo, jednak wyraźnie ujawnia się prąd pokojowy, a hasło pracy dla dobra kraju w zgodnym współżyciu z żywiołami innych narodowości coraz chętniej szych znajduje w społeczeństwie kresowem polskiem słuchaczy, coraz bowiem szerszą i głębszą staje się świadomość, że tylko taka praca twórcza przyczynić się jest zdolna do ewolucji stosunków obecnych w kierunku rozwoju i utrwalenia wolności konstytucyjnej i usunięcia ograniczeń, krępujących prawa obywatelskie i narodowe żywiołu polskiego, którego wartość kulturalna tembardziej da się poznać wszystkim, im mniej przesłaniać ją będą wystąpienia jaskrawe zbyt krewkich czynników, nie liczących się ani z siłami

istotnymi własnymi, ani z następstwami, jakie pociąga za sobą przeciwstawianie się bezustannie a drażniące żywiołowi panującemu.

Zjazd Związku ziemian i rolników

W ciągu trzech dni, 15 — 17 lutego, obradował w Kijowie zjazd Związku ziemian i rolników, którego dzieje i działalność dotychczasową przedstawił «Kraj» w № 5-ym r. b.

Zgromadzenie nie było zbyt liczne, co zapewne przypisać należy ubolewania godnym wypadkom, jakie zaszły na zjazdach poprzednich, a wywołały szereg nieporozumień i wynfkłych z nich oskarżeń przeciwko Związkowi. Polityka była, jak retoryka: używa całości zamiast części i części zamiast całości. Przypisano zatem Związkowi to, czego bynajmniej nie czynił.

Gdy przed paru laty, na zjeździe w Żytomierzu, zapadła uchwała w sprawie ordynnictwa o reformę ordynacji wyborczej do Izby ustawodawczej, można było co najwyżej dopatrzeć się w tej uchwale świadectwa zachowawczych poglądów, ujawnionych wobec zakusów przewrotowych pierwszej i drugiej Dumy. Polityka sprawiła, że dopatrzono się w niej czegoś więcej, mianowicie dążności do upośledzenia żywiołu polskiego, której, jako żywo, nie było. Przeciwnie, wkrótce po uchwale wspomnianej Związek orędownał o zniesienie ustaw wyjątkowych, uszczuplających prawa obywatelskie polaków.

Rzecz dziwna, że dziś jeszcze uważano za stosowne powtórzyć zarzut nieuzasadniony i przyrównać uczestnictwo polaków miejscowych w pracach Związku do niemożliwego dla swej potworności uczestniczenia polaków poznańskich w działalności hakatystów pruskich. Przydałoby się, zwłaszcza dziś, nieco więcej umiarkowania i bezstronności. Nieszczęśliwymi komentarzami opatrzone także sprzeczkę, jaka w roku ubiegłym wywiązała się pomiędzy paru rosyjskimi uczestnikami zjazdu. Jeden nazywał ustawy wyjątkowe «hańbą» Rosji, drugi zawrzał na to gniewem, oświadczając w niezbyt parlamentarny sposób, że hańbą zwać nie wolno tego, co jest dziełem historii. Odpowiedzialności za tę sprzeczkę nie może chyba ponosić Związek, zwłaszcza, że przewodniczący przeprosił zgromadzonych za całe zajście.

Odrzewanie dziś tego wszystkiego w sposób jednostronny było conajmniej zbyt uczynne. Przyczyniło się zapewne do usunięcia się liczniejszego grona osób od uczestnictwa w zjeździe.

Na sali znalazł się w dniach obrad, jak nadmieniliśmy, zastęp dość szczupły. Żywioł polski reprezentowali: J. hr. Potocki, jako wiceprezes zjazdu, oraz pp. H. hr. Bniński, G. Błażejowski, Bukowiński, Bukraba, Dachowski, Dawidowski, Dziarski, Glinka, F. Jaroszyński, B. Lewandowski, J. Lychowski, Olszewski, Józ. Orłowski, E., S. i J. Pruszyński, Sawicki, W. Skibniewski, B. Staropyński, K. Szaszkiewicz i inni; rosjan sta-

wilo się trzydziestu kilku, z ks. Repunem (prezes honorowy) i pp. Dawydowem i Ananjewem (prezes i wiceprezes) na czele.

P. Dawydow podkreślił z ubolewaniem, że Związek w chwili obecnej nie stoi świetnie. Komitet wołyński zaledwie daje znaki życia, podolski nie zawiązał się wcale (słyszeliśmy zresztą, że zawiązanie się jest przez grono ziemian zapoczątkowane), jedynie komitet kijowski przyczynia się do utrzymania centralnego biura Związku, który ma przed sobą wdzięczne pole do pracy, zwłaszcza, że ustala podniecona w okresie przelomowym na tle akcji wyborczej waśń pomiędzy obywatelami kraju, i że pracę wspólną skierować należy ku rozwiązaniu ważnych i palących spraw gospodarczych.

Przed powyższem przemówieniem przewodniczącego, udzielono głosu prof. Demczenko, który wygłosił pouczający referat w sprawie wniosku ustawodawczego o sądownictwie lokalnem. Wniosek oświadcza się za obieralnością sędziów lokalnych, co jest zapewne wyrazem tradycji dawnych sądów pokoju, ale co nie zgadza się ani z poglądem wiedzy prawniczej współczesnej, ani z poglądem praktyków. Sędzia obieralny jest zawsze zależny od swoich wyborców, i doświadczenie krajów cywilizowanych wykazało to z całą oczywistością, tak że dziś sędziowie obieralni istnieją tylko w Stanach Zjednoczonych i w Szwajcarii. Sędzia powinien być prawnikiem mianowanym z ramienia rządu, niusuwalnym i niezależnym. Co do zakresu kompetencji sądów lokalnych wniosek słusznie ją rozszerza, chodzi bowiem o to, by ludność nie potrzebowała tracić czasu i pieniędzy na wędrowki do sądu. Członek izby sądowej, p. Ananjew, podkreślił dobitnie konieczność zniesienia sądów «wołosnych».

Jeden z założycieli kasy emerytalnej oficyalistów, p. Butkiewicz, wygłosił referat o powstaniu i zasadach organizacji tej kasy, w której założeniu brali udział przedstawiciele Związku oficyalistów, towarzystw rolniczych, Polskiego Stronnictwa Krajowego i innych instytucyj. Referent podkreślił, że kasa jest instytucją samoistną, że zabezpieczenie bytu oficyalistów, jako grupy społecznej, która stoi pomiędzy pracodawcami a pracownikami, ciesząc się zaufaniem pierwszych, i dlatego nie może poddawać się hasłom walki klasowej, — jest zadaniem wagi pierwszorzędnej. Zjazd powziął uchwałę, uznającą potrzebę popierania kasy i udziału w ubezpieczeniu oficyalistów.

Mecenas Lychowski wyłożył zgromadzonym projekt założenia banku kredytu wzajemnego, z którego mogliby przede wszystkim korzystać ziemianie. Grono osób ułożyło już statut tej instytucji i przedłożyło go władzom do legalizacji. Zjazd polecił biuru Związku nawiązać rokowania z założycielami banku w celu poparcia ich i dokonania, w razie potrzeby, zmian w redakcji statutu.

Na tem zakończono obrady dnia pierwszego.

Nazajutrz zjazd wysłuchał referatu weterynarza gubernjalnego, p. Senczenko, w sprawie wniosku ustawodawczego o hodowli bydła. Wniosek dzieli całe pań-

stwo na trzy pasy o rozmaitym rodzaju bydła, włączając trzy gubernje Rusi do pasa o produkcji bydła opasowo-robocze-go. W rzeczywistości tradycja siwych wolów roboczych na Rusi zamiera i szerzy się hodowla bydła mlecznego. Zjazd uznał słuszność wywodów referenta i uchwalił domagać się przez posłów do Dumy odpowiedniej zmiany wniosku ustawodawczego.

Z kolei na porządku dziennym stanęła sprawa wniosku ustawodawczego do ustawy o wznoszeniu zabudowań na gruntach dzierżawnych. Sprawa ta łączy się ściśle z wnioskami o prawie czynszowem w miastach i miasteczkach prowincyj zachodnich Cesarstwa, i dlatego rozprawy objęły naraz jedno i drugie.

Referent w sprawie wniosku o prawie zabudowań, p. Stradomskij, podniósł, że nowa ustawa będzie dobrodziejstwem dla ludzi niezamożnych, umożliwiając im posiadanie domu własnego na długoletniej dzierżawie, i przyczyni się, zwłaszcza w większych miastach, do rozwiązania palącego zagadnienia mieszkaniowego. Natomiast część druga wniosku, wzorowana bez podstawy na przykładzie ustaw irlandzkich, i obowiązująca właściciela gruntu, po wygaśnięciu kontraktu, do zwrotu dzierżawcy sumy wydanej na zabudowania, nie odpowiada wymaganom sprawiedliwości i zasadzie prawa własności, które kępuje i ogranicza. Należy sprawę pozostawić umowie stron interesowanych, i w ogólności całkiem usunąć orzeczenia wniosku od art. 16 do końca.

Odczytany z powodu choroby A. hr. Tyszkiewicza jego referat, aprobowany przez podolskie Tow. rolnicze, o prawie wieczysto-czynszowem w miastach i miasteczkach prowincyj zachodnich Cesarstwa, wywołał ożywione rozprawy, po których uchwalono rezolucję następującą:

«Podzielając ogólne poglądy podolskiego Towarzystwa rolniczego i przedstawicieli miast Kijowa i Berdyczowa na potrzebę zniesienia i wykupu posiadłości czynszowych w miastach i miasteczkach (nie zaś potrzebę ich zachowania na przyszłość), zjazd uważa wniosek ministerjalny za nieodpowiadający wymaganom życia. Co się zaś tyczy wniosku do ustawy o zabudowaniach, to pierwsza część jego do § 15 jest zupełnie celowa, druga zaś część — całkiem zbyt uczynna. Zjazd zwraca uwagę na to, że powinno być zniesione czyste typu czynszownictwo (wieczyste posiadanie ze stałym rocznym czynszem), ale nie posesja, choć bezterminowa, lecz z prawem podniesienia czynszu».

Trzeci dzień obrad wypełniło sprawozdanie z działalności rządowych komisyj agrarnych i Banku włościańskiego, oraz referat p. Lychowskiego o wniosku do ustawy o urządzeniach rolnych.

Streściwszy historję tego wniosku, opracowanego przez ks. Wasilczykowa i będącego przeciwstawieniem projektu eks - ministra Kutlera, p. Lychowski dochodzi do przekonania, że w projekcie rządowym interesy ziemian są podporządkowane interesom włościańskim. Jednostronność wniosku polega na tem, że jeżeli wieś, stanowiąca część gminy, lub nawet jej pojedynczy członek

zaząda przeprowadzenia separatu, zadanie to musi być uwzględnione. Analogiczne zaś zadanie dworu pozostawione jest do uznania komisji rolnej. Referent oświadcza się za wnioskiem, uznającym szkodliwość szachownicy i żądającym przeprowadzenia komasacji niezależnie od tego, kto sobie tego życzy: włościanin czy dwór. Z drugiej strony p. Lychowski uważał za niezbędne, aby komisja rolna była zależną od ziemstwa obieralnego na ogólnych zasadach, i żądał, aby uregulowanie stosunków rolnych zostało odłożone do czasu wprowadzenia ziemstwa na Rusi.

Zjazd powziął następujące uchwały:

1) Zjazd uznaje wniosek do ustawy o urządzeniach rolnych za pożyteczny i niezbędny. 2) Szachownice są szkodliwe zarówno dla włościan, jako też dla obywateli. Komasacja bez zniesienia jednocześnie serwitutów i wszelkiego rodzaju innych form wspólnego posiadania jest niemożliwa i bezcelowa. 3) Separaty z włościanami powinny być obowiązkowo przeprowadzone i na żądanie dworu. 4) Jednocześnie powinny być zniesione za odszkodowaniem serwituty włościan i czynszowników. 5) Jednocześnie powinno być zniesione korzystanie ze wspólnych pastwisk na ścierniskach i wygonach (prawo z dnia 4 kwietnia 1865 roku). 6) Separaty powinny być przeprowadzone i między poszczególnymi właścicielami nawet na żądanie jednego z nich. 7) Powiatowe komisje rolne powinny być podzielone na okręgowe. 8) Niezbędne jest wprowadzenie ziemstwa obieralnego.

Zjazd przystąpił w końcu do rozważenia działalności rządowych komisji rolnych i Banku włościańskiego.

Jak wiadomo, komisje zostały utworzone wówczas, kiedy stłumienie rewolucji uważano za możliwe za pomocą nadania włościanom gruntów. Komisje miały pomagać Bankowi włościańskiemu, tymczasem, zamiast współdziałać, obydwie instytucje przeszkadzają sobie wzajemnie.

W ciągu ostatnich lat trzech Bank włościański nabył 7 milj. dzies., z których odsprzedał 700 tys. dzies., czyli że 90 proc. obszaru pozostaje w jego ręku. Włościanie nie chcą tej ziemi nabywać i majątki, kupione we wzorowym stanie, leżąc odlogiem, przechodzą w stan zupełnego zniszczenia. Kosztowało to miliard rubli, którego prawdopodobnie nie będzie można odzyskać. Mimo to Bank asygnuje teraz znowu 300 milionów rb. na nowe zakupy ziemi, chociaż dziś już powstaje pytanie: po co ta mobilizacja ziemi, zupełnie zbyteczna, a narażająca państwo na milionowe straty. Urządzenia rolne są niezbędne, lecz powinny być postawione na właściwym gruncie. Powinien być zorganizowany kredyt państwowy dla włościan, we wszystkich formach istniejących zagranicą. Włościanie sami wówczas będą nabywali ziemię bez pomocy Banku.

Po rozprawach ożywionych zjazd powziął uchwałę następującą:

«Zjazd uznaje za pożądane, aby Bank włościański zaprzestał skupowania ziemi na swój rachunek dla odprzedania jej włościanom, ponieważ nie odpowiada to celom urządzeń rolnych i jest połączone ze stratą dla skarbu, oraz ze szkodą dla włościan.

Dla łatwiejszej likwidacji rezerwy gruntowej—należy powołać do udziału w niej przedstawicieli społeczeństwa, i w tym celu przyspieszyć wprowadzenie samorządu ziemskiego i drobnej jednostki ziemskiej, której zadaniem będzie zastąpić istniejące komisje rolne, z małymi wyjątkami, niezdolne do życia».

Przed zamknięciem obrad wice-prezes zjazdu J. hr. Potocki dał wyraz wrażeniu, jakie odnieść można było z ich przebiegu. Zarówno program prac zjazdu, jak poważne opracowanie spraw pierwszorzędnej doniosłości świadczy o żywotności Związku ziemian i rolników, w którym wszyscy ziemianie mogą pracować dla dobra umiłowanego kraju w nadziei, że przyczynią się do jego wzrostu kulturalnego i do utrwalenia pokoju wewnętrznego wśród równouprawnionych narodowości. Po złożeniu przez p. Brunona Starorypińskiego, w imieniu obecnych, podziękowania prezydium, obrady zjazdu zamknięto zapowiedzią zwołania nowego zjazdu w maju r. bieżącego.

M. S.

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 6 marca

Jeszcze ten r. Brudy rewolucyjne. «Mysł Niepodległa» o tych brudach. Setna rocznica urodzin Darwina. Wystawa obrazów Zaleskiego. Ś. p. Józef Ostroróg-Sadowski.

+ Tłą się jeszcze pod ziemią resztki teroru, niedawno tak butnego, tak pewnego siebie, że chodzili sobie w jasny dzień, w pełnym słońcu, po ulicy, niiby jaki bohater. Te dobre dla niego czasy już się skończyły—nawet najgorętsi «sympatycy» wojującej nienawiści klasowej przestali wierzyć w jego «bohaterskość», uciekająca skwapliwie, atakująca skrytobójczo.

Ale echa rewolucyjne nie rozwiewają się odrazu bez śladu. Graja one zawsze jakiś czas, jak gra echo leśne, podawane drzewu przez drzewo. Słabną one powoli, aż utoną ostatecznie w ciszy pokoju.

Dzienniki warszawskie zanotowały znowu w ostatnich czasach kilka wypadków teroru w dawnym stylu. Kilku wyrostków, uzbrojonych w browningi, obchodziło warsztaty ubogich szewców i wyciskało z nich jakiś podatek — jakoby na strajk. Ostatni grosz zabierali biedakom, nie mając litości dla opierających się. Kula rozstrzygała po dawnemu krótki spór, uczyła moresu śmiałości, którzy mieli odwagę odmowy.

Udało się policji ująć jednego z takich «ideowców» na gorącym uczynku. Znaleziono przy nim kilkakaset rubli, zebranych po warsztatach. Opłaca się widocznie ten proceder, bo procederem bandyckim są prawdopodobnie te ostatnie drgawki teroru.

Po czerwonym entuzjazmie wolnościowym przyszło zwykle wytrzeź-

wienie, a po wytrzeźwieniu nastąpiło pranie brudnej bielizny rewolucyjnej.

Prąły te cuchnące brudy przez czas dłuższy sądy krakowskie, przysięgłe i obywatelskie, prąła je cała nasza prasa. Borowska, Brzozowski! Któż nie zna dziś tych nazwisk? Nie o nie mi idzie. Nie jestem ani prokuratorem, ani urzędnikiem policji, żebym miał obowiązek rozplątywania tego rodzaju tajemnic czy zagadek psychologicznych.

Chciałbym tylko przypomnieć, — nie wiem już po raz który — że wszelkie gwałtowne wywroty, wszelkie bezmyślne zrywanie z doświadczeniem przeszłości, na które pracował mózgiem, krwią i rozczarowaniem długi szereg pokoleń, co umiały także myśleć i czuć, chybiają na razie zwykle celu. Głównie ustalonych przez długie doświadczenie pojęć etycznych nie wolno tykać lekkomyślnie, bo mszczą się za zniewagę okrutnie.

Nie możemy dziś jeszcze znać zakulisowych tajemnic rewolucji (odgrzebie je dopiero kiedyś nauka z różnych archiwów), — dziś jednak wiemy już, że ogień wolnościowy nie oddziałał oczyszczająco na wszystkich aktorów naszego ostatniego dramatu, że gwałtowne przewartościowywanie wartości etycznych na modłę dekadentów, Nietzschego i terrorystów, nie przyniosło nam szczęścia. Dużo brudnej bielizny wypłyło kiedyś na wierzch z archiwów policji i sądów, gdy się nauka zabierze do lat ostatnich. Nie zawsze ludzie zdolni bywają ludźmi uczciwymi, nie zawsze płonie na dnie krzykliwego, wicowego entuzjazmu płomień czystej idei.

Bardzo słusznie mówi «Mysł Niepodległa»: «dawniej było inaczej, i niebawem znów musi być inaczej. Za ideowca uważało się nie wyższy typ aferzysty, ale wyższy typ człowieka. Żołnierz jakiegokolwiek sprawy ideowej musiał być przede wszystkim czystym człowiekiem», i bardzo słusznie woła: «domagamy się czystych rąk, domagamy się szanowania swej własnej opinii, szanowania swojego własnego ja, surowości obyczajowej względem siebie... Brudów mamy dosyć, i jeszcze raz—dosyć!»

Powołuje się rozmyślnie na «Mysł Niepodległa», tej bowiem nie posadzi nikt o «wsteczność», o «zaco-fanie».

Więc «dawniej» było inaczej?... Cóż to za «dawniej»? Chyba tylko etyka chrześcijańska, zastosowana w życiu, tak odmienna od pogańskiej, honor rycerski i uczciwość uczciwych ludzi. A czemuż jest dziś? Dziś to pojęcia materjali-

styczne, z których wypływa oportunizm z bezwzględna walką o byt, zblazowanie dekadencje z arogancją, indywidualizm «nadczołowieka» i nienawiść głodnego do sytego.

Więc niech etycznie wróci owo «dawniej», aby się i dla ludzi uczciwych znalazło trochę miejsca na świecie. W chwili obecnej wypycha ich wszędzie podły spryt.

Obchodziliśmy w Warszawie święto «uczzone» — setną rocznicę urodzin Darwina. Należało mu się to u nas, nazwisko jego bowiem, rozgłoszone przez warszawski pozytywizm, należało przez czas dłuższy do najpopularniejszych w kraju. Kto nie mówił w Warszawie o Darwinie temu lat dwadzieścia kilka? Wszyscy, a najgłośniej ci, co jego dzieł nawet na oczy nie widzieli. Mówiono oczywiście głównie nie o jego rzeczywistych zdobyciach naukowych, lecz o jego «ciekawych» hipotezach, które on sam tylko jako hipotezy traktował, nie narzucając ich nikomu jako fakty udowodnione. Wiadomo, że jego główna hipoteza, mianowicie teoria całkowitej przemiany gatunków, nie wytrzymała próby czasu. Obalił ją ostatecznie francuski przyrodnik DeLage.

Nauka, jak wiadomo, nie ma nic wspólnego z polityką, porusza się na własnej arenie, stojącej zdaleka od wszelkich agitacji i namiętności chwili. Tak być powinno. Gdzie tak nie było, jak np. w drugiej połowie XVIII stulecia we Francji (encyklopedyści), gdzie się nauka mieszała do polityki, powstał chaos pojęć, obłany krwcią. Nauka powinna się odleżeć, wyższa ponad wszelką wrzawę dancj epoki.

Dziwić się nie można, że byli pozytywiści warszawscy wraz ze swoimi zwolennikami, że nasza «Kultura» postanowiła ucześć swoje niegdyś bożyszcze. Ale nie wiadomo, dlaczego ci panowie, zamiast poważnego obchodu naukowego, na co Darwin zasługuje, urządzili sobie poprostu wiec agitacyjny z bombami, ciskaniami w stronę wszelakich wsteczników i Kościoła naturalnie. Niby na co wyciągać z grobu Darwina, żeby nawymyślać przy tej sposobności jego przeciwnikom?

Można sobie na tę przyjemność pozwolić i bez wywoływania cieniów Darwina. Ogromnie niedojrzała jest jeszcze ta nasza nauka. Jak zwykle, zapelniała salę Filharmonji młodzież męska i żeńska, wielkie mnóstwo chłopców i dziewcząt. Ze się też tym dzieciom nie przewróciło jeszcze do szczytu w główkach od tych wszystkich mądrosi, którymi je pasą lata ostatnie...

Oglądaliśmy w «Zachęcie sztuk

pięknych» bogaty zbiór dzieł znanego niegdyś w Warszawie malarza Marcina Zaleskiego, który do czekał się w uznaniu i powodzeniu lat sędziwych, bo był lat 80 (urodził się 1796 † 1877 r.). Wiadomo, że Zaleski wprowadził pierwszy do malarstwa polskiego malarstwo perspektywiczne. Bardzo pracowity i utalentowany, zostawił po sobie bogatą spuściznę artystyczną, której część zgromadziła «Zachęta» i wystawiła.

Śmierć nie przestaje u nas zabierać ludzi w pełni sił. Znów umarł człowiek, który mógł jeszcze długo pracować. Józef Ostroróg-Sadowski zeszedł z tego świata w 38 roku życia.

Adwokat z zawodu, uczony, heraldyk i publicysta z upodobania, napisał Sadowski dwa dziełka: 1) «O imieniu i nazwisku» i 2) «Tytuły dziedziczne w oświeceniu obowiązującego prawodawstwa», był współpracownikiem «Kurjera Warszawskiego», «Słowa» i redagował przez pewien czas wileński «Kurjer Litewski».

I. J.-Ch

Z Galicji

[Ustąpienie eksc. Abrahamowicza. — Pisma odręczne cesarskie. — Dr. Dulęba. — Budowa kanału Wiedeń-Kraków. — Spór polsko-czeski na Śląsku a czeska opinia publiczna. — Wtęce w sprawach szkolnictwa polskiego. — Alarmujące pogłoski].

✧ Po długim oporze, p. Abrahamowicz zrezygnował ze stanowiska ministra dla Galicji i podał się do dymisji. Czy zyska kraj na tem, orzec trudno, nie ulega przecie wątpliwości, że w chwili obecnej, kiedy na porządku dziennym stoją sprawy: reformy podatku domowoczynszowego, gruntowego, traktatów handlowych, ubezpieczeń robotniczych, których znawcą jest p. Abrahamowicz, głos jego w Radzie ministrów byłby nader pożądany.

Pisma odręczne J. C. i K. Apostolskiej Mości w tej sprawie opiewają, pierwsze: «Kochany baronie Bienerth! Przychylając się do pańskich wniosków, uwalniam Mego Ministra Dawida Abrahamowicza na jego prośbę w lasce urzędu. Równocześnie mianuję posła do Rady Państwa, d-ra Wł. Dulębę, Moim Ministrem»; drugie: «Kochany Abrahamowiczu! Czyniąc zadość w lasce prośbie Pańskiej o uwolnienie z urzędu Mego Ministra, wyrażam Panu za wyświadczone Mi z niezmordowaną gorliwością znakomite usługi najgorętsze podziękowanie i zupełne uznanie. Równocześnie nadaje Panu order Żelaznej

Korony I klasy, z uwolnieniem od taksy». Trzecie pismo, adresowane do d-ra Dulęby, brzmi krótko: «mianuje Pana Moim Ministrem».

Nowy minister jest adwokatem z zawodu, a demokratą z przekonania politycznych. Urodził się w r. 1851 w Krakowie, tam odbył studia gimnazjalne i uniwersyteckie, chociaż skończył wydział prawny w Wiedniu. Jako oficer rezerwy, uczestniczył w kampanji bośniackiej.

Zostawszy adwokatem, dr. Dulęba zasłynął jako świetny obrońca w sprawach karnych. Od r. 1889 datuje się jego działalność społeczna. Lwowianie powołują go na członka swojej rady miejskiej, by w r. 1891 powierzyć mu mandat członka Rady Państwa. Jako członek Koła polskiego, dr. Dulęba dał się poznać, jako gorliwy i zdolny pracownik, któremu powierzano niejednokrotnie ważniejsze referaty ustawodawcze. Był nadto członkiem komisji parlamentarnej, a następnie wice-prezesem Koła. Nowy minister, należący, jak już wspomniałem, do stronnictwa tak zwanej starej, albo bezprzedmiotnikowej demokracji, uchodzi za dyplomate Koła, człowieka gładkiego, uprzejmego, a jednak ostrożnego, odznaczającego się niezwykłym taktem politycznym i delikatnością.

Kiedy formowało się Koło polskie po ogłoszeniu nowej ustawy wyborczej, dr. Dulęba był bardzo poważnym kandydatem na prezesa, cofnął jednak kandydaturę, widząc, że uja demokratyczna popiera d-ra Głabińskiego.

Mianowanie d-ra Dulęby jest poniekąd pierwszym wynikiem narad, jakie prowadziło w tych dniach Koło polskie z bar. Bienerthem.

Prezydum Koła ma złożyć sprawozdanie z tych narad na jednym z najbliższych posiedzeń komisji parlamentarnej. Między innymi w sprawie budowy kanału, mającego połączyć Kraków z Wiedniem, prezydum otrzymało zapewnienie, że roboty rozpoczną się w najbliższym czasie. Kredyt wyznaczony na ten cel w tym roku wynosi 10 milj. koron. Roboty mają rozpocząć się od razu w trzech miejscach: w Wiedniu, na Morawach i w Krakowie.

Spór polsko-czeski na Śląsku wstępuje w nowy okres. Tak Rada narodowa czeska, jak większość prasy potępiała ostro zachowanie się Rady gminnej w Ostrawie Polskiej, twierdząc, że czesi, którzy walczą o szkoły dla swych mniejszości, nie mogą nie przyznać słusznego prawa mniejszościom polskim wśród siebie, oraz, że rozważa po-

lityczna powinna powiedzieć Czechom cieszyńskim, że należy koniecznie utrzymywać zgodę z polakami. «Przyjaźń polaków — piszą «Nar. Listy» — ma dla nas wielkie znaczenie i byłoby lekkomyślnością narażać się z powodu sporu czysto lokalnego, który da się usunąć wydatkiem kilkunastu tysięcy koron».

W Krakowie odbył się w tych dniach pod przewodnictwem posła Bandrowskiego wiec w sprawie szkolnictwa polskiego na Śląsku. Uchwalono, między innymi utworzyć stały komitet w celu czuwania nad sprawami narodowymi na Śląsku, prosić reprezentację polską w parlamencie o popieranie sprawy założenia polskiej szkoły realnej na Śląsku i wybudowania gmachu seminarjum nauczycielskiego w Bobiku. Wyrażono nadto ubolewanie z powodu zachowania się wydziału gminnego w Ostrawie Polskiej.

Przez kilka dni wszystkie pociągi pasażerskie przybywały do Krakowa z opóźnieniem, a to dlatego, że wszystkie linje kolei galicyjskiej od Sućzawy, aż do zetknięcia się z koleją północną, były zajęte przez pociągi wojskowe. W dzień przewożono materiały wojenne, w nocy żołnierzy. Wszelkie rozkazy sztabu jeneralnego wykonano podobno z dokładnością, podziw budząca, i wszystkie kółka maszyny przewozowej odpowiedziały jakoby wzorowo swemu zadaniu.

Przygotowania wojenne są w toku, chociaż czy będzie wojna, a jeżeli będzie to, «czy na jeden, czy też dwa fronty» — nie wie nikt. Gielda jakiś czas była zaniepokojona temi pogłoskami, ale po kilku dniach uspokoiła się i nie reaguje na nie wcale.

Arnel

✧ Urząd pośrednictwa pracy, istniejący od lat dwóch w Krakowie, ogłosił swoje sprawozdanie za r. 1908. Ten rok przestępny był niepomysłnym i w stosunkach robotniczych. Skutkiem przesilenia gospodarczego w Stanach Zjednoczonych, tysiące wychodźców musiało wracać do kraju, inne tysiące, które wyruszyły do Prus, również musiały wracać, bo i tam podaż rak roboczych przewyższyła popyt. Urząd pośrednictwa pracy wysłał kilka większych partyj robotników sezonowych do Czech, Francji i Danji. Próba ta powiodła się. O pracę prosilo wogóle 5,915 robotników, z których otrzymało zajęcie 4,717 ludzi. Sprawozdanie zaznacza kilka ciekawych faktów. Żeńska służba domowa, tak powszechna u nas dotąd, zaczyna znikać coraz bardziej i prawdopodobnie wkrótce zabraknie jej zupełnie, jak to już zauważyć się daje we Francji, Anglii, oraz w Niemczech. Wynika to stąd, że ludność wiejska w Galicji coraz mniej na-

plywa ze wsi do miast, woląc szukać zarobku za granicą. Nadto co roku zauważyć się daje wychodźstwo sezonowe służby domowej do miejsc kąpielowych i klimatycznych, potęgujące bardzo dotkliwie w miesiącach letnich brak służby w miastach.

✧ Rok temu grono ludzi dobrej woli zawiązało we Lwowie **Towarzystwo szkoły handlowej**, której brak odczuwano tam bardzo. W tych dniach odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków Towarzystwa, które rozważyło i uchwaliło sprawozdanie zarządu za rok ubiegły. W roku tym udało się otworzyć pierwsze dwie klasy szkoły handlowej, które liczą 117 uczniów. Wydatki na szkołę wynoszą 27 tys. koron rocznie.

Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 5 marca

[Mały Azeł pruski. — Wybryki ustawy językowej. — Tad. Jackowski u Papieża. — Ziemianie niemieccy u ks. Bülowa.]

> I w Prusach policja posługuje się czasem prowokatorami niższego, co prawda, gatunku. Dowiódł tego w mowie swojej w Sejmie pruskim 2 marca poseł polski Seyda. Krytykując w budzecie ministerstwa spraw wewnętrznych pozycję «landratów», poseł Seyda opisał szczegółowo dzieje takiego prowokatora na Śląsku. Agent policyjny Pietzonke (oczywiście zniemczony Pieczonka) z polecenia komisarza policyjnego Madera wstąpił pod fałszywym nazwiskiem Kowalskiego, jako członek, do Tow. młodzieńców katolickich w Biskupicach. Szpiegując, udawał gorliwego polaka i katolika, i usilnie namawiał członków, aby nosili białe orzelki polskie, które im sam do krawatów wpinał. Najciekawszem jest w tej sprawie, że mu te orzelki doręczył w biurze policyjnym sam komisarz Mader, aby mieć powód do wytoczenia procesu politycznego temu Towarzystwu!

Młodzi słazacy w prostocie ducha przyjmowali orzelki, mały zaś Azeł pruski w osobie owego Pietzonke udawał wciąż gorącego patriotę polskiego, obdarzając naiwnych nawet tanimi pierścionkami z herbem Polski, zakupionymi przez komisarza Madera. Wreszcie nauczał ich Pietzonke, aby się witali ze sobą pozdrowieniem sokolskim «czolem». Żeby zrozumieć cel tej prowokacji, trzeba sobie przypomnieć, że w pobliskim Zabrzu istniał legalnie polski «Sokół». Temu «Sokolowi» z namowy policji nikt jednak nie śmiał udzielić lokalu i «Sokół» nigdzie nie mógł się zbierać. Pragnąc «Sokoła» całkiem unicestwić, chciał komisarz Mader dowieść, że członkowie «Sokoła» zbierają się wbrew ustawie *tajnie* w Tow. mło-

dzienców katolickich w Biskupicach. Proces, wytoczony owemu Towarzystwu, skończył się skazaniem niektórych jego członków na kilka miesięcy więzienia i zawieszeniem «Sokoła».

Z tą ustawą, przesładującą «tajne» stowarzyszenia w sposób tak niedorzeczny, równać się może chyba tylko nowa ustawa o języku zebrań, zabraniająca mówić własnym językiem wszędzie, gdzie ludność niemiecka liczy poniżej 60 proc. mieszkańców. W praktyce ta ustawa wywołuje szereg niestających niedorzeczności. Nie wolno więc publicznie obradować po polsku w Poznaniu, bo ludność polska o parę procent nie dochodzi do tej sztucznej normy. W pow. raciborskim na Śląsku wskutek tej ustawy pozbawiono prawa głosu aż 33 proc. ludności. Obrachunek bardzo prosty: powiat liczy 42 proc. Czechów, 46 proc. Polaków i 12 proc. Niemców.

W myśl ustawy ani Polacy, ani Czesi nie mogą publicznie swego języka używać, chociaż razem stanowią olbrzymią większość mieszkańców. Nie można trwać przy takiej bezmyślnej ustawie — i kto wie, czy w bliższej przyszłości parlament niemiecki nie znieśnie tej ustawy, narzuconej mu niedawno przez ks. Bülowa.

Prezes centralnego Tow. gospodarczego w Poznańskim, p. Tadeusz Jackowski, w końcu lutego miał w Rzymie osobne posłuchanie u Piusa X. Rozmowa, naturalnie, zeszła na stosunki nasze pod berłem pruskim. Papieża zasmuciły mocno te szczegóły, które mu opowiedział p. Jackowski. W rozmowie z kardynałem sekretarzem stanu p. Jackowski poruszył kwestję obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu, wakującej po zgonie ks. Stablewskiego. Watykan gorąco życzy sobie, aby arcybiskupem Wielkopolski został Polak. Jednakże pertraktacje z rządem pruskim w tej sprawie są utrudnione, bo widocznie ks. Bülow będzie chciał przeprowadzić kandydaturę Niemca.

Ziemianie niemieccy z Poznańskiego w tych dniach wysłali deputację do kanclerza, aby mu zakomunikować swoje ostatnie uchwały. Uchwały te, których treść została już ogłoszona, budzą pewne zdziwienie. Ziemianie niemieccy np. stanowczo potępiają system kolonizacji pruskiej w Poznańskim, ale nie ze względów tolerancji narodowościowej, lecz dlatego, że ta kolonizacja wytwarza małą własność i uszczupla własność wielką, która jest jedyną dźwignią istotnego postępu i rozwoju w rolnictwie.

NOWA POLSKA

Jezeli rząd zniszczy większą własność w Księstwie, to któż będzie dawać przykład małym rolnikom? Więc ziemianie-niemcy protestują przeciwko tak gwałtownej parcelacji i o tem ks. Bülowa zawiadamiają.

Zeby jednak kanclerz miał dla nich łaskawe uszy, przypominają mu, iż ich przedstawiciele uczeiwie głosowali w zeszłym roku za uchwaleniem znanej ustawy eksproprijacyjnej przeciwko większym właścicielom-polakom, chociaż w duchu jej nie pochwalali. Ciężką więc złożyli ofiarę na ołtarzu ojczyzny ze swoich przekonań. Żądają tedy teraz od kanclerza, aby ich własne interesy były uszanowane przez rząd! Widocznie niemieccy właściciele ziemscy z Poznańskiego mają siebie za jeden z głównych filarów państwa pruskiego.

Bój

> **Poznań.** Sejm prowincjonalny poznański rozpoczął pracę 7 marca. Od r. 1827, kiedy w Prusach utworzono sejmy prowincjonalne, jest to 41-szy sejm. W skład sejm wchodzi trzej dziedziczeni ordynacji (ks. Thurn-Taxis, ks. Sułkowski i ks. Radziwiłł), 22 deputowanych ze stanu szlacheckiego, 16-miejskiego i 8-włościańskiego. Deputowani obierani są na lat sześć. Do roku 1848 sejmy te miały charakter polski. W tegorocznych wyborach od szlachty wybrany został tylko jeden polak, od stanu miejskiego — żaden. Tak więc w obecnym sejmie zasiadają z polaków: ks. Sułkowski, ks. Radziwiłł, jeden szlachcic i trzech włościan, czyli sześciu polaków przeciwko 43 niemiecom, chociaż polacy w Poznańskim stanowią dwie trzecie ludności. Takie są skutki polityki rządowej!

> **W Poznaniu,** pomimo, iż ustawa o wywłaszczeniu obowiązuje już od roku, nie wywłaszczono dotąd jeszcze nikogo. Czy może być mowa o odwołaniu w sprawie wywłaszczenia? Parlament Rzeszy, jak wiadomo, uchwalil zniesienie pruskich ustaw, ograniczających wolność kupna i sprzedaży ziemi. Więc i pruska ustawa wywłaszczeniowa powinna być zniesiona, o ile cesarz zatwierdzi uchwałę parlamentu. Cesarz podobno uskarżał się już wobec agrarjuszów pruskich, że mu nie wyjaśnili poprzednio niebezpiecznych stron ustawy o wywłaszczeniu. Może być, że cesarz czeka na ustąpienie ks. Bülowa, aby się cofnąć od tej ustawy.

> **Na Górnym Śląsku** pruski prof. Bernhard wykrył rzeczpospolitą polską, w której władzę dyktatora sprawuje redaktor pocytnego «Katolika», A. Napieralski. Polacy śląscy nawet zawarli przymierze z obcym państwem, to jest z Galicją, bo ciągle tam jeżdżą i przywożą ze sobą rzeczy zakazane, budzące ducha polskiego. W Oświęcimiu, nad samą granicą pruską, usadowił się złośliwy zakon Salezjanów polskich, który kształci ślązaków w rzemiosłach i patriotyzmie polskim. Najbardziej zaś przeraża prof. Bernharda fakt, że na Śląsku szybko się rozwija polski stan średni, gdyż polski robotnik szuka oparcia w przemyśle, co mu ułatwia pozyskanie dobrobytu. Zaznaczyć trzeba, że autor poprzednio wynalazł «rzeczpospolitą polską» również w Poznaniu.

W tych dniach, w Chicago, w restauracji «Warszawa» odbył się bankiet, urządzony staraniem młodych polaków, przeważnie adwokatów, handlowców i techników, na cześć działacza miejscowego p. Antoniego Czarnieckiego. Przygotowania do bankietu robiono w jak największej tajemnicy przed honorowanym; aby zaś zrobić mu prawdziwą niespodziankę w stylu amerykańskim, jeden z przyjaciół postarał się, że w dniu obchodu p. Cz. aresztowano pod jakimś pozorem. Znalezli się naturalnie inni przyjaciele, którzy zajęli się jego losem, złożyli zań kaucję i uroczyście wyprowadzili z więzienia. Przed aresztem już czekał samochód i można sobie wyobrazić zdziwienie solenizanta, gdy po kilkunastu minutach znalazł się w przepysznej sali restauracyjnej, gdzie go powitało liczne grono przyjaciół i wielbicieli, w liczbie 75.

P-na Franciszka Żurawska, po ukończeniu studjów w uniwersytecie chicagowskim, otrzymała od Rady szkolnej m. Chicago prawo do zajmowania katedr profesorskich w szkołach wyższych tego miasta. Jest to pierwszy w Ameryce wypadek uzyskania przez polkę podobnego stanowiska.

Założony niedawno w Chicago Bank polski rozwija się świetnie. Ze szczególnem zadowoleniem zaznaczają dzienniki tamtejsze, że bank posiada już na 1,550 tys. dolarów depozytów. Nietylko kilka wielkich firm chicagowskich, ale nawet rada miasta Chicago pomniejsza swoje fundusze w Banku polskim.

W d. 14 lutego, w Waszyngtonie, w sali irlandzkiego towarzystwa katolickiego odbyło się pierwsze publiczne zgromadzenie polaków, zamieszkałych w stolicy Stanów Zjednoczonych. Na zgromadzenie przybyło 50 osób, co jest, zdaniem dzienników amerykańskich, wiele, gdyż kolonja polska w Waszyngtonie jest bardzo szczupła. Na przyzwoitego zaproszono pułkownika Smoleńskiego, na sekretarza urzędnika z ministerstwa wojny, p. Borlika. Zgromadzenie uchwaliło założenie w Waszyngtonie towarzystwa katolicko-polskiego, którego zadaniem ma być skupienie wszystkich polaków na fundamencie wiary i narodowości polskiej. Statut, czyli konstytucje, jak to się nazywa w Ameryce, nowego towarzystwa uchwalono.

Próba stworzenia w Ameryce ligi słowiańskiej, o której donosiliśmy niedawno, spelzła na niczem. Na zgromadzeniu, zwołanem w tym celu, nie powzięto żadnej uchwały, gdyż, jak się okazało, żaden z reprezentantów, którzy przybyli nań, nie posiadał odpowiedniego pełnomocnictwa od swojej partji. Nawet narodowość czeska, z której inicjatywy zwołano zgromadzenie, nie była cała reprezentowana, gdyż zwolowali więc bezwyznaniowi narodowcy, przeto obóz katolicki nie wziął udziału w wiecu.

Polakom w Kurytybie daje się mocno we znaki ta sama wada narodowa, która psuje stosunki w wielu kolonjach polskich na obczyźnie. Zamiast jednego potężnego stowarzyszenia, któreby skupiało wszystkich polaków w

Kurytybie, rozporządzało znaczniejszymi funduszami, dbało o interesy narodowe i oświatowe, natworzyło się tam mnóstwo konkurujących ze sobą wzajem drobnych towarzystw, słabych ekonomicznie, nie posiadających żadnego wpływu, a przecie broniących energicznie swojej samodzielności i odtracających wszelką myśl połączenia się z innymi organizacjami. Utyskują na to bardzo polskie dzienniki w Brazylii.

Weteran z pod Koeniggratza, góral z Tatr rodem, a ostatnimi czasy obywatel miasta Minneapolis w stanie Paul, Jakób Osika, otrzymał od cesarza Franciszka-Józefa za swoje zasługi wojenne order, który mu wręczono przez konsulat austriacki. Nadto staremu żołnierzowi pozwolono wrócić do kraju na koszt rządu, z czego ten skorzystał. Kolonja polska w Minneapolis odprowadziła rodaka z muzyką krakowską na dworzec kolejowy.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 23 lutego.

[Nekrolog «Bieloruskiej Żizni». — Odezwa pani Skirmuntowej. — Zjazd księży diecezji wileńskiej.]

Pierwszy numer «Bieloruskiej Żizni» został skonfiskowany i pisano zamknięte przez władze na zawsze. Prawdopodobnie i «Bieloruskoje Obszczestwo» zostanie rozwiązane. Nie pomogły prawomysłne deklaracje o wspólnej nierozdzielnej jedności plemiennej z narodem wielkorusyjskim, nie pomogło uznanie duchowej jedności z Puszkinem, Gogolem, Dostojewskim i Tolstojem; nie pomogło wreszcie używanie w tem piśmie języka rosyjskiego, jako cementu, wiążącego ze sobą inteligentne warstwy białoruskie.

Wilno w obecnej chwili jest jakąś retortą, w której warzy się kilka niedających się stopić w jedną mieszaninę pierwiastków etnograficznych. Najgłośniejszą odzywa się sprawa polsko-litewska.

Podczas zjazdu duchowieństwa diecezji wileńskiej w celu pojednania litwinów z polakami, o czem administrator diecezji ks. Michalkiewicz marzy jako o najgłośniejszem zadaniu swego stanowiska, ukazał się w «Kurjerze Lit.» artykuł pani Skirmuntowej z powodu waśni plemiennej litewsko-polskiej na tle kościelnych stosunków. Autorka przezroczysto mówi o krzywdzie litwinów, którzy w stolicy kraju nie mogą wyjednać od nas cząstki dóbr duchowych w postaci języka w nabożeństwach dodatkowych.

«Kurjer» i «Goniec» prostują ten błąd. Szowiniści litewscy zabiegają nie o równouprawnienie językowe. Język bowiem litewski wprowadzili wszędzie, gdzie jest choć kilku parafjan-litwinów; wprowadzili bez pozwolenia władzy duchownej, bez porozumienia się z parafjanami, nieraz wbrew ich woli i protestów; nawet, jak to zapoczątkował ks. Juchnis, przy pomocy policji i sądów, co w gazecie «Viltis» uroczyście zaaprobowali szowinistyczni księża. Uczyniwszy to, przystąpili do zupełnego wygnania

129
53
192
168

z kościoła języka polskiego, ponieważ zaś lud białoruski i polski opierają się temu z przyczyny, że po litewsku nie rozumieją. rozpoczęły się prześladowania bezbronných włościan za używanie polskiego języka w kościele.

Księża litewscy stali się organem wykonawczym działającego w Wilnie kółka inteligentów, które proklamowało tak zwane «odpolszczenie» wszystkich ludzi, mówiących po polsku i białorusku na przestrzeni Litwy geograficznej. Postawiono na czele tego programu motto: «przez Kościół Litwa została spolonizowana, przez kościół powinna być napowrót zlitwinizowana». Hasło «odpolszczenia» Litwy proklamuje się dość głośno przez wszystkie partje litewskie i krańcowe i quasi-umiarkowane. Mówi się o tem jako o rzeczy nadzwyczaj łatwej: trzeba tylko zacząć mówić po litewsku!

Z Wilnem szowiniści litewscy mają największy kłopot. Dopóki nie wprowadzą języka litewskiego do wszystkich kościołów wileńskich, niepodobna «odpolszczyć» Wilna. Pani Skirmuntowa w dobrej wierze, iż «krzywdzą» litwinów, prosi społeczeństwo polskie o udzielenie im części «dobr duchowych», czyli o nadanie im praw językowych w kościołach wileńskich. To znaczy: oddać im całe polskie Wilno!

Zjazd duchowieństwa katolickiego, zainicjowany przez administratora diecezji, ucizył nieco klótnię polsko-litewską na wsł. Obydwie grupy księży — polska i litewska — obradowały kolejno 18 lutego w sali biblioteki seminarjum. Uchwalono z obu stron: usunąć wszelką agitację narodowościową z kościoła, nie narzucać nikomu języka, uwzględnić nawet minimalne mniejszości narodowościowe, nie przeszkadzać rozwojowi kulturalno-społecznemu polaków i litwinów. W każdej parafji mieszanej powinien być kapłan, znający oba języki. Kazania i katechizacja w każdą niedzielę mają być w obu językach. Co do śpiewów i dodatkowych nabożeństw, ma być ustanowiony porządek, przy którym żadna mniejszość nie będzie pokrzywdzona.

Więc sprawiedliwość zatryumfowała. Szowinizm litewski przez większość samychże kapłanów litewskich został potępiony. Większość litwinów księży złączyła się z polskimi księżmi w idei tolerancji narodowościowej. Wynika z tego, że w seminarjach duchownych alumnini powinni uczyć się w równej mierze języków polskiego i litewskiego. Należało o tem oddawna pomyśleć.

Co do Wilna, gdzie mamy zaledwie 2 tys. litwinów, ks. administrator ma sam osobiście zająć się uregulowaniem sprawy językowej. Dla rozstrzygnięcia nieporozumień językowych ustanowiona została komisja, do której obrano ze strony polskiej: ks. Jasińskiego i ks. Songina, ze strony litewskiej: ks. Petrusa i ks. Kuchę; prezesem jej został ks. pralat Kurczewski, mianowany przez ks. administratora.

Zorganizowano jeszcze inną komisję dla uregulowania opłat za posługi duchowne, dla obmyślenia ubezpieczeń księży na wypadek starości i chorób, i udnostajnienia normy pensji wikariuszowskiej. Sprawa opłat duchownych jest

ważna w obec propagandy marjawitów, opartej głównie na bezpłatnych posługach duchownych.

63 Plus

— Z Wilna piszą do nas: Rozpoczyna się miejska agitacja przedwyboreza. «Istinnorusskije» wyborcy układają swoją listę, która będzie odrzucona przez umiarkowanych rosjan. Polski obóz rozbije się prawdopodobnie na dwie partje; zwycięstwo można rokować stronnictwu obecnie u władzy stojącemu. Powstała w kołach postępowych myśl, aby z liczby 72 mandatów miejskich odstąpić 16 miejsc rosjanom i żydom (po 8 miejsc). Ogólna liczba wyborców miejskich wynosi blisko 1,100 osób. *arz.*

— Wilno. Czysty dochód Wileńskiego Banku Ziemskiego za rok ubiegły wynosi 1,421,349 rb., dywidenda od akcji banku 34 rb. Świadczy to wymownie, jak bardzo rentowną instytucją jest bank wileński, który jest dziś faktycznym właścicielem 2/3 majątków ziemiańskich na Litwie i Białej Rusi.

— Kowno. Pewna część litwinów w Kownie zamieszkujących zwróciła się do ks. biskupa Cyrtowta z żądaniem wprowadzenia do niektórych kościołów kowieńskich kazań litewskich w takim porządku, w jakim sobie tego życzą petenci (mianowicie litewskich przed nabożeństwem, a polskich po nabożeństwie). Zarazem petenci domagają się, aby do klasztoru panien Benedyktynek były przyjmowane i litwinki, aby w kościele Szarytek kazania litewskie wygłaszano przed nabożeństwem polskim, nabożeństwa zaś nieliturgiczne powinny się odbywać raz po polsku, drugi raz po litewsku. W kościele św. Krzyża zgadzają się na pozostawienie dzisiejszego stanu rzeczy. W sprawie języka litewskiego w seminarjum kowieńskim wymagają całego szeregu ustępstw, zaczawszy od wykładu jego, jako przedmiotu obowiązującego wszystkich kleryków; modlitwy, czytanie, medytacje, wykład historii, konferencje kapelana — wszystko ma być po litewsku; lektor powinien być «litwinem bezpartyjnym»; konsystorz i kapituła mają być zapewniane litwinami, w miarę opróżniania się miejsc. W szkołach świeckich język litewski winien wszędzie mieć z językiem polskim równą prawa. *az.*

— Telsze. Położone w pow. telszewskim dobra Kontowty, należące ostatnio do bar. Hetkina, sprzedane zostały Bankowi włościańskiemu. Jedną trzecią część majątności bank przeznacza dla «burłaków», a dwie trzecie dla mieszkańców miasteczka Kontowty.

— Z Mińska piszą do nas: Pierwszy raz od niepamiętnych czasów przez miasta gub. mińskiej powędruje niezamaskowana polszczyzna w postaci polskich «wieczorów humoru», urządzanych przez znanego humorystę p. Józefa Chorążego, na co już otrzymano pozwolenie gubernatora mińskiego. W przeszłym roku p. Chorąży przebiegał z powodzeniem gub. wileńską i grodzieńską w takich zakątkach, gdzie publiczne słowo polskie uważane było przez miejscowe organy biurokratyczne za objaw buntu. Nie ma potrzeby dowodzić, że takie występy podnoszą ducha zahukanej prowincji. *arz.*

— W Stucku złożone zostały na ementaryzu w grobach rodzimych zwłoki ś. p. Ludwika Moevesa, zmarłego w Petersburgu na aneurizm serca. Zmarły większą część życia spędził poza granicami kraju, jednak stale z nim utrzymywał stosunki. Śmierć jego wywołała głęboki żal wśród bliskich, oraz tych, którzy, upośledzeni przez los, znajdowali w nim hojną pomoc materialną i poparcie. Pogodny umysł i zacne serce jednaly ś. p. Ludwikowi Moevesowi przyjaciół i zycielnych.

KIJÓW, 20 lutego

[z czego żyjemy; zboże i cukier.]

□ Podczas kontraktów zawierane są zwykle tranzakcje na zboże przyszłego urodzaju. Kupcy zbożowi chętnie poszukują obywateli ziemskich, którzyby mogli z nimi zawrzeć takie tranzakcje, zwłaszcza na pszenicę. Ziemianie jednak wstrzymują się ze sprzedażą, gdyż proponowane za zboże przyszłego urodzaju ceny są niskie. Handlarze proponują po 85—87 kop. za pud; obywatele stawiają cenę po 1 rb. 10 kop. i zawierają tranzakcje po cenie najmniej rubla za pud. W chwili zaś obecnej cena pszenicy urodzaju zeszłorocznego stoi najniżej po 1 rb. 17 kop. za pud, dochodząc nawet i do 1 rb. 25 kop.

Dosyć znaczne obroty czynione są z węglem kamiennym, który zakupują fabryki cukrowe. W ciągu ostatnich dni kilkunastu zawarto w Kijowie tranzakcyj przeszło na milion pudów.

Zwołano do Kijowa ogólny zjazd cukrowników z całego państwa. Chodzi o rozważenie przez cukrowników rządowego projektu uregulowania wywozu z państwa rosyjskiego tej nadwyżki cukru, która przewyższa kontyngens, ustanowiony dla cukru rosyjskiego przez konwencję brukselską 1907 r. Projekt ten opracowany został przez ministerstwo skarbu i polega na tem, że rząd ma określać ilość cukru, który ma się wywozić z Rosji do Finlandji i Persji. Ogólna ilość tego cukru ma być podzielona pomiędzy wszystkie cukrownie, operujące w państwie rosyjskiem i następnie każdej cukrowni mają być, podług projektu, udzielone świadectwa na prawo wywozu do krajów wspomnianych pewnej ilości cukru.

Projekt ten najzupełniej odpowiada interesom cukrowników, gdyż oddawna już w kołach cukrowniczych starano się o regulację wywozu cukru naszego do Finlandji i Persji północnej, który dochodzi poważnej cyfry — około sześciu milionów pudów rocznie.

W lokalu Towarzystwa technicznego mamy szereg odczytów publicznych z dziedziny rolnictwa. Odczyty zorganizowane zostały przez Tow. cukrownicze i przeznaczone są dla oficjalistów rolnych, członków Tow. cukrowniczego. Przeważający temat odczytów — kultura buraków cukrowych.

Odbył się w Kijowie zjazd delegatów Związku oficjalistów rolnych z naszego kraju. Przybyło 64 delegatów od 46 wydziałów Związku. Zajął posiedzenie p. I. Lipkowski. Do prezydium obrano pp. Korwin-Pawłowski, Pfeffiusa, Rogińskiego, Teterina, Maleckiego i Witkowskiego. Z odczytanego na zjeździe sprawozdania komitetu centralnego Związku widzimy, że jego dochód w r. 1908 wyniósł około 16 tys. rb., wydatki zaś blisko 20 tys. rb. Liczba członków Związku doszła do 5,514 osób, ale z tej liczby około 1,200 osób, skutkiem nieuiszczenia ciężących na nich długów, należnych Związkowi, podlega wykluczeniu z listy członków. Wszystkich oddziałów Związek posiada 94, lecz z tej liczby dziewięć oddziałów przestało funkcjonować. Za pośrednictwem biura Związku 211 osób otrzymało posady.

Z WOŁYNIA, 20 lutego

[Bank włościański.—Budżet oświatowy.—Nawigacja. Zesłańcy z Królestwa].

□ **Działalność żytomierskiego oddziału Banku włościańskiego** dawno już wyczerpywała narzekania osób zainteresowanych. W działalności tej przebiega się wyraźna tendencja obniżania cen na majątki, sprzedawane przez obywateli ziemskich. Obecnie tendencja ta jeszcze się bardziej wzmogła, i wśród obywateli, sprzedających majątki, narzekania na Bank włościański wciąż rosną. Oprócz obniżania cen, Bank włościański odstręcza jeszcze kupców-włościan od nabywania ziemi u obywateli, proponując natomiast włościanom nabywanie ziemi, należącej do Banku...

Budżet ziemstwa wołyńskiego w rubryce spraw oświatowych ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło. Główny wydatek oświatowy w budżecie tegorocznym stanowi zapomoga ziemstwa dla szkół cerkiewno-prawosławnych. Suma tej zapomogi wynosi 135 tys. rb., podczas gdy zapomoga dla szkół ministerjalnych sięga tylko 20 tys. rb., co zresztą do pewnego stopnia tłumaczy się tem, że szkół ministerjalnych na Wołyniu jest stosunkowo dotychczas nie wiele. W ostatnim czasie wśród włościan zauważyć się daje silna dążność do zakładania szkół ministerjalnych. Przeciwnie takiej dążności występuje zwykle duchowieństwo wiejskie, propagujące tylko szkółki cerkiewno-prawosławne.

Kijowski tak zwany «komitet rejonowy» zwrócił uwagę na potrzebę ulepszenia warunków nawigacyjnych rzek wołyńskich: Horynia, Styru, Turji i Prypeci. Z ramienia tego komitetu mają być dokonane odpowiednie badania, określone też będą koszty, jakie może za sobą pociągnąć pogłębienie koryta rzek wymienionych. Komunikacja wodna na Wołyniu jest rozwinięta nadzwyczaj słabo, to też ulepszenie warunków naszej nawigacji jest ze wszech miar pożądane. Splaw rzekami choć w części zastąpi nam brak linii kolejowych.

Jakkolwiek Wołyn nie jest Syberją, jednak mamy i na Wołyniu sporo zesłańców, deportowanych z większych ognisk miejskich—Warszawy, Odęsy i innych miast. Ilość tych zesłańców dochodzi pokaźnej cyfry 1,100 osób. Z tej liczby na sam Żytomierz przypada około 500 osób. Największa liczba zesłańców, przebywających na Wołyniu, pochodzi z Królestwa Polskiego. Z chwilą zniesienia stanu wojennego w Królestwie Polskiem przeważna część zesłańców ma już prawo powrotu do miejsca swego dawnego zamieszkania. Bieda jednak i niedza, jaka panuje wśród zesłańców, nie pozwala im to skutecznie i wielu z nich pozostaje na Wołyniu.

O.

□ **Kijów.** Według ostatnich statystycznych danych ludność Kijowa wynosi 431,425 osób. Z tej liczby na ludność katolicką przypada cyfra 45,982 osób, prawosławnych 324,340, lutrów 10,664, staroobrzędowców i baptystów 1,735, Żydów 47,016, karaimów 605 i mahometan 1,113 osób. Z miast powiatowych gub. kijowskiej najwięcej ludności przypada na Berdyczów — 72,664 osób, następnie na Humań — 39,227 i Czerkasy — 38,294. Ogólna liczba ludno-

ści gub. kijowskiej wynosi 4,435,139 osób (więcej, niż w całym carstwie bułgarskim).

□ **Biała Cerkiew.** Władze gubernjalne zezwoliły na otwarcie polskiego Towarzystwa miłośników sztuki w Białej Cerkwi. Towarzystwo, za przykładem takiegoż Towarzystwa kijowskiego, ma zorganizować w Białej Cerkwi kółko amatorów sztuki dramatycznej i od czasu do czasu urządzać przedstawienia polskie.

□ **W Kamieńcu Pod.** z wiosną r. bież. otwarte będzie drugie gimnazjum męskie: na początek 4 niższe klasy oraz wstępna. Jak wielkie przepełnienie panuje w pierwszym gimnazjum i jak nieodzowna jest potrzeba nowej szkoły, świadczy fakt, iż w ubiegłym roku szkolnym dla braku miejsc odmówiono przyjęcia 471 kandydatom, w tej liczbie było 329 chrześcijan i 142 Żydów. *ar.*

KOLONJE POLSKIE W CESARSTWIE

ARCHANGIELSK, w lutym

[Dar Piusowi X. Koncert p. Zaleskiej. Nauka religii.]

> Jeden z naszych rodaków tu zamieszkałych, pragnąc uczcić jubileuszowy rok Ojca św. i wyrazić mu wdzięczność za współczucie ku nam, Polakom, ułożył muzykę do mszy czytanej z polskich pieśni pobożnych, używanych w naszych kościołach, i hymnów: «Boże, coś Polskę» i «Z dymem pożarów», powiązanych w całość harmonijną. Wysłał to do Rzymu na ręce Papieża, przyzodbiwszy rękopis widokiem archangielskiego kościoła. Długi czas nie było wiadomo, co się stało z tą przesyłką. W tych dniach jednak autor otrzymał od kard. Merry de Val uprzejme zawiadomienie, że Ojciec św. przesyła mu swoje podziękowanie i błogosławieństwo.

Niedawno rodaczki nasze: p. Zaleska z siostrą swoją p. Iwanowską, dały tu parę koncertów. Wdzięczna i uczuciowa gra p. Z., znanej już u nas z poprzednich występów, miała ogromne powodzenie. Szczególniej archangieleczyków ujęła jej melodeklamacja, odznaczająca się «sympatycznym polskim akcentem».

Ks. kapelan szkół tutejszych zaprowadził zbyt wielkie skrócenie szkolnego roku. W starszych klasach początek wykładu religii przypadł w listopadzie, a w najmłodszej—dopiero w połowie stycznia Rodzice nie protestują przeciwko tej inowacji, nie upatrując widocznie w niej żadnej krzywdy dla swoich pociech. Pociechy są, naturalnie, zadowolone. Szkoda wielka, bo wszak bardzo potrzebujemy utrwalenia religijnych zasad.

M. Z.

< **Z Moskwy** piszą do nas: We wtorek 17 lutego odbył się w sali «Błagor. Sobr.» koncert naszej pianistki, pani Lucyny Robowskiej, która miała wyjątkowe powodzenie. Wobec przepelnionej sali p. Robowska po mistrzowsku wykonała utwory Chopina, Pachulskiego i Liszta. Kwiaty i okłaski były dowodem uznania słuchaczy. *Ch.*

< **Z Moskwy** piszą do nas: W sobotę, d. 21 lutego, nasza «Lutnia» urządziła dla swych członków humorystyczny «kabaret». Zebrało się przeszło 250 osób, a uroczony program sprawił ogólne zadowolenie. Sprowadziliśmy na ten wieczór monologistę Trojanowskiego z Warszawy; odegrano znany w Warszawie fragment «H. K. T.», gwizdanie z akompanjamentem fortepjanu.

Główną atrakcją był alfabet fotografii w karykaturze wybitniejszych osobistości naszej kolonji, przedstawionych kolorami na ekranie i objaśnionych udatnieniami wierszami p. Kwiatkowskiego z Warszawy. — Zmarł nagle ś. p. Ignacy Zaleski, architekt poetów miejskich, wybitny działacz naszego Tow. dobroczynności. *Choraży.*

< **W Odesie** uniwersytet liczy obecnie 3,234 słuchaczy. Z tej ilości przypada na prawosławnych 1,820 (to jest 56 proc.) i na Żydów 781 (24 proc.); reszta—633 (19 proc.) na inne wyznania, t. j. katolików, lutrów i t. d. Wogóle można liczyć katolików do 500 osób, w tej zaś liczbie Polaków do 400 z górą, t. j. 12 proc. *tek.*

KRONIKA

Kronika dworska

∞ J. C. M. Marja Teodorówna w d. 20 lutego *wyjechała do Anglii.*

∞ D. 23 lutego w Carskiem Siole Najjaśniejszemu Panu przedstawiał się wysłaniec Dalaj-Lamy, p. Dorżijew, z licznym orszakiem. Po złożeniu darów, p. Dorżijew za pośrednictwem tłumacza złożył pozdrowienie, poczem Najjaśniejszy Pan polecił podziękować Dalaj-Lamie za nadesłane dary.

Urzędowa

∞ Przy ministerstwie wojny utworzono komisję mieszaną, która ma określić, *jakie osoby w razie mobilizacji mają być zwolnione* od stawiania w szeregach. Podczas ostatniej wojny wiele osób, które z łatwością mogłyby być zastąpione na służbie, uciekając się do rozmaitych sposobów, uchylały się od powinności wojskowej, gdy tymczasem nauczyciele, za których ministerstwo oświaty się nie wstawiało, musieli stawać pod bronią.

∞ W Petersburgu bawi obecnie gubernator radomski, p. Zasiadko, i w d. 22 lutego odwiedził prezesa ministrów, p. Stolypina, składając mu raport o położeniu gubernji.

∞ Ministerstwo rolnictwa wystąpiło z wnioskiem wyznaczenia 107,900 rb. na podniesienie wyrobu i zorganizowanie racjonalnej sprzedaży *masta syberyjskiego.*

Więści i pogłoski

○ Dużo zaczęto mówić w ostatnich dniach o *ustąpieniu ministra skarbu*, p. Kokowcewa. Jak nas zapewniano, pogłoski te nie mają trwalszej podstawy, jakkolwiek pewne kola życzyłyby sobie gorąco widzieć na tem stanowisku p. Ruchłowa, obecnego ministra komunikacji, po którym tękę ministerjalną objąłby prawdopodobnie p. Niemieszajew.

○ W najbliższej przyszłości należy podobno oczekiwać poważnych zmian w wyższych *kokach wojskowych.*

○ Naczelnym *intendentem*, jen. Polakow, podaje się do dymisji. Podobno ustąpienie to ma pewien związek z niedawnymi rewizjami w Moskwie.

○ Jak słyszeliśmy, zainteresowanie *Wschodem Dalekim* w kołach wyższych staje się coraz większe. W tym roku wybierają się tam ministrowie: komunikacji, p. Ruchłow, handlu, p. Timira-

zjew, rolnictwa, p. Kriwoszejn, oraz inspektor inżynierji wojskowej, jen. Wernander.

○ Ministerstwo handlu postanowiło dokonać rewizji przepisów o komiwojażerach pochodzenia żydowskiego. Jak nas zapewniano, komiwojażerowie otrzymać mają specjalne świadectwa, na podstawie których będą mieli prawo zamieszkiwać w pewnych miejscowościach, w których dotąd pobyt był im wzbroniony.

○ Ministerstwo sprawiedliwości ułożyło podobno memorjał, dowodzący konieczności zmniejszenia wydatków na utrzymanie senatorów w departamentach dawnego ustroju.

Z naszej kolonji

⊗ Pierwszy obchód jubileuszowy *Stowackiego* urządziła w dniu 15 (28) marca Polska Macierz Szkolna w Petersburgu. Dnia tego w sali Pawłowej odbędzie się wielki wieczór, podczas którego wygłosi odczyt o «Królu-Duchu» prof. W. Lutostawski, specjalnie w tym celu przybywający z Warszawy. Odczyty prof. Lutostawskiego, poświęcone Słowackiemu, cieszyły się powodzeniem w Warszawie, i wielka sala Filharmonji nie mogła pomieścić wszystkich, pragnących wysłuchać prelegenta. Należy być pewnym, że i w Petersburgu pierwszy ten wieczór, poświęcony pamięci nieśmiertelnego Juliusza, skupi licznych słuchaczy — i sprawdzą się nadzieje, pokładane przez Komitet lwowski, że «setna rocznica urodzin Słowackiego będzie dla nas świętem narodowym i nie tylko połączy nas w przemijającym holdzie dla jednego z największych w narodzie, ale będzie płodnym w następstwa doniosłe społecznym faktem».

⊗ «Związek polski lekarzy i przyrodników», po porozumieniu się z bawiącą obecnie trupą teatru łódzkiego pod kierunkiem p. Zelwerowicza, urządziła w piątek dn. 27 lutego w teatrze Komisarzewskiej przedstawienie, z którego połowa dochodu będzie przeznaczona na budowę szpitala polskiego w Petersburgu. Wystawione będą «Dziady» Mickiewicza w scenizacji St. Wyspiańskiego. Bilety nabywać można w Księgarni Polskiej (Włodzimierski pr. 13), oraz u członków komitetu budowy szpitala, pp. Zakrzewskiego (Fontanka 52), Ziemackiego (Litejny 60), Kozłowski (Mikolajewska 52), Jaksy-Bykowskiego (Fontanka 52), Hattowskiego (Fontanka 147), Marcinkiewicza (Karawanna 20), Popławskiego (Zagorodny 28), Ulińskiego (Podolska 13), Zaleskiego (Siergiejewska 20), pozostałe zaś bilety w dzień przedstawienia w kasie teatru (Oficerska 39).

⊗ Kabaret pod firmą «*Momusa*» ścignął w zeszłą sobotę przeszło dwieście osób do «Zachęty». Sala była zastawiona stolikami, przy których spożywano kolację, podczas gdy na scenie działy się wesołe rzeczy. Pajac wygłosił prolog; tańczono oberka i taniec djabelski (9 osób); p-na Kuczowska z werwą i wdziękiem odtańczyła «tango» andaluzyjskie z dwoma partnerami (pp. Łojko

i Chomiński). Ślicznie śpiewała pioski włoskie i polskie p-ni Władyczańska. Nie brakło monologów (p. Snarski) i kupletów (pp. Lemański, Szperl, Szulc), ale największe powodzenie miał andrus (p. Barylski), którego kuplety na bieżące tematy i pod adresem prezesa i dyrektora «Zachęty» wywołały liczne oklaski. Wreszcie tańczono «cake-walk». Parę stolików zajęły sympatyczne artystki i artyści z bawiącej nad Nową trupą łódzkiej; jedna z nich deklamowała ze sceny. Był to więc kabaret—swojski.

⊗ Dochód czysty z popisu d. 22 lutego uczniów *gimnazjum św. Katarzyny*, przeznaczony na wpisy dla niezamożnych wychowalców, wyniósł 25 rb. Żalować należy, że pewna ilość osób, pomimo że bilety wejściowe były bezpłatne, na popis całkiem nie przyszła, przez co pozbawiła możliwości uczestniczenia w popisie innych, dla których biletów brakło, przyczyniając się oprócz tego do zmniejszenia dochodu. Tymczasem 156 uczniów nie zapłaciło wpisowego, kasa zaś pomocy posiada zaledwie 425 rb. Potrzebna jest zatem pomoc szybka ze strony osób prywatnych.

⊗ Otrzymałmy odezwę, nawołującą do składania *ofiar na rzecz przytułków dla sierot*, których jest coraz więcej. Bez przytułków dzieci te zostaną stracone dla wiary i społeczeństwa. Ofiary można nadsyłać do karnika Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, p. Ludwika Monkiewicza (1 rota, № 7/9), lub do administracji «Kraju».

⊗ Staraniem *sekcji równouprawnienia kobiet* w piątek, d. 27 lutego, p. Gałczyński w lokalu «Ogniska» wygłosi wykład «O prawie karnem». Początek o godz. 8.

⊗ W sobotę, d. 28 lutego, w «Zachęcie» odbędzie się kabaret artystyczny p. t. «Koszalki-opatki». Pocz. o g. 9^{1/2}.

⊗ W ub. niedzielę w «Sokole» odbyła się pierwsza w tym sezonie sportowa wieczornica. Na program złożyły się: atletyka, lekka walka francuska, boks i szermierka. Zapasy odbyły się pod przewodnictwem p. Ludwika Czaplńskiego, założyciela kółka «Sanitas». Ze względu na ciekawy program i na wykonanie wszystkich numerów, należy żalować, że publiczności zebrało się wyjątkowo mało. Podobną wieczornicę «Sokół» zamierza urządzić powtórnie w ostatnią niedzielę postu.

⊗ W niedzielę 1 marca w lokalu «Sokola» (Stolarski 18) odbędzie się wieczornica pod nazwą: «*Co los zdarszy*», czyli «ucieszna zabawa w «Sokole»». Początek o godz. 9 wiecz. Oplata za wejście — dla członków 15 kop., dla wprowadzonych gości 30 kop.

Towarzyska

⊗ P. *Stolypin* zaniemógł na influencję. Wracając z Carskiego Siola nawet omdlał, i lekarze obawiali się zapalenia płuc. Dzięki jednak zapobiegliwości lekarskiej stan zdrowia prezesa ministrów obecnie nie budzi żadnych obaw.

⊗ P. *Guczow*, znany przywódca paździenikowców, na obiedzie u p. Izwolskiego omdlał skutkiem zbyt ciężkiej pracy. Po przewiezieniu do domu p. G. powrócił do zdrowia zupełnie.

⊗ W niedzielę, d. 22 b. m., Józefostwo hr. Potoccy wydali *obiad* dla pre-

zesa Dumy państwowej, p. M. Chomiakowa z małżonką, na którym byli obecni: ambasador francuski admirał Touchard z małżonką, pp. Demidow San Donato, hr. Bobrinska, ks. i księżna Kurakin, hr. Olizarowie, pp. Szebeko, hr. Głzycka, Henryk hr. Potocki, hr. Oriowski, A. hr. Tyszkiewicz, pp. Dobiecki, Komierowski, Wojniłowicz, Lopaciński, Dymsza, Świecicki i inni.

Ogólna

△ Wobec połączenia kolei państwowych z finlandzkimi i wybudowania mostu przez Nową, postanowiono jeden z istniejących dworców kolejowych zamienić na *dworzec centralny*. Wybór waha się pomiędzy dworcami carskośielskim i mikolajewskim.

△ Ministerstwo wojny wyznaczyło za pomocę w ilości 50 tys. rb. dla *odesskiego klubu żeglugi napowietrznej*, z warunkiem, że w razie wojny wszystkie statki klubu zostaną oddane na potrzeby armji.

△ W pierwszej połowie 1910 r. odbędzie się wszechrosyjski *zjazd przedstawicieli samorządów miejskiego i ziemskiego*. Zjazd będzie obradował nad nowym statutem samorządu miejskiego, poczem statut zostanie złożony Dumie.

△ Zmarł jen. *Lapinow*, b. gubernator Sachalinu. Skutkiem śmierci jen. L. śledztwo w sprawie oddania tej wyspy japończykom zostanie umorzona.

Oświatowa

● Specjalna komisja przy ministerstwie handlu oświadczyła się za utworzeniem w petersburskim instytucie górniczym, w szkole górniczej w Jekaterynosławiu oraz w politechnice dońskiej *katedr przemysłu naftowego*.

● Ministerstwo oświaty rozesłało okólnik, zezwalający na *powtórne egzaminy uczniów szkół średnich*, pragnących otrzymać stopień wyższy z jakiegokolwiek przedmiotu.

● Jak słyszeliśmy, ministerstwo oświaty postanowiło na przyszłość znacznie *skrócić wakacje letnie*.

Sądowa

● Ministerstwo sprawiedliwości wykończyło *wniosek o procesach politycznych*. Wedle wniosku tego sprawy polityczne mają być oddane sądom okręgowym z udziałem przysięgłych. Śledztwo wstępne mają prowadzić nie żandarmi, lecz sędziowie śledczy. Wniosek zostanie złożony Dumie w ciągu r. b.

● Zarząd więzienny, celem uniknięcia przepelnienia więzień, polecił *sędziom śledczym przyspieszyć sprawy*, ponieważ więźniowie, oczekujący rozpoczęcia obrad sądowych, stanowią trzecią część wszystkich więźniów.

● Odsiadujący karę w twierdzy Piotra i Pawła uczestnicy ostatniej wojny, pp. *Stoessel, Niebogatow, Smirnow i Grigorjew* podają na Imię Najwyższe prośbę o darowanie im dalszej kary. Jak wiadomo, kapitan *Liszin*, skutkiem zasłabnięcia, został już wypuszczony na wolność.

● Śledztwo w sprawie p. *Lopuchina* zakończono prawie zupełnie, poczem akta zostaną przesłane instytucjom sądowym około 15 marca. P. Kamyszanski, który ma wystąpić jako oskarżyciel w tej sprawie, wraca do Petersburga około 20 marca.

W petersburskim sądzie okręgowym od paru dni toczy się sprawa dr. K. Kobrowicza, oskarżonego o wywołanie sztucznego poronienia, zakońzonego śmiercią niejakej Sławińskiej. Dr. K. przed 3 laty za podobne przestępstwo już był skazany na kilkumiesięczne więzienie. Zeznania świadków sprawiają wprost nie wstrzasające wrażenie. Okazuje się, że w Petersburgu «zakłady» położnicze, są w których, pomimo że są odwiedzane przez chore kobiety bardzo licznie, dzieci nigdy na świat nie przychodzą, w których 7-miesięczne noworodki palono w piecu i t. d. Wszędzie rolę głównej sprężyny i t. d. Wszędzie rolę głównej sprężyny gra pieniądz. D-rowsi K. płacono za «poradę» lub «operację», i dr. K. też płacił za «milczenie». Niektórzy świadkowie czynią wrażenie, że niedaleko odbiegli od poziomu etycznego oskarżonego.

Teatralna

Pani Adelajda Bolska dała dwa swoje koncerty w ubiegłym tygodniu z udziałem pani Kobelackiej-Ilijnoj. Obie koncertantki tworzą doskonały zespół w duetach, zlewanie się ich głosów w jeden dźwięk porównać chyba można do unisonów słynnego kwartetu czeskiego. Srebrzysty, jasny sopran p. B. zyskuje wyborne tło w głębokim alicie pani K. Program koncertów składał się z utworów kompozytorów różnych okresów i narodowości, poczynając od XVIII wieku (Bergerette—Padre Martini), kończąc na Brahmsie, Brucku, Francku i innych. Bardzo efektownie wypadł duet «Im Wald» Reinecke. Z utworów solowych p. Bolska z niezmiernym wdziękiem wykonała pieśni Chopina «Moja pieszczotka» i «Pierścień».

Oratorium Haydna «Stworzenie świata» zostało wykonane w ubiegły czwartek przez towarzystwo amatorów śpiewu chóralnego, z udziałem solistów i orkiestry symfonicznej hr. Szeremetjewa w kościele luterańskim św. Piotra, i zgromadziło ogromną liczbę słuchaczy. Oratorium powyższe jest typowo klasyczne pod względem formy, harmonji i pogody. Nie znać u Haydna, by świat powstawał z chaosu. Zbyt wiele miejsca zajmują recitatory solistów. Partje solową bardzo muzykalnie, we właściwym stylu wykonała p. Andiejewa-Szkiladź. Pp. Stallborg i Rychter wykonali swe partje z wielką ekspresją. Poważne wnętrza kościoła w znacznym stopniu spotęgowało wrażenie.

Teatr stylowy pani Musinowej, którego przedstawienia urządzone staraniem teatralnej szkoły p. Ozarowskiego, mierzył siły na zamiary. Sama nazwa jest nieco pretensjonalna, zważywszy, że przy najlepszych chęciach — przedsiębiorstwo prywatne nie może rywalizować pod względem stylowości wystawy i wykonania ze stałą, zasobną w środki sceną. Jakkolwiek bądź, należy się uznanie za wystawienie paru nieznanych dotąd sztuk i fragmentów, mających charakteryzować epokę odrodzenia. Nie można jednak się zgodzić, by wybór tragedji Oskara Wilde'a «Księżna Padwy» był trafny. Jest to jeden ze słabszych utworów angielskiego pisarza, w którym czuć reminiscencje innych autorów, np. ostatni akt zbytnio przypomina piąty akt «Romeo i Julii» Szekspira, — o ileż jednak

mniej jest poetyczny. Postacie Wilde'a chcą być, lecz nie są żywiołowymi charakterami epoki odrodzenia i ich tragiczne kolizje widza nie wzruszają, a scena sędu jest wręcz nieprawdopodobna.

Pani Musina nie posiada odpowiednich danych do ról tragicznych i, mimo widocznego wysiłku, nie mogła odtworzyć jednolitej postaci księżny w «stylu» epoki. Otoczenie nie mogło pokonać trudności. Kostjumy bogate i stylowe, dekoracje mniej udatne. W programie drugiego wieczoru teatru stylowego, złożonym z fragmentów z Hofmanstala i Puszkina, figuruje również interesująca dla historii muzyki «comedia harmonica» p. t. «Amphiparnas», skomponowana w końcu XVI-go wieku przez Horacjusza Vecchi. Jest to poniekąd zarodek opery, z tą jednak różnicą, że osoby działające mimują swe sceny, a chór, ukryty za kotarą, ułożony na pięć głosów, śpiewa odnośne partje. Z dużym wdziękiem przeprowadziła swą rolę p. Zielińska.

Teatr polski w szybkim tempie dzień po dniu daje coraz inne sztuki, i wykonanie stoi zawsze na poziomie artystycznym, do czego się przyczynia bardzo dobry zespół. Artysty trafiają w wierny ton, czy to w sztukach klasycznego repertuaru, jak w «Ślubach panieńskich» Fredry, w «Nowej Dejanirze» Słowackiego, czy też w rzeczach ostatniej doby, jak «Przywódca» Krzywoszewskiego lub «Wyzwanie» Gorczyńskiego. Jedyne «Irydjon» Krasieńskiego wypadł w scenicznym oddaniu dość blado. Przyczynić się należy w samym charakterze poezji Krasieńskiego, nie nadającej się dla sceny, jak również w niedostatecznym aparacie scenicznym, koniecznym dla plastyki dzieła, aby wywołać wrażenie przepychu Romy czasów upadku. Dużo uczucia w rolę Kornelji Metelli włożyła p. Malinowska, która już poprzednio dała się korzystnie poznać, jako Aniela w «Ślubach». «Kajetan Węgierski, czyli Staroście ukarany» Ad. Nowaczyńskiego odegrany był stylowo. Wyróżniła się p. Kozłowska w roli miecznikowej, oraz p. Zelwerowicz, wyborny książę «Panie Kochanku», p. Grabowski, jako poeta-satyryk, wreszcie p. Siemaszko — pyszny typ dworaka. «Przywódca» St. Krzywoszewskiego to prawdziwa kartka życia, wydartą z burzliwych dziejów lat ostatnich. P. K. posiada w wysokim stopniu nerw sceniczny, i akcja rozwija się u niego naturalnie i zajmująco, nie dając osłabnąć zainteresowaniu widza. Jeden z najsilniejszych momentów sztuki, to scena dwóch kobiet w akcie trzecim, gdy Marja Tułewska wybucha przed rywalką, wyznaniem długo tajonego uczucia. P. Ida Gryficz włożyła w te sceny wiele prawdy i zimnej zawziętości. Młoda artystka zdradza zdolności do ról dramatycznych i posiada odpowiednie ku temu warunki sceniczne. P. Mielewski bez zarzutu przeprowadził rolę przywódcy. «Wyzwanie» B. Gorczyńskiego było nieprzyjemnym dysonansem w repertuarze polskiego teatru. Niech sobie autor porusza tezy, których obronić nie jest w możności, ani niemi przekonać widza, lecz szkoda było przywozić sztukę niemiłą, a co więcej — pozbawioną wartości literackiej. Dużo szczerości było w grze p. Czechow-

skiej, w głównej roli, a rzewne akcenty miała p. Malinowska. Inne role kobiece wykonane były całkiem poprawnie przez pp. Gryficz, Zmijewska, Kozłowska. P. Fritsche był na miejscu w głównej roli męskiej. W piątek trupa polska zegna się z naszą publicznością w «Dziadach», powtarzanych po raz drugi.

K. Kaczkowski

W małej sali Konserwatorium w poniedziałek odbył się koncert naszej rodaczki, panny Katarzyny Raruszewiczówny. Koncertantka jest znana nie tylko jako pianistka; jest ona zarazem poważną kompozytorką. Słyszeliśmy we własnym wykonaniu jej «Allegro de concert». Być może, że w tej kompozycji jest dużo reminiscencji, lecz kompozytorka powiązała je w całość indywidualną i harmonijną. Pani Szkiladź, także nasza rodaczka, posiadająca piękny i wdzięczny sopran, odśpiewała kilka utworów panny Raruszewiczówny, a wśród nich «Ave Maria». W tej kompozycji autorka wykazała żeńską intuicję uczucia religijnego, zwłaszcza w faliście słabnącym zakończeniu. Ładnie brzmiał w wykonaniu pani Szkiladź śpiew «Pozdrowienie», w którym p-na R., jako kompozytorka, celuje miękkością tonów. Inny jej utwór: «Lisicie zółknę» w wykonaniu męskim pana Dolina wydał się nieco nużącym. Zeński głos oddałby go bez porównania lepiej. Poza tem p-na R. wystąpiła jako pianistka, grając Beethovena, Chopina, Schumanna. Doskonale odegrała Liszta: niezmiernie trudne «Waldesrauschen», «Legendę ptaków» i «Karnawał węgierski». Wykonała także Krakowiak Paderewskiego. Utalentowanej koncertantce-kompozytorkie ofiarowano dużo kwiatów i okazały wieniec od «Ogniska Polskiego».

Aleksy Suworin

Pomiędzy 1859 a 1864 rokiem Rosja przeżywała, jakkolwiek w mniejszym stopniu, to samo, co pomiędzy 1904 a 1906. Rozwiedzenie się agitacji socjalistycznej, rozruchy chłopskie, zamachy terrorystyczne, które, nie rozporządzając dynamitem, stosowały zwykle podpalania, powstania zbrojne na zachodzie. Ostatecznie rozruchy stłumiono, winnych lub napółwinnych wywieszano, społeczeństwo zaś w masie zaczęło wyznawać i głosić teorie skrajnego nacjonalizmu, nietolerancji religijnej i narodowościowej.

W takiej chwili, 50 lat temu, przyjechał do Petersburga literat, który powiedział sobie: «nacjonalizm nie jest partją we właściwym tego słowa znaczeniu; powstał przypadkowo, nie ma żadnej przeto przeszłości i dni jego są policzone, ponieważ nie ma programu, zasad, żywotności». Literat ów stanął do walki z nacjonalizmem, postanowił kształcić opinie publiczną Rosji, prostować oskarżenia nieuzasadnione, na których głównie opierał się i które podsycali nacjonalizm rosyjski. Literat ów założył dziennik, nazwał go «Nowoje Wremia», i zamierzał przy jego pomocy siać zdrowe

ziarno, mając nadzieję, że z czasem wyda bujny plon.

Nazywał się Adam Kirkor, a pierwszy numer dziennika, założonego przez niego, wyszedł 1 stycznia r. 1868. Przez trzy lata walczył Kirkor z nacjonalizmem rosyjskim, z Katkowem i jego epigonami, by się przekonać, że horoskopy, jakie stawiał, przystępując do pracy, były mylne, że nacjonalizm konać nie myśli, lecz przeciwnie, wzmacnia się na siłach.

Kirkor opuścił Petersburg, pozostawiając na pastwę wierzycieli swój dziennik i drukarnię. «Nowoje Wremia» objął na razie Ustriałow, po nim p. Notowicz, od którego nabył je p. Trubnikow, lecz dziennik wciąż tylko marnie wegetował, aż 16 lutego r. 1876 nabyli go pp. Liachaczow i Suworin.

W chwili nabycia «Now. Wr.» p. S. liczył 42 lata życia, a miał już imię zdolnego, niezależnego publicysty. Jubilat dzisiejszy pochodzi z gub. woroneńskiej, urodził się w r. 1834 i jest synem kapitana, a wnukiem włościanina ze wsi Korszowej. P. Aleksy Suworin kształcił się w korpusie kadetów w Woroneżu i w Konstanyńskiej szkole wojskowej, ale zawód wojskowy nie nęcił go: po ukończeniu szkół wyszedł do dymisji i umyślił poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Po złożeniu odpowiedniego egzaminu był nauczycielem szkół najpierw w Bobrowie, później w Woroneżu. W r. 1859 zaczął zamieszczać wiersze, korespondencje i artykuły drobne w pismach moskiewskich. W r. 1861 jeden z wydawców zwrócił uwagę na młodego korespondenta prowincjonalnego i namówił go do przeniesienia się do Moskwy. Od tej chwili datuje się działalność publicystyczna p. Suworina. Początkowo pisał książki ludowe, powieści, które drukowały nawet «Sowremiennik» i «Otiecz. Zap.».

W r. 1863 przeniósł się do Petersburga i zajął niepoślednie miejsce w obozie umiarkowano-liberalnym. Jego feljetyony w «Pietersb. Wied.», których redaktorem był wówczas Korsz, zwróciły nań nietylko uwagę powszechną, ale ściągnęły prześladowania. Za parę rozdziałów, zamieszczonych w książce p. t. «Wsiakije», p. S. został skazany na trzy tygodnie odwachu, co zresztą tylko powiększyło popularność jego imienia. Jako feljetonista «Pietersb. Wied.», wyszydził Katkowa, ks. Mieszczerskiego i inne filary owoczesnego nacjonalizmu, był obrońcą zasad wolności politycznej, tolerancji, poszanowania praw obywatelskich, tak dalece, że w r. 1874 ministerstwo oświaty, do którego należały i należą «Pietersb. Wied.», zerwały z Korszem umowę, aby pozbawić p. S. możliwości pisania feljetonów.

Jako wydawca «Now. Wr.» p. S. zerwał z własną przeszłością. Czem się stało «Now. Wr.» pod jego kierunkiem, o tem ani mówić, ani wspominać nie

potrzeba. Poprowadził opinie publiczną rosyjską tą drogą, jaką uważał za najwłaściwszą, napisał na swoim sztandarze «Rosja dla Rosjan», zezwalając zresztą na wyjątki i zastrzeżenia.

Nie będąc nigdy redaktorem urzędowym swego pisma, dawny feljetonista wykazał niezwykle zdolności redaktorskie i administracyjne i w krótkim czasie wyprowadził skromną gazetkę Kirkorowską na wyżyny wielkiego dziennika europejskiego. Jeszcze jeden ciekawy szczegół. Rozpoczynając działalność wydawniczą, tak p. Suworin, jak jego współnik, nie mieli gotówki, udali się przeto do Leopolda Kronenberga, który pożyczył im 30 tys. rb. Te polskie pieniądze stały się podstawą pomyślności finansowej dziennika. Resztę już zrobił p. S. sam i pieniądze zwrócił z podziękowaniem.

Zasluga niewatpliwa p. S. jest, że umiał stworzyć pierwszy i jedyny w Rosji dziennik europejski, doskonale poinformowany, czerpiący wiadomości z pierwszych źródeł, mający korespondentów we wszystkich stolicach świata, dziennik, z którym się liczą koła rządzące i dyplomacja europejska. Zasluga p. S. jest, że umiał wyszukiwać talenty i dawać im możność rozwoju. Skalkowski, Burenin, Sigma-Syromiatnikow, Amfiteatrow, Gniedicz, Micuszykow, Bieżeckij, Atawa etc.—oto znane nazwiska publicystów ze szkoły p. S., a nie powstydziliby się ich żadne piśmiennictwo europejskie. Grzechem p. S. jest, że obok ludzi niewatpliwie utalentowanych pozwolił zabierać głos w swoim piśmie rozmaitym miernotom, które stać było jedynie na opowiadanie swojemi słowami śledztw i aktów, spisanych przez agentów rozmaitych «ochran».

Jako redaktor, p. S., jest niezwykle tolerancyjny wobec poglądów, wygłaszanych przez swoich współpracowników, chociaż w pewnych wypadkach umiał być energicznym i założyć swoje *velo*.

«Malo kto wie—pisze p. Syromiatnikow w «Rossii»—ze p. Amfiteatrow, który opuścił «Now. Wr.» w r. 1899, jakoby dlatego, że nie mógł się pogodzić ze stanowiskiem, zajętem przez dziennik wobec strajku studenckiego, właśnie w tym czasie napisał tak ostry feljeton, wymierzony przeciw studentom, że p. S. nie pozwolił na wydrukowanie, uważając, że byłoby to nieprzyzwołością. Malo kto wie również, że wydawcy «Rusi», którzy popierali w swoim piśmie autonomję Polski, pisali niegdyś w «Now. Wr.» tak ostre artykuły przeciw Polakom, że p. S. oburzał się na nich».

Oportunistą i sceptykiem, p. S. bawi się od lat wielu w mecenasa sztuki, popiera oświatę, założył w Petersburgu teatr, nieustępujący pod żadnym względem cesarskim, i wydaje książki, z jednej strony cenne wydawnictwa naukowe, z drugiej tanie książki dla ludu.

To jego sport i namiętność. Napisał też parę dramatów i komedij, cieszących się powodzeniem, jako zaś pracodawca, jest znany z dbałości o dobrobyt pracowników, dla których pozakładał rozmaite instytucje: kasy, kursy, szkoły.

W. C.

DUMA PAŃSTWOWA

Na posiedzeniu 20 lutego zakończono obrady ogólne nad budżetem. Wyróżniła się znakomita mowa bar. Meyendorfa (paźdz.), teńca rzeczową i doskonale uzasadnioną krytyką systemu istniejącego. Mówca uważa, że kredyt państwa utrzymuje się na pewnym poziomie jedynie dzięki zaufaniu do przedstawicielstwa narodowego. Tymczasem rząd systematycznie przekracza ustawy zasadnicze i tym sposobem utrudnia sobie kredyt zagranicą. Mówca przytoczył ciekawą i mało znaną sprawę «pieczęci państwowej», oraz sprawę «wyjątków z istniejących ustaw», mających doniosłe znaczenie ze stanowiska prawniczego. Chodzi o to, że ustawy, określające zakres kompetencji Dumy, mówią, że ustawy należy wydawać za zgodą obu izb. Dumy i Rady Państwa. Nigdzie wszakże nie ma żadnej wzmianki o tem, czy potrzebna jest zgoda instytucji ustawodawczych przy wydaniu rozporządzeń, stanowiących «wyjątek» w stosunku do istniejącego ustawodawstwa. Otóż okazuje się, że Rada ministrów brak ten tłumaczy na swoją korzyść, wydając tego rodzaju rozporządzenia w drodze ukazowej.

P. Kelepowskij (skrajna prawica) wystąpił niespodzianie z opozycyjną mową, jednak jego stronnictwo rychło zapadło i studziło. Ponieważ październikowcy przez von Anrepa oświadczyli, że stanowisko swe wyświeclą ostatecznie dopiero po zakończeniu obrad nad budżetem, przeto inne formuły przejścia do porządku dziennego odrzucono, i Duma uchwaliła budżet wydziału kontroli państwowej.

Na posiedzeniu 23 lutego rozpoczęto obrady nad budżetem ministerstwa spraw wewn. Jak się należało spodziewać, rozprawy zeszyły na tory nader burzliwej polemiki partyjnej. Hasło dał październikowiec, referent komisji budżetowej, p. Szydłowski, który w imieniu swego stronnictwa stanowczo zażądał zniesienia stanów wyjątkowych, które, aczkolwiek mogą być potrzebne również w okolicznościach wyjątkowych, dają nader szerokie pole do nadużyć, demoralizują ludność i niszczą powagę ustaw.

Pomimo, że mówca występował od całego stronnictwa, które zazwyczaj burdzo się liczy z każdym słowem, i że skutkiem tego oświadczenia p. Sz. nabierają tem większej doniosłości—opozycja ze stanowiska centrum zadowolona nie była. Jak zwykle względy partyjne nie pozwalają opozycji zgodzić się, że o ile stany wyjątkowe są objawem w najwyższym stopniu niepożądanym, to mniejsza o to, kto stan ten rzeczy zmienia «my» czy «wy».

Na posiedzeniu tem w imieniu Kól

polских złożyli oświadczenie pp. Świeżyński i Zawisza.

Przedstawiciel Koła koronnego przypomina Dumie, jak to hr. Uwarow w roku zeszłym obiecał polakom wszystko, co posiadają rosjanie. Niestety nic się w Królestwie Polskiem na lepsze nie zmieniło. Jeżeli w sprawie reform można się usprawiedliwiać tem, że w całym państwie posuwają się one w powolnem tempie, to co do systemu rządów, uprawianego już od lat 40 w Królestwie, żadnych zmian niema.

Jeżeli gdziekolwiek zniesiono stan wojenny, to natychmiast wprowadzano stan «ochrony» wzmocnionej lub nadzwyczajnej. Władze, tak centralne, jak miejscowe, są usposobione nader wrogo względem najistotniejszych potrzeb kraju, wypływających z jego kulturalnych odrębności. W dn. 1 października 1905 r. nadano szkołom prywatnym prawo wykładu w języku polskim wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historii i geografji Rosji. Tymczasem dn. 24 maja 1908 r. wydano rozporządzenie, że i geografja i historia powszechna mają być wykładane w języku rosyjskim przez nauczycieli rosjan. Wykład języka polskiego i litewskiego, wbrew rozporządzeniu 6 czerwca 1905 r., jest zaledwie tolerowany w samym początku nauki szkolnej. Niedawno Tow. kred. ziemsk. odmówiono prawa wydawania pożyczek hipotecznych na włościańskie grunty nadziałowe. Zasada tolerancji religijnej, ogłoszona z wysokości Tronu, jest interpretowana przez władze w najdziwaczniejszy sposób, który można by ochrzcić mianem zupełnej samowoli. Stany wyjątkowe stwarzają dla władz nader podatny grunt do nadużyć wszelkiego rodzaju. Robotnicze związki zawodowe podlegają surowym represjom, więzienia są przepelnione, kara śmierci stała się wypadkiem codziennym; więzienia nie mogą uniknąć nawet ci, co waleczyć pragną z anarchją, nadewszystko zaś wrogie usposobienie daje się zauważyć względem przedstawicieli i wyrażycieli dążeń narodowych. Niemieckie towarzystwa gimnastyczne w Królestwie Polskiem korzystają ze szczególnej opieki władz, gdy tymczasem polskiego «Sokoła» zamknięto i dotąd nie otwarto. Polaków oskarżają o dążności przeciwpaństwowe; mówca natomiast stwierdza, że to właśnie działalność rządu w stosunku do Królestwa jest niezgodna z interesami państwa, gdyż osłabieniem części nie wzmacnia się całości.

P. Zawisza zastanawia się nad wpływem polityki ministerstwa spraw wewn. na Kraj Północno-Zachodni. Polityka ta postawiła przed sobą dwa zadania: 1) wzmocnienie w kraju żywiołu rosyjskiego i 2) zjednoczenie kraju z państwem. Aby osiągnąć cel pierwszy rozdano przeszło 200 tys. dziesięcin gruntów skarbowych, około tysiąca majątków prywatnych, oraz pozabawiono ludność miejscową prawa kupowania ziemi. Tymczasem nowi właściciele sprzedali darowane im grunta i wzięwszy pieniądze do kieszeni, powrócili w strony ojczyste. Wśród reszty rosjan, pozostałych na rozdanych gruntach, utrwaliło się szkodliwe przekonanie, że istnieć można jedynie z pomocą rządową. Nie osiągnięto

również drugiego celu, do którego rząd dążył przez zamknięcie uniwersytetu w Wilnie i zredukowanie ilości szkół średnich do połowy. Kraj znalazł się nad brzegiem ostatecznej ruiny i upadku wobec braku zupełnego instytutcyj kulturalnych, w rozkwicie w całej pełni stanów wyjątkowych. Tymczasem, pomimo tak smutnych wyników, dawny system trwa w dalszym ciągu; na życzenie Dumy w sprawie obieralności marszałków szlachty w 9 guberniach Kraju Zachodniego rząd dał odpowiedź odmowną w formie kategorycznej, i jakkolwiek odpowiedź ta sama przez się nie ma doniosłego znaczenia, znamionuje wszakże w sposób dosadny system bagatelizowania wszelkich potrzeb kraju. O duszy narodowej rząd nie myśli całkiem, zapominając, że stosunki takie pozbawiają kresy możności okazania państwu usług, których się po nich spodziewa.

Dalsze obrady weszły na tory niespodziane. P. Rodiczew ze zwykłą sobie swadą oratorską piętnował stany wyjątkowe, uważając je niemal za jedyne źródło wszystkiego złego, nie mogąc zaś darować październikowcom stanowiska, zajętego przez nich w danej sprawie, czynił uszczypliwe wycieczki przeciw «większości domowego wyrobu», która, zanim wystąpi w jakiejkolwiek sprawie, nie zaniedbuje się dowiedzieć uprzednio, «jaki kamerton ma wziąć» do ręki.

Długo «znosiła» prawica skrajna, jak centrum i opozycja znęcały się nad stanami wyjątkowymi i polityką wewnętrzną rządu, aż nareszcie dała ujście nagromadzonej żółci przez usta p. Markowa 2, który całą siłą swej wymowy skierował przeciwko p. Rodiczewowi i bar. Meyendorfowi, za ich rzekomy brak uszanowania dla przywilejów i praw Monarchy. Ponieważ prezes mówców tych nie przywoływał do porządku, przeto prawica skrajna przez usta swego rzecznika oświadcza, że przeciw temu protestuje i protestować będzie «wszelkimi sposobami» (nie wyłączając zapewne skandalów). P. Chomiakow po porozumieniu z ks. Wolkonskim oświadczył, że w mowach p. Rodiczewa i bar. Meyendorfa obraza Majestatu nie było, i jeżeli kto obraża Monarchę, to właśnie tylko p. Markow 2. Takiego obrotu sprawy prawica się najmniej spodziewała, to też wystosowała do prezydium protest.

Tutaj zaszły dwa wypadki, które mogą się stać niepożądanymi precedensami na przyszłość w młodym parlamentarzmie rosyjskim. Pierwszy polegał na tem, że p. Chomiakow pozwolił na odczytanie z trybuny powyższego protestu prawicy, gdy tymczasem utrwalała praktyka Dumy nakazywała przyłączyć go do stenograficznego sprawozdania z posiedzenia. Drugi—jest wypadkiem wprost niesłychanym w dziejach parlamentarizmu: ponieważ p. Chomiakow sądził, że p. Markow 2 swem wystąpieniem obraził Monarchę, przeto prawica zwróciła się do ministra sprawiedliwości o wytoczenie procesu p. Markowowi, aby się przekonać, czy istotnie słowa jego zawierają cechy obrazy Majestatu.

Po p. Aleksiejewie, który, polemizując z p. Świeżyńskim, dowodził, że polacy za żywioł uciśniony uważani być nie mogą—głos zabrał p. Parczewski, stwier-

dzając na zasadzie liczących faktów, że rząd wtrąca się do takich nawet spraw, jak stosunki duchowieństwa do parafjan. Mnóstwo zamkniętych kościołów katolickich w Kraju Zachodnim dowodzi, że o tolerancji religijnej nie może jeszcze być mowy, twierdzenie zaś, że polacy w Kraju Zachodnim są żywiołem niebezpiecznym, nie ma podstawy realnej już choćby dlatego, że stanowią nieznaczną zaledwie mniejszość.

Po odrzuceniu wszystkich formuł przejścia do porządku dziennego (Koła polskie głosowały za formułą postępowców), — Duma przeszła do obrad nad poszczególnymi pozycjami budżetu ministerstwa spraw wewn.

Na zamkniętem posiedzeniu wieczornem 23 lutego ministerstwo wojny wystąpiło z wnioskiem powoływania rezerwistów. Wobec narady u p. Stolypina, o której czytelnicy «Kraju» znajdą wzmiankę poniżej, rozprawy odbyły się spokojnie, i wniosek obrzymiła większością przeciw skrajnej lewicy uchwalono.

Z.

× W niedzielę, dn. 22 lutego, u prezesa ministrów odbyła się narada z przedstawicielami izb ustawodawczych. Z ministrów byli obecni pp. Stolypin, Izwolski i Kokowcew. Oprócz prawicy i centrum, w naradach wziął udział p. Lwow ze stronnictwa odrodzenia pokojowego. Jak się okazało, chodziło o zamknięte posiedzenie wieczorne w dn. 23 lutego. Ponieważ na posiedzeniu tem miała być roztrzasana sprawa powołania rezerwistów, przeto obawiano się, że rozprawy przejdą na stosunki bałkańskie. W obszernej mowie minister spraw zagranicznych, p. Izwolski, zapewniał, że na drodze dyplomatycznej prawdopodobnie w ciągu 2 tygodni zatarg austriacko-serbski zostanie załagodzony, że rząd serbski całkiem szczerze pragnie pokojowego załatwienia sprawy. Tymczasem ostry ton rozpraw parlamentarnych mógłby wpłynąć podniecająco na dość już rozdrażnioną Serbję i tym sposobem rokowania dyplomatyczne zwrócić w stronę bardzo niepożądaną. Przedstawiciele stronnictw parlamentarnych w zupełności podzielili zdanie p. Izwolskiego i przyobiecali zapobiedz niepożądanym rozprawom, czego, jak wiadomo ze sprawozdania w dzisiejszym numerze «Kraju», dotrzykali.

× Na skutek zwrócenia się prawicy skrajnej do ministra sprawiedliwości z prośbą o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej o obrazę Majestatu posła Markowa 2, p. Szezegłowitów odpowiedział listem urzędowym, że minister nie ma prawa według istniejącego ustawodawstwa pociągać do odpowiedzialności sądowej posłów za ich mowy, wygłoszone w Dumie, — przeto prośba ta uwzględniona być nie może.

Zjazd przedstawicieli związków szlacheckich

Przez trzy dni obradował w Petersburgu, w sali zgromadzenia szlachty, piąty zjazd przedstawicieli związków szlacheckich. Był on bardzo liczny. Przybyło nań stu delegatów.

Bohaterem zjazdu był p. Hurko, który wygłosił ostry, wymierzony przeciw polityce p. Stolypina odczyt, p. t. «Na-

sze społeczne i państwowe gospodarstwo, oraz środki poparcia rozwoju ekonomicznego».

P. Hurko dowodzi, że Rosja już w r. 1905 zajmowała podrzędne stanowisko pod względem ekonomicznym wśród wielkich państw europejskich, obecnie stan ten coraz bardziej ulega pogorszeniu. U nas np. urodzaje dają 40 pud. na dziesięcinę, gdy wszędzie nie mniej 60, a równocześnie wywóz zboża z Rosji jest największy. Na co tylko zwrócimy oko: fabryki, koleje żelazne, flota handlowa, obrót poczt i telegrafu, kopalnie węgla, rafinerja nafty—wszystko ustępuje innym państwom, już nawet nie pierwszorzędnym, lecz bałkańskim.

A równocześnie widzimy wzrost podatków, które w r. 1904 wynosiły na głowę 14 rb. 6 kop., a w r. 1908—15 rb. 14 kop. Zmniejszyła się także liczba rekruta. Natomiast widzimy wywóz zagranicę jaj i mleka, co bynajmniej nie dowodzi bogactwa i zbytku.

Dalej grunta pod zasiew zwiększyły się tylko o 12 proc., a ilość ludności zwiększyła się w tym czasie o 15 proc. Stad jasne, że zbliżamy się ku nędzy, i jeśli weźmiemy pod uwagę, że w państwie rosyjskim rocznie przybywa ludności na 2 i pół milj., to za 10 lat trzeba będzie przywozić zboże z zagranicy.

Na zakończenie wybrano stałą radę zjazdu, która będzie zasiadała w Petersburgu.

Położenie polityczne

Po samoistnem wystąpieniu gabinetu petersburskiego z pokojowemi przedstawieniami w Belgradzie, analogiczne kroki zostały poczynione ze strony innych mocarstw. Wystąpienie to miało cechę solidarności, dzięki czemu można już faktycznie stwierdzić na gruncie serbskim, że Europa w chwili obecnej jest podzielona na dwie grupy, a mianowicie: Niemcy, Turcję, Włochy, Francję i Anglię—z jednej, i Rosję—z drugiej strony. W taki sposób w postępowaniu mocarstw uwydatnił się brak jednolitości taktyki i jedności poglądów, to jest tego, co było i jest nieodzownem dla zniewolenia Serbji w drodze pokojowej do zaniechania jej ryzykownej polityki.

Serbowie nie omieszkali, rozumie się, podziału tego niezwłocznie wyzyskać na swoją korzyść. 18 lutego (st. st.) p. Milovanović, w odpowiedzi na przyjacielskie przedstawienia, zwrócił się do przedstawiciela Rosji w Belgradzie z notą, która głosi, że Serbja jest zadowolona z przyjacielskich przedstawień mocarstw w interesie pokoju, że ze swej strony powstrzyma się od wszelkiego kroku, który zagrażałby ostatniemu, i wreszcie, że «jest gotowa zastosować się do woli mocarstw».

Mocarstwa radzą Serbji zarzucić myśl o terytorjalnych «kompensatach» i zaspokoić się «kompensatami finansowo-ekonomicznymi». Serbja przyjmuje tę radę w całej rozciągłości, ale o Austro-Węgrach nie wspomina, wkładając w taki sposób na mocarstwa obowiązek stanowienia o tem, co monarchja Habs-

burska ma uczynić dla Serbji w dziedzinie, na którą składają się wyłącznie austro-węgierskie wewnętrzne sprawy i interesy.

Na takie postawienie sprawy Austro-Węgry zgodzić się żadną miarą nie mogą.

To też na drugi dzień, t. j. 19 b. m., wiedeński «Fremdenblatt» wystąpił z energicznym artykułem, w którym z naciskiem zaznacza, że Austro-Węgry dały już możność wypowiedzenia się w sprawie Bośni i Hercegowiny tym mocarstwom, które miały prawo do tego, a zatem mocarstwom traktatowym, z Turcją na czele. Co się zaś tyczy Serbji, która berlińskiego traktatu nie podpisywała i prawnie ze sprawą nie wspólnego nie ma, to skoro czuje się ona pokrzywdzona, Austro-Węgry chętnie pośpieszą wynagrodzić ją w miarę możliwości na gruncie ustępstw ekonomiczno-finansowych.

Monarchja Habsburska postąpi jednak w taki sposób nie w imię jakichkolwiek obowiązków względem Serbji, lecz w imię własnych swych interesów, które wymagają, by to małe państwo rozwijało się jak najpomyślniej.

Jednocześnie z urzędowym organem wiedeńskim zabrala głos i berlińska «Nord. Allg. Ztg».

«Jasnym jest — powiada to miarodajne pismo—że kto szczerze pragnie pokojowego i sprawiedliwego załatwienia sprawy, ten nie może żądać zmuszenia Austro-Węgrów, aby do swych rokowań w kwestjach ekonomicznych dopuścili one inne mocarstwa, jako mandatarjuszy Serbji. Nie może przecie chodzić tu o usiłowanie upokorzenia, czy też onieśmienia Austro-Węgrów, ponieważ z góry jest pewnem, że takie usiłowania bezwarunkowo rozbiłyby się o stanowisko popierających monarchję Habsburską Niemiec».

«Koeln. Ztg» zaznacza, że wyprawa wojenna do Serbji nie przybierze charakteru wojny i będzie lokalizowana z tej przyczyny, że do wojny pomiędzy Austrią i Rosją niema najmniejszego powodu. «Voss. Ztg» traktuje tę kwestję nieco inaczej i zaznacza wprost, że w razie gdyby ktokolwiek zechciał zająć Austrię z tyłu, to usłyszy z Berlina energiczne wezwanie: «ręce precz!» Serbowie myślą, że uda się im wywołać wojnę europejską. Otóż taka rachuba byłaby słuszna tylko wtedy, gdyby Niemcy nie zechcieli popierać Austrii. W danym wypadku jednak z większym prawdopodobieństwem możnaby przypuścić, że takie plany rozbiłyby się o wielki blok środkowo-europejski».

Miarodajne te oświadczenia nie dopuszczają żadnych wątpliwości. Dla serbów brzmią one bardzo niepomyślnie. Bledną jednak wobec złowrogich wynurzeń «Post», z tradycji uważanej jako organ najwyższych kół berlińskich i z tradycji czerpiącej w tych kołach zarówno informacje, jak poglądy.

«Do czego Serbja zmierza właściwie, zapytuje «Post», przez ten ustawiczny apel do konferencji europejskiej? Wobec takiego niesłychanego naprzykrzania się małego państewka, wszystkie mocarstwa zmuszone są w końcu, już choćby dla ratowania swej powagi, stanąć po stronie Austro-Węgrów i udzielić tej mo-

narchji jeneralnego pełnomocnictwa (!), niejako zbiorowej prokury dyplomatycznej. Austrija, zajęta swemi sprawami wewnętrznymi, nie może wydawać codzień nowych milionów na pogotowie wojenne, bo sum tych na razie nikt jej nie zwróci». Dobitniej wyrazić się chyba już nie można...

Z porządku rzeczy nasuwa się pytanie: na co i na kogo w danym wypadku liczy Serbja?

Pokojowe usiłowania p. Pichona, o których pisaliśmy, wymownie świadczą, że Anglja i Francja są bardzo dalekie od wszelkich międzynarodowych awantur. W dodatku, dla przyczyn nie dających się jeszcze bliżej określić, państwom tym chodzi o przyjacielskie stosunki z Austrią. Turcja związała się bardzo ściśle z tą ostatnią dzięki zawartej tylko co konwencji. Włochy, wobec wyników ostatnich wyborów do parlamentu, które dały rządowi olbrzymią większość, pozostają w trójprzymierzu. Zatem mowa tu być może tylko o Rosji.

Że gabinet petersburski usposobiony jest pokojowo—o tem nie należy wątpić ani na chwilę. Łatwo jednak zrozumieć, że chciałby on w miarę możliwości odzyskać na półwyspie Bałkańskim choć część tych wpływów, którymi ongi cieszyła się tam Rosja. Stad — samoistne wystąpienie jego w Belgradzie, o którym wyżej.

Krok ten jednak nie pociągnąłby za sobą poważniejszych i ujemnych następstw, gdyby nie działalność pewnych tutejszych kół, zresztą nie wpływowych, które agitują usilnie przeciwko Austrii w nadziei, że uda się im w końcu przyciągnąć na stronę Rosji «tradycyjnego» sojusznika jej—Niemcy. Agitacja ta znajduje wyraz nawet w pewnych organach prasy francuskiej, bo oto «Journal des Débats», wbrew urzędowemu «Temps», radzi Serbji wytrwać na zajętem przez nią stanowisku i powstrzymać się od bezpośrednich rokowań z Austrią.

Takie rady znajdują chętny posłuch w Belgradzie, faktycznie «dolewając tam oliwy do ognia». Nie potrzeba jednak być zawodowym politykiem, by zrozumieć, że rachuby serbów i ich protektorów są bardzo słabo uzasadnione. Tradycje w polityce mają praktyczne znaczenie o tyle, o ile odpowiadają aktualnym potrzebom i zagadnieniom. Austrija jest w chwili obecnej w pogotowiu pod względem militarnym, ścisły sojusz z nią daje Niemcom rękojmię międzynarodowego bezpieczeństwa i i pełną swobodę ruchów. Gdyby zresztą Niemcy zechcieli odsunąć się od Austrii, to na ich miejscu niezwłocznie stanęłyby Anglja i Francja, idąc za przykładem choć «młodych», ale politycznie bardzo przezornych Turków. Gra więc, którą prowadzi Serbja, może kosztować ją bardzo drogo.

W Waszyngtonie odbył się uroczysty ingres nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, p. Tafta. Z wypowiedzianej przezeń mowy dowiadujemy się, że lądowe i morskie reformy wojskowe w Północnej Ameryce będą z niesłabnącą energją posuwane dalej, Stany Zjednoczone bowiem, według słów prezydenta, muszą posiadać flotę i armję, odpowiadającą

jace zarówno ich obszernym granicom, jak polityce, opartej na doktrynie Monroe. Oświadczenie to stanowi poważne przypomnienie dla zajętych serbskimi sprawami europejskich mocarstw. Losy Hiszpanji, Kuby i Filipinów są pouczające.

Vigilans

▲ W d. 25 lutego nastąpiło otwarcie parlamentu wiedeńskiego. Ukazanie się ministrów radykalowie czescy powitali wrógini okrzykami.

▲ Agencja rządowa oświadcza, że rząd serbski, rozważywszy przedłożenia rosyjskie, odpowiedział, iż Serbja, wobec sprawy Bośni i Hercegowiny, nie żąda od Austrii żadnego wynagrodzenia, czy to natury politycznej, czy terytorjalnej lub ekonomicznej, lecz całkowicie polega i liczy jedynie na mądrość i poczucie sprawiedliwości mocarstw, które podpisały traktat berliński.

▲ Oświadczenie rządu serbskiego na rosyjskie propozycje prasa francuska powitała z uznaniem, podkreślając ich ton pokojowy, pełen rezygnacji, — natomiast prasa niemiecka nie ukrywała swej złośliwości, rządowa zaś «Post» oświadcza, że Niemcy wojny nie szukają, ale też jej i nie unikają.

▲ Rząd Czarnogórze zaprzecza pogłoski, że zręka się jednomyślności działań z Serbja.

▲ Przedstawiciele Turcji i Czarnogórze podpisali umowę handlową.

▲ Król bułgarski Ferdynand opuścił Wiedeń i powrócił do Sofji.

▲ Król angielski Edward VII odwiedził Paryż, poczem wyjechał do Biarritz.

▲ Armję angielską, zgodnie z życzeniem rządu obecnego, powiększono o 30 tys. szeregowców, tak zw. wojsk terytorjalnych.

▲ Parlament francuski większością 407 głosów przeciw 166 uchwalił wniosek podatku od dochodów.

▲ Wojska szacha perskiego opanowały kilka przedmieść Taurzy, lecz, uniesione «zapaleniem» wojennym, zaczęły rabować domy prywatne, z czego skorzystali rewolucjonisci i znów zajęli przedmieścia.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

[Komisja nadzwyczajna do spraw kolejowych. — Kolejowe współczesne w Rosji. — Ich wydatki i straty. — Komisje hr. Petrowa, a komisje hr. Baranowa. — XI zjazd w sprawach dróg wodnych. — Mowa ministra komunikacji.]

Wobec rozpoczęcia czynności nadzwyczajnej komisji do spraw kolejowych pod przewodnictwem hr. Petrowa, przypominają dzienniki, że już raz obradowała nad poprawą gospodarstwa kolejowego podobna komisja pod przewodnictwem hr. Baranowa. Było to w r. 1876, kiedy również panowało przesilenie i kiedy rząd musiał dokładać do kolei po 50 milj. rb. rocznie. Wynikiem pośrednim pracy komisji hr. Baranowa było stopniowe wykupienie przez rząd większości kolei prywatnych, ujednostajnienie taryf towarowych i pasazerskich, utworzenie inspekcji kolejowej.

Nie tyle zapewne te zarządzenia, co pomysły warunki ekonomiczne, w jakich wypadło pracować kole-

jom w końcu zeszłego stulecia, sprawiły, że rok rocznie zamykano rachunki bez deficytu. Stan rzeczy uległ zupełnym zmianom ostatnimi czasy, zwłaszcza po wojnie japońskiej. Dochody kolei przestały pokrywać wydatki na ich utrzymanie, a jednocześnie zewsząd zaczęły się rozlegać skargi, że koleje nie uwzględniają potrzeb rolnictwa, handlu i przemysłu, że wzbogacają sztucznie jedne dzielnice państwa na rachunek innych. Wobec tych skarg ministerstwo komunikacji oświadczyło, że pochodzi to z powodu rozmaitych braków obecnych urzędów kolejowych, które aby usunąć, należy wydać na przyprowadzenie kolei do należytego stanu 900 milj. rb. Konieczność uporządkowania gospodarstwa kolejowego wywołała właśnie z jednej strony utworzenie komisji pod przewodnictwem hr. Petrowa, z drugiej — powołanie na ministra p. Ruchłowa, oraz liczne reformy w zarządzie ministerstwa.

W d. 1 stycznia r. 1907 długość kolei rosyjskich, razem wziętych, wynosiła 58 tys. wiorst, z których 40 tys. stanowią własność rządu, a 18 tys. należą do dziesięciu towarzystw akcyjnych. Kapitał obligacyjny ostatnich wynosi 1,609 milj. rb. Od 1,511 milj. rb. kapitału obligacyjnego skarż gwarantował towarzystwom prywatnym pewien dochód określony. Skarż dołożył w r. 1906 do kolei własnych 93 milj. rb., czyli po 2,350 rb. na każdą wiorstę toru, do kolei prywatnych 19 milj., czyli po 1 tys. rb. na każdą wiorstę. Na pocieszenie gospodarstwa kolejowego można powiedzieć to tylko, że gdyby koleje teraz dawały takie straty, jak w r. 1876, t. j. przed zwołaniem komisji hr. Baranowa, to wypadłoby dopłacać do nich nie 113 milj. rb., a 165, czyli że teraz przedsiębiorstwo to jest nieco zyskowniejsze, niż przed 30 laty. Obecna komisja ma zadanie ułatwione o tyle, że rozporządza nader szczegółowemi i opracowanemi detalicznie danemi statystycznymi o gospodarstwie kolejowym, których nie miała prawie komisja hr. Baranowa.

W d. 20 lutego XI zjazd w sprawach dróg wodnych ukończył swoje prace. Obradowano w dalszym ciągu nad zastosowaniem siły wodospadów i pędu fal rzecznych do celów przemysłowych, nad taryfami nawigacyjnymi, nad powierzaniem budowy dróg fabrykom kolejowym i t. d. Na godzinę przed zamknięciem zjazdu przybył do sali obrad nowy minister komunikacji, p. Ruchłow, i wygłosił mowę programową. Minister zaznaczył między innymi, że ostatnimi czasy rząd zwracał zbyt mało

uwagi na drogi wodne, wyteżywszy wszystkie usiłowania w kierunku budowy kolei. Polityka ta była mylna. Doświadczenie nawet na Zachodzie dowiodło, że, pomimo nadzwyczajnego rozwoju komunikacji kolejowych, drogi wodne odgrywają ogromną rolę wielkich arterij życia państwowego. Serce każdego patrioty rosyjskiego ścisła się boleśnie na myśl o tem, że podczas ostatniej wojny trzeba było wieźć żołnierzy na Daleki Wschód koleją i nie było sposobu korzystania z dróg wodnych, których jest takie mnóstwo. To też obecnie ministerstwo komunikacji stawia rozwój dróg wodnych na pierwszym planie. Taką jest wola Jego Cesarskiej Mości, tego sobie życzą Duma państwowa i Rada Państwa. Wobec tego zasługują na szczególne uznanie osoby, które z własnej inicjatywy pracują nad zbadaaniem dróg wodnych i wyjaśnieniem ich potrzeb. Rząd jest im wdzięczny, co też wyraża przez usta ministra, prosząc, aby i nadal nie odmawiały mu swego współpracownictwa i badały drogi wodne, ponieważ prac tego rodzaju nie można prowadzić tylko w Petersburgu, ale na miejscu należy studjować Kame, Wolgę, Dniepr. Po mowie ministra, wice-minister komunikacji, p. Miasojedow-Iwanow, jako prezes, zamknął zjazd.

L. R.

Z melancholją zaznaczają «Mosk. Wied.», że od roku, to jest od chwili, kiedy w Królestwie panuje względny porządek, moskiewskie fabryki bawełniane nie mają gdzie podziwiać swoich towarów. Podaż przewyższa popyt i składy fabryczne są zaważone towarami, na który nie można znaleźć kupców; zaczął się ostry kryzys bawełniany. Fabrykanci doszli do przekonania, że nie pozostaje im nic innego, jak wysyłać nadmiar produkcji zagranicę, zwłaszcza na rynki bliższego Wschodu. Powstała myśl utworzenia towarzystwa z kapitałem, wynoszącym 500 tys. rb., które zajęłoby się eksportowaniem towarów rosyjskich zagranicę. Zgromadzenie kapitału zakładowego nowego przedsiębiorstwa idzie przecie oporem i, jak dotąd, zgromadzono zaledwie 250 tys. rb., gdyż fabrykanci nie bardzo chętnie przystępują do stowarzyszenia.

Agenci rządu tureckiego zakupili na południu Rosji znaczną ilość koni dla armji tureckiej. Przed paru dniami z Odessy wyprawiono okretami do Konstantynopola pierwszą partję, złożoną z 2 tys. koni. Dzięki bojkotowi towarów austriackich wywieziono również znaczną ilość wyrobów bławatnych do Konstantynopola, Smyrny i t. d.

Północne Towarzystwo rolnicze w Petersburgu, po porozumieniu się z towarzystwami w Warszawie, Moskwie, Kijowie i Charkowie, opracowało projekt corocznych wystaw nasion w pomienionych 5 miastach, celem podniesienia krajowego handlu nasionami.

Według otrzymanych wiadomości fabryki na Uralu przechodzą ciężkie przesilenie ekonomiczne: brak obciążników zmusza przedsiębiorstwa bądź do ograniczania, bądź do całkowitego zaprzestania produkcji. Mnóstwo robotników pozostaje bez zajęcia.

Komitet giełdy petersburskiej zwrócił się do ministra handlu z prośbą zniesienia przepisu zarządu kolei poł.-zachodnich, zabraniającego przewozu jaj w skrzyniach, opakowanych słomą i sianem.

Poselstwo rosyjskie w Atenach ogłasza, że rząd grecki życzy sobie, aby kupcy i przemysłowcy rosyjscy wzięli udział w zamówieniach dla armii greckiej.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 25 lutego (10 marca). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 77³/₈, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—97³/₈, pożyczka wewn. 1906 r.—

97¹/₄; pożyczki premjowe: I — 368, II — 303, III — 259. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 77¹/₂, kijowskie 75⁵/₈, akcje wileńskie 449. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 317, kaspiskie 3,800, Mantaszewa 128, Nobla (udziały) 10,800, briańskie 101, Hartmana 195, kołomeńskie 139¹/₂, malcowskie 313, putiłowskie 79¹/₂, sornowskie 98, Feniks 159, bałtyckie 325.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,95 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,66 za 100 franków.

AUTOMOBILE FRANCUSKIE

zakładów: B-cia Renault, Panhard-Levasser, de Dion-Bouton, Delaunay, G. Richard

SPRZEDAJE AJENCJA JENERALNA

136 Avenue Malakoff, Paris. (2856)

W CUKIERNI NA NALEWKACH

Mojsie. Ciekawa jednak rzecz, co to za jedni są ci Perepleczykow i Belke, przy których polleja znalazła przeszło pół miliona rubli.

Symeha. Słuchajcie, Mojsie, czy to nie są czasem radey z naszego magistratu?...
«Kurj. Świąt.»

„DZIEN”

wielka bezpartyjna gazeta popołudniowa wychodzi w Warszawie pod redakcją naczelną **STEFANA GORSKIEGO**, z udziałem najwybitniejszych sił publicystycznych i pisarskich.

Dzień od początku wydawania pisma zyskał olbrzymią poczytność w Warszawie i kraju całym.

Dzień wykazał, że posiada depesze, szybkością informacji wyprzedzające inne pisma warszawskie.

Dzień zajmujący stanowisko ściśle bezpartyjne, cieszy się w współpracownictwem wybitnych pisarzy ze wszystkich obozów politycznych.

Dzień oprócz pierwszorzędnych artykułów wstępnych podaje codzienne wywiady z głośnień osobistościami politycznymi Europy całej.

Dzień powagę treści łączy z lekkością formy, co czyni pismo zajmującym i nie nuży czytelnika.

Dzień działający artystyczno-literackie ma postawione na stopie pierwszorzędnej.

Nowo przybywający prenumeratorzy «Dnia» otrzymają **bezpłatnie** początek drukowanej obecnie w piśmie naszym powieści p. t. «Szaleństwo» pióra, znakomitej autorki «Córki Tuśki» Gabrieli Zapolskiej.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie:		Na prowincji i w Cesarstwie:	
Rocznie	rb. 9 k. —	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	» 4 » 80	Półrocznie	» 6
Kwartalnie	» 2 » 40	Kwartalnie	» 3
Miesięcznie	» — » 80	Miesięcznie	» 1

Za granicą rocznie 18 rb., kwartalnie rb. 4 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji: **Warecka 9.**

Telefon Redakcji 6810. (3053). Telefon Administracji 6811.



KRESKO
DLA POROSTU WŁOSÓW

TOWARZYSTWO
„**HYGIENA**”
W S^T PETERSBURGU.
G. SKŁAD W WARSZAWIE
NOWY-SWIAT. 37.

(2557)

POWAŻNI I ZDOLNI AGENCI

mogą otrzymać reprezentacje pierw. firm na wyspie Maderze (wino). Zwracać się: **HRYNIEWICZ**, Włtno, Oranżerejni zantok 3. (3059)

ROLNIK

polak, kawaler, lat 37, z kilkunastoletnią praktyką, przy gospodarstwach pszennych, buraczanych, i hodowli nasion buraków, poszukuje posady przy rolnictwie lub lesie: wychodzi obecnie z ordynacji Birżańskiej W. hr. Alfreda Tyszkiewicza, gdzie przesłużył jako leśniczy, lat parę posadę może zająć zaraz, na żądanie świadectwa, od WW Panów obywateli znanych w Cesarstwie: łaskawe oferty pod adr.: Edward Krzewiński, poczta Birze, gubern. Kowieńskiej. (3060)



ASTHMA i KATARY
Lecz się przez użycie
CYBAREK i PROSKUESPIC
Duszność, kaszel,
Zakatarzenie, Nowzaię.
FUMIGATOR do NAKAZANIA PIERSIOWEGO
jest NAJSKUTECZNIEJ SZYM ŚRODKIEM do POKONANIA
Chorób organów oddechowych
Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych.
We wszystkich znaczących aptekach Francji i zagranicą.
Sprzedają hurtowo w Paryżu: 20, ulica St-Lazare.
Trzeba wymagać własnoręcznego podpisu na każdej szklance i obok

(2558)

SYBIRAK

w pełni sił żywotnych, wykształcony kupiec, biegły korespondent, zdolny organizator i administrator, **dobrze polecony**, szuka odpowiedniego zajęcia, względnie stanowiska zaufania. Zgłoszenia uproszone pod J. G. 60, poste-restante: Zwierzyniec k. Krakowa, Austria.

Leichner's Fettpulver

TŁUSTY PUDER LEICHERA. Cena: pudełko rb. 1. Puder do używania w dzień i wieczorem, niewidzialny na skórze. Kosmetyczny środek, upiększający skórę. **Szminka teatralna, Tłusty puder i róż. Ołówki do czernienia brwi.** Do nabycia we wszystkich składach kosmetyków i handlach towarami aptecznymi Rosji.

L. LEICHER w Berlinie
dostawca belgijskich teatrów rządowych. Główny Skład na Rosję:
Petersburskie Laboratorium TECHNO-Chemiczne

Petersburg, ulica Ligowska № 123. (2498)

Dział Literacko-Artystyczny

Z poezji Cyprjana Norwida

[Przytaczamy kilka pięknych urywków z poezji pośmiertnych Cyprjana Norwida. Zaczepiliśmy je z cennego studjum o Norwidzie Adama Krechowickiego, które periodycznie ukazuje się w «Gazecie Lwowskiej»]

Aerumnarum plenus

Czemu mi smutno i czemu najsmutniej
Mamże ci śpiewać ja—czy świat i czas?...
Oj! bo mi widnym strój tej wielkiej lutni,
W którą wplątany duch każdego z nas.

I wiem, że każda radość tu ma drugę,
Poniżej siebie przeciw-rada łązę,
I wiem, że każdy byt ma swego służę,
I wiem, że nieraz błogosławiąc, klnę.

Czem i mi smutno? — bo nie radbym smucić,
Ani przed sobą kłamstwa rzucić cień,
By skryć, jak czego nie można odrzucić,
By ucześć, czego trudno wyciąć w pień.

Więc to mi smutno — aż do kości smutno;
I to — że nie wiem, czy ten ludzi stek
Ma już tak zostać komedją — okrutną,
I spać i nućć śpiąc: *«to taki wiek!»*

Więc to mi smutno — i tak, coraz gorzej,
Aż odczłowiecza się i pierś i byt;
I nie wiem, czy już w akord się ułoży,
I nie wiem, czy już kiedy będę syt!...

I nie wiem—czy już będę mógł nie wiedzieć,
Ze coraz żywoć mniej uczczony tu —
Ze coraz łatwiej przychodzi powiedzieć,
Ze snu się budząc: wróćmyż znów do snu.

Do Józefa Bohdana Zaleskiego

Dobrze tęczy się zielenić
Błękitnawie i czerwienić,
Tej wielmożnej pani!...
Ale, chmurki oddalone
By jagnięta pogubione
Te — kto chce, to gani.

Ej — i z lutnią złoto-runą
Złoto-ustą, siedmiostruną
Nieba obiedz sklepy
Lżej — niż piosnkę raz zaczęta
Już we fletnię dać pęknięta,
Jak włóczęga ślepy.

Tys bo wiele odziedziczył,
Tys bo Panie zagraniczył
Z niebem — mogiłami;
Więc to Seraf, to Cherubin
Niby wisień spadnie rubin
W ogród twój — skrzydłami.

A jam chłopię z za ogrodu,
Gdzieś u szpary drżące wchodu
Gości strach mnie bierze;
I strach ciebie, Pana sadu,
Co tam z duchy, gadu, gadu;
Jak dzwoni na pacierze...

A jam chłopię z dróg krzyżowych
Z za trzęsawisk *olszynowych*,
Gdzie mdłe jęczą cienie —
I głód zemsty w sercu u mnie
Już wyrodził się jak w trumnie
Chude lisa szczenię.

I wiatr zabrał mię w powiecie
Chmur — by nagle zmarłe dziecię
Bez chrztu-krwi i walki...
Tu, na cmentarz poniósł ludów,
Gdzie trzy świecą Panie-cudów —
Gdzie sztuki Westalki...

Gdzie krzyż z włócznią w jednej dłoni
Z gąbką w drugiej — z cierniem w skroni
Księżyce ma nad sobą;
I kompasu wodząc cienie
Po otartej z krwi arenie
Cieszy nas żalobą.

— Kiedyż, czasów wypełnienie
Kiedyż Polski odkupienie — ?!
Wieszczem zanuć słowem:
A sto wiatrów je roznieście
Precz po lesie, za po-lesie
Po echu stepowem...

Pani Zofji Zaleskiej od współ-Mazura (po kądzleli)

A M E N

(LEGENDA)

Amen znaczy: *i niech się tak stanie.*

Skrwawione ciało, haki żelaznemi
Imperatorscy ludzie wzięli z ziemi,
I za arenę wynieśli, rzucili...

— A Aniołowie w niebie hymn nucili,
Palmami wijeąc rozkwitającemi,
I tę nawiali woń — o której święci
Gdzieś w katakumbach modłami zajęci,
Jak o szczególnej rzeczy rozmyślali...
— Tabliczki nagle wypuściwszy z dłoni,
I papyrasy, na których czytali:
Czy *słowo*, mówiąc, tyle złało woni? —
— Więc się męczennik przeniósł do Serafów,
A do robactwa, ciało, podziemnego —
Tak, iż poganin rzekł: «ha! — i coż z tego!»
Azali prawda nie jest sługą trafów? —
Albo, czy tygrys wazką kłów szczelina
Wycedził prawdę ową z krwawą śliną?»
— Lecz umarłego szata pozostala, —
Tej, trędowaty dotknął się przechodzień,
I oczyszczony jest, — i odtąd: chwala
Śpiewają... Chromi doń się wleka codzień,
I ślepych dziatwa wiedzie, nucąc — chwala!...
— Strędownacią hańbą — albo ślepy
Nieszczęściem, czarne nawodzając krepę —
I paraliżem tknięty przerażenia,
Niechaj się szaty dotknie pozostałej
Na Europy piersiach, — szaty małej,
Jak szkaplerz, krwawem naznaczonej słowem;
A z tłumu naród wstanie zleczonego,
Pod roztopionym w chmurach wielogłowem,
Na znak onemu, co rzekł:

«I coż z tego?»



Z DZIEDZINY DYLETANTYZMU

Fotografia amatorska

Początkowo słowo «dyletant» nie miało znaczenia ujemnego, które dziś jest z nim związane, oznaczało raczej artystę «z łaski Bożej» w przeciwstawieniu do artysty rzemieślnika. Z czasem sztuka pod względem technicznym coraz wyżej zaczęła stawiać wymagania wobec swych adeptów; dziś nie wystarczają zdolności wrodzone; artysta obok talentu powinien z gruntu posiadać rzemiosło swej sztuki—wymaga to czasu i pracy wytrwałej, pracy życia całego. Lecz rwący potok życia współczesnego unosi w przeciwną stronę; praca zarobkowa, rozrywki nie pozwalają całkowicie poświęcić się umiłowanej sztuce. To też amatorzy rzadko tylko mogą się mierzyć z artystą zawodowym.

«Kultura» nasza, która z lokajskim nadszatkowaniem usuwa dziś wszelkie trudności z drogi, zwłaszcza tym, którzy za to płacą, i w tym kierunku postarała się zaradzić trudnościom: wyrównała kręte ścieżki na Parnas, zaprowadziła windy elektryczne, szeroko rozwarła podwoje świątyni, wygnawszy poprzednio Apolina z muzami. Miłośnicy muzyki znajdują tam na swój użytek przeróżne mechanizmy samogrające, począwszy od plebejszowskiej katarynki, kończąc na znacznie droższych «eoljanach» i t. p. modnych narzędziach tortur, które, zadowolając niezbyt wykwintne gusty, dają pewną iluzję twórczości.

Dla amatorów malarstwa ustawiono na trójnogu — aparat fotograficzny.

Fotografia, początkowo znajdując się w rękach fachowców, służyła prawie wyłącznie do portretowania. Jaka krzywdę wynalazek ten wyrządził sztuce, nie sposób na razie nawet obliczyć: niektóre gałęzie dawnego portreciarstwa, jak np. miniatura, akwaforta, lub miedzioryt wyszły całkiem z użycia; nawet portret olejny stał się rzadkością, którą oglądać można tylko na wystawach lub w bardzo bogatych domach. Natomiast w najskromniejszym saloniku znajdziemy obok koszyczka do biletów wizytowych, album fotografii. Każda szanująca się pensjonarka posiada taki zbiorek, który często przypomina podwórko wiejskie z jego niezbyt różnorodną fauną skrzydlata.

Jeżeli porównamy portret współczesny z arcydziełami np. Tycjana, widzimy nie tylko jak daleko odszliśmy od ideału, ale że nasza współczesna fotografia jest negacją sztuki. Zamiast typu — konwenans, zamiast natury — poza i pretensjonalność.

Jeżeli przyszłe wieki sądzić nas miały wyłącznie z naszych portretów (mówię o portretach fotograficznych), niechybnie musiałyby dojść do wniosku, że nasze pokolenie składało się wyłącznie z płaskich komediantów. Trudno wymagać, aby fotograf zawodowy, robiąc na dzień kilkadziesiąt zdjęć, starał się pojąć i uwydatnić cechy

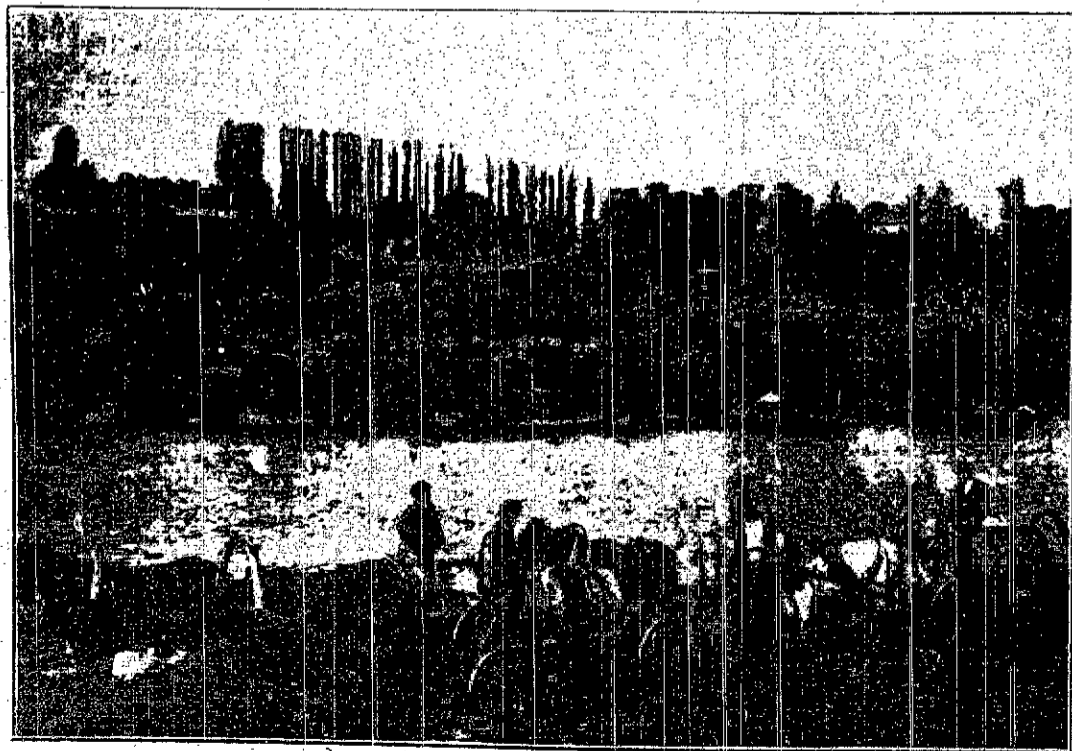


Trzy sosny «Prababki» na Podlasiu. Fot. amat. p. Bogusława Kraszewskiego.

charakterystyczne swoich klientów; kilka frazesów stereotypowych, to wszystko. A teraz proszę sobie wyobrazić, czy jest coś bardziej śmiesznego, zarazem zaś godnego politowania, niż osoba, która siedzi naprzeciwko aparatu fotograficznego w oczekiwaniu chwili krytycznej. Te pozy «genjalne» lub «poetyczne», uśmiech robiony, oczy, które się zdają z orbit wychodzić, lub skromnie na dół spuszczone; jeżeli zaś, czuła płyta fotograficzna mimo wszystko utrwali choć jeden rys charakterystyczny, to go niezawodnie zatrze pendzlem retuszera.

Zadaniem fotografów-amatorów jest odegrać tę samą, mniej więcej rolę, jaką niegdyś odegrał dyletantyzm w jego najlepszym znaczeniu. Niezależnie od gustów publiczności i od popytu, powinni wnieść pierwiastek czystego artysty do fotografii. Warunek niezbędny jest, aby posiadali wrodzone poczucie piękna, które wyrobić należy studiując dzieła wielkich mistrzów w zbiorach publicznych lub z dobrych reprodukcji. Przytem trzeba jednak, jak grzechu śmiertelnego, wystrzegać się ślepego naśladownictwa. Byłoby szczytem bezgustu, żeby współczesny fotograf chciał niewolniczo kopjować pozy i wyraz, jakie przed wiekami Tycjan, Rubens lub Franz Hals nadali portretowanym przez siebie osobom. Szczerłość i bezpretensjonalność jest główną zaletą artysty.

W dziedzinie portretu fotograf-amator ma stosunkowo lżejsze zadanie, niżeli zawodowy; po pierwsze, jak to już wspomniałem, niezależny jest materialnie od gustów swoich klientów, powtórę zna zwykle dokładnie osobę, którą ma portretować i z pomocą aparatu migawkowego zdola uchwycić najbardziej charakterystyczny moment.



«Woziwody» pod Zwiąhlm (Nowogrodem-Wołyńskim). Fot. amat.

Nader wdzięcznym tematem jest zwłaszcza portret dziecka podczas zabawy lub przy nauce, gdy z zaciekawieniem ogląda jakie nowe cacko, słucha powiastki lub z żalną miną opowiada swe drobne kłopoty. Tysiąc szczęśliwych momentów co dnia, byle tylko zręcznie dokonać zdjęcia, byle dziecko nie wiedziało, że je fotografują. W przeciwnym razie cała postać natychmiast sztywnieje, twarzyczka nabiera wyrazu nienaturalnego i efekt zamierzony ginie bezpowrotnie.

Najpospolitszym polem popisu dla fotografów-amatorów jest krajobraz, i tu jednak dużo trzeba wprawy i smaku, aby rezultaty były rzeczywiście artystyczne. Nie dają wskazówek całkiem technicznych, jak to: żeby oświetlenie nie było zbyt jaskrawe, tych rzeczy najlepiej uczy praktyka.

Fotograf, moim zdaniem, nie powinien na swej płycie odtwarzać horyzontów szerszych, niż zwykle oko za pierwszym rzutem ogarnąć może.

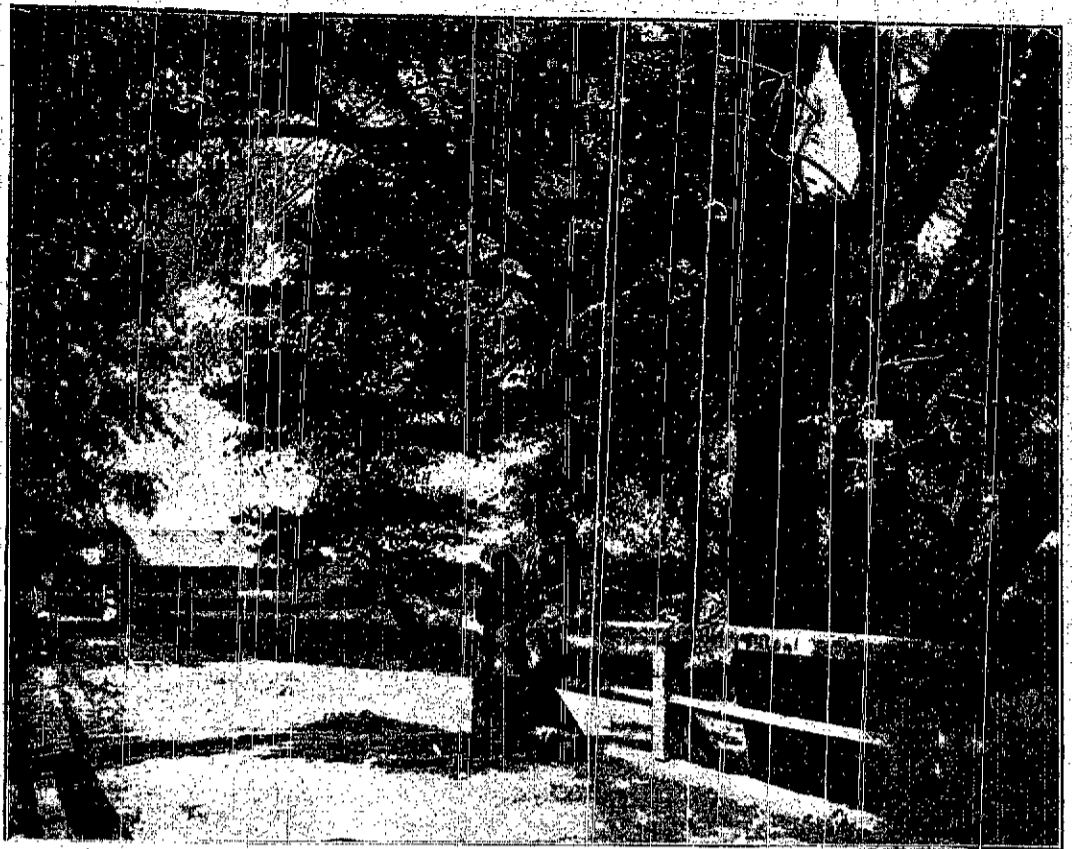
Krajobraz powinien stanowić pewną całość harmonijną, nie być przy-



Sielanka. Fot. amat.

padkowym. Na ogół pojedyncze partje jakiegoś parku lub gaju, brzeg jeziora, malownicze zakątki, lepiej się nadają, lecz i szeroki krajobraz może być bardzo efektowny, o ile się uda odnaleźć odpowiedni punkt dla ustawienia aparatu. Pewnych przepisów tu niema, natomiast każdemu amatorowi można najusilniej doradzać, by regularnie zwiedzał nasze wystawy malarzkie, gdyż zwłaszcza wśród pejszystów mamy bardzo poważne siły.

Dobrze jest ożywić krajobraz;



Widok z pow. mińskiego (Ruskie wieże). Fot. amat. p. Janusza Unichowskiego.

jest to jednak traf, na który amator czasem długo powinien wyczekiwać, jak dobry myśliwy na rzadką zdobycz. Te osoby lub zwierzęta, które ożywić mają krajobraz, powinny znajdować się tam przypadkowo, przytem jednak harmonijnie zlewając się z otaczającą okolicą. Znacznie gorzej, jeżeli fotograf, dla urozmaicenia, umyślnie kogo upozuje; mniej więcej czule oko natychmiast odgadnie intencję. Psuje to nastrój ogólny, razi, jako dysonans na tle swobodnej przyrody. Jeżeli koniecznie pragniemy do krajobrazu wprowadzić kogobądź ze znajomych lub krewnych, należy unikać wszelkich póz romantycznych, gdyż budzą niesmak.

Przedewszystkiem szczerłość i naturalność!

Rok rocznie sport fotografowania pochłania mnóstwo pieniędzy, nie licząc straty czasu. Należałoby nieco poważniej tem się zająć, aby korzyść płynęła nie tylko do kieszeni fabrykantów przyrządów fotograficznych. Jakkolwiek fotografia, nawet najlepsza, nie jest właściwie dziełem sztuki, gdyż powstaje drogą mechaniczną, przecie z powodzeniem może szerzyć kult piękna wśród szerszej publiczności, podnosząc jej poziom artystyczny. Dla artysty zaś dobre zdjęcia amatorskie stanowią bardzo ciekawy materiał. Pożądane są zwłaszcza zdjęcia migawkowe ludzi i zwierząt w ruchu. Większą jeszcze korzyść fotografia amatorska może przynieść nauce.

Niezmierną wartość dla ludoznawstwa mają zbiory fotograficzne typów ludowych. Tu oczywiście w pierwszym rzędzie dbać trzeba o to, by fotografia wyraźnie uwydatniała zarówno rysy twarzy, jako też szczegóły stroju. I w tym razie jednak daleko ciekawsze są zdjęcia przedstawiające lud przy zwykłej pracy, podczas odpoczynku, po mszy przed kościołem, wieczorem na progu chaty, lub w miasteczku na targu. Obecnie w dobrze urządzonych muzeach etnograficznych nie ustawia się manekinów szeregiem, lecz tworzy się sceny z życia ludu. Sumienny fotograf powinien właściwie w tych razach robić dwa zdjęcia: jedno bardziej charakterystyczne, wzięte z życia, drugie bardziej szczegółowe; przytem osobę portretowaną zwykłym sposobem usta-



«Przed zwózką», Widoczek litewski. Fot. amat. p. W. Pluszczewskiego.



«Ciehy zakątek». Dworek w Łomżyńskiem. Fot. amat. p. Wacława Filochowskiego.

wia się przed aparatem. Koniecznie zaznaczyć trzeba wiek i narodowość osoby portretowanej, oraz zkad pochodzi.

Niezmierną wartość ma fotografia amatorska także dla historii, zwłaszcza u nas, gdzie dziki wandalizm tak nielitościwie niszczy święte zabytki przeszłości. Sumienność i w tym razie jest pierwszą zaletą fotografa.

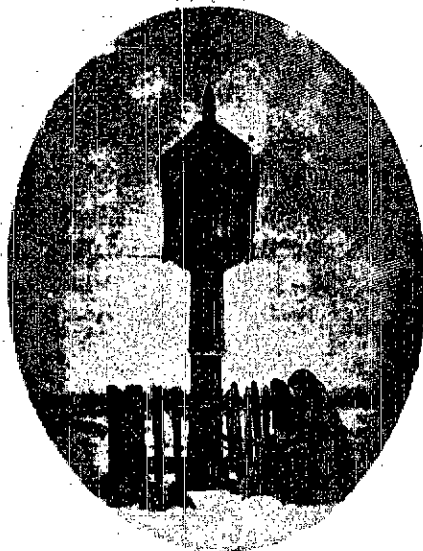
Przypuśmy, iż chodzi o sfotografowanie jakiejś starej ruiny, zamku obronnego, jakich mnóstwo w naszym kraju, lub czegoś podobnego. Bezwarunkowo nie wystarczy tu jeden widoczek: należy dokonać zdjęć z różnych stron i punktów, początkowo ze znacznej odległości, aby ruina wyszła na tle krajobrazu, następnie stopniowo zbliżając aparat, nareszcie zaś odfotografować ciekawe fragmenty, zwłaszcza ozdoby architektoniczne. Tym sposobem można dokonać kilkunaastu lub kilkudziesięciu zdjęć i każde będzie w swoim rodzaju ciekawe. Nie dość tego, fotograf powinien z miarą w rękę naszkicować dokładny planik, dodając niezbędne objaśnienia w jakiej znajduje się miejscowości. Należy też koniecznie na planie zaznaczyć północ, południe, wschód i zachód.

Mówiąc o ruinach zamków, wybrałem przykład najbardziej pospolity; wspomnę tu o innych zabytkach, mniej dostępnych, równie cennych dla historii kultury i sztuki; takimi są stare obrazy, zwłaszcza portrety, rzeźby, tkaniny, aparaty kościelne, także zbroje, rzędy, meble stare, pergaminy, i tym podobne «rupiecie», które nieraz odnaleźć można w zakrystjach lub w dworcach wiejskich—na poddaszu.

Jeżeli takie fotografie mają stanowić wartość naukową, należy zważać, aby odbitka pod względem technicznym doskonale była utrwalona, t. j. żeby po kilku latach nie wyblakła, jak to bardzo często z amatorskimi fotografiami się zdarza. Do każdej fotografii dodać należy opis jak najbardziej szczegółowy,

okraglony, gdy obejmuje jaką prowincję lub powiat, czy też pod innym względem stanowi całość, opracowaną poważnie i wyczerpująco, należy go przekazać którejkolwiek z krajowych instytucji naukowych, np. w Krakowie. Takie rzeczy nabierają właściwej wartości dopiero w zestawieniu z innymi, jeżeli przystępne są dla ogółu.

J. Obst



«Krzyż przydrożny na Żmudzi». Fot. amat. p. Kazimierza de Polenta Wolmer.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

w r. 1908.

Przy końcu roku 1908 i na samym początku 1909 poniosła Biblioteka jagiellońska dwie ciężkie straty. Dnia 30 września zmarł długoletni jej kierownik ś. p. dr. Karol Estreicher, który, nawet na emeryturze będąc, nie rozstawał się z Biblioteką, lecz pracował dalej nad swoją bibliografją i udzielał zawsze chętnie cennych informacji ze swego bogatego materiału rękopiśmiennego. W kilka miesięcy później (12 stycznia 1909 r.) śmierć oderwała od pracy jednego z najstarszych urzędników bibliotecznych, wielce zasłużonego w literaturze naszej, ś. p. d-ra Adama Belcikowskiego.

Sprawozdanie za ubiegły rok wykazuje przyrost w Bibliotece Jagiellońskiej o 6,612 tomów, tak że obecny jej stan wynosi 396,518 tomów, nie licząc osobnych działów, jak rękopisy, inkunabuly, mapy i t. d. Wśród nowych nabytków

wogóle cała praca powinna być poważnie traktowana i prowadzona systematycznie. Główny zaś warunek: pracy swej nie należy chować pod korcem, t. j. u siebie w biurku, gdzie ją najwyżej kilku znajomych zobaczy; przeciwnie, skoro taki zbiorek do-

należy do najcenniejszych obfity zbiór wydawnictw papyrusów, powiększony znacznie biblioteką, otrzymaną w darze po przedwczesnie, niestety, zmarłym uczonym, ś. p. d-rze Stefanie Waszyńskim. Również w dziale literatury wschodnich poczyniono liczne zakupy. W bibliotece podręcznej głównej czytelnicy uzupełniono znacznie dział literatury angielskiej.

W dziale czasopism i publikacji periodycznych prowadzono dalej mozolną pracę nad skompletowaniem posiadanych publikacji, a nadto nabyto kompletne wydawnictwa Akademii Umiejętności w Zagrzebiu i Towarzystwa imienia Szewczyńskiego we Lwowie. Cały ten dział, nadzwyczaj rozwinięty, wymaga jednak znacznych ofiar, tak że połowę całej kwoty, przeznaczonej na zakupno książek zużywa się na czasopisma (około 13 tys. koron). Jest to wyraźny dowód, że dotacja w kwocie 20 tys. koron jest, mimo dodatku, jaki z taks uniwersyteckich wypada, wobec obecnych potrzeb Biblioteki za szczupłą; dlatego też dyrekcja nie omieszkala także w dorocznym swoim sprawozdaniu do ministerstwa oświaty położyć wielkiego nacisku na tę palącą potrzebę.

Na szczególną wzmiankę zasługują liczne cenne dary, które w tym roku przypadły Bibliotece w udziale. Wymienić należy tu jako największy, obok wspomnianego powyżej po ś. p. Waszyńskim, jeszcze dar po ś. p. Julianie Dunajewskim, złożony głównie z dzieł treści prawniczej i ekonomicznej.

Pocieszającym objawem jest znaczne wzmoczenie się frekwencji czytelników. Doszła ona w 1908 roku do liczby 32,262 wobec 22,903 osób w roku 1907, co daje przyrost przeszło 9 tys. osób. Przeciętna liczba czytelników wynosiła dziennie 150 osób, wobec 112 w 1907 roku. Zmniejszyła się natomiast nieco frekwencja wypożyczalni, a mianowicie z 1,672 wypożyczonych na 1,109.

Niestety, nie ominęła i Biblioteki Jagiellońskiej w roku 1908 krzywda, na którą w ostatnich latach narażone były inne podobne instytucje skutkiem kradzieży. Szczęściem zabiegi, jakie poczyniono natychmiast celem odzyskania skradzionych książek, powiodły się w znacznej części, a przeprowadzone skontrola przekonują, że biblioteka nie poniosła wielkiej szkody, przynajmniej co się tyczy dzieł cenniejszych.

PRZEZ CHMURY

Przez chmury, co płyną nad ziemią,
Słoneczny czar płynął i lśnił;
Sny złote, co w sercu mem drzemia,
Odżyły—jam marzył i śnił.

Te chmury—to były me troski,
A słońcem był oczu twych blask;
I płynął z twej twarzy czar boski,
A dusza pragnęła twych łask.

Gdy chmury zasłonią przedemną
Twe oczy, twarz twoją, twój czar,
Zatęsknię tęsknotą tajemną,
Boś ty najpiękniejsza z mych mar.

St. Hlasko





„GWAŁTU, CO SIĘ DZIEJE!”

Przed rokiem kapitan E. C. Baker w Londynie założył instytucję wojskowa pod nazwą «The First-Aid Nursing Yeomanry Corps», coś w rodzaju «krajowego korpusu pierwszej pomocy», w którym służą wyłącznie kobiety. Sprawozdawca «Daily Graphic» zwiedził tę instytucję. «Powiedziałem hasło przystojnemu sztydłwachowi, stojącemu na warcie przy wejściu. Gdy wszedłem, zobaczyłem mnóstwo arystokratycznych amazonek uzbrojonych. Ale cele ich były pokojowe. W malowniczych uniformach zajmowały się usilnie rekrutowaniem kobiet do korpusu, stworzonego na to, aby nieść pomoc obrońcom ojczyzny podczas wojny. W otoczeniu ładnie ubranych sierżantów i kaprali, pani Ernestyna Hunt, starsza córka margrabiego Ailesbury, objawiała ruchliwą energję.

Uniform jej składał się ze szkarłatnego munduru i czarnej spódniczki, obramowanej białymi tasiemkami. Kapitan Baker opowiadał sprawozdawcy, że korpus nie ma charakteru rządo-



Kapral miss E. Slyfield, salutująca porucznikowi, pani Ernestynie Hunt.

wego i że składa się z dobrowolnych rekrutów. Liczy już tysiąc szeregowców-kobiet. Korpus przyjmuje takich tylko, które mają własnego konia, mogą opłacić swe potrzeby i poświęcić cały czas studjom. Nie jest to zabawa dziecinna, lecz służba ciężka, wymagająca śmiałości i pewności siebie. Wolontariuszki obowiązane służyć rok cały. W konnej szkole wojskowej w Regent-Park instruktorzy kawalerji uczą je konnej jazdy, zwłaszcza szybkiego wsiadania i zsiadania z konia. Jest to konieczne, gdyż «korpus kobiety» podczas wojny będzie musiał podążać razem z pułkami jazdy lub artylerji konnej, aby nieść natychmiast pomoc rannym podczas bitwy. W korpusie tym pewna ilość kobiet ma rangi oficerskie, ale ogromna większość — to zwykle żołnierki, które jednak mogą zdobyć wyższą rangę. Wkrótce korpus zdobędzie się na własne konne ambulanse.

Instytucja kapitana Bakera jest zatem «konną». Ale ma być utworzony sanitarny «korpus piechoty ko-



Kapral-kobieta z konnego oddziału sanitarnego «Yeomanry Corps».

biecej». Patriotyzm angielski jest pomysłowy. W każdym razie przyznać trzeba, że tego rodzaju — powiedzmy — sport bardziej odpowiada godności kobiet angielskich, aniżeli awantury, wyprawiane przez sufrażystki.

h.

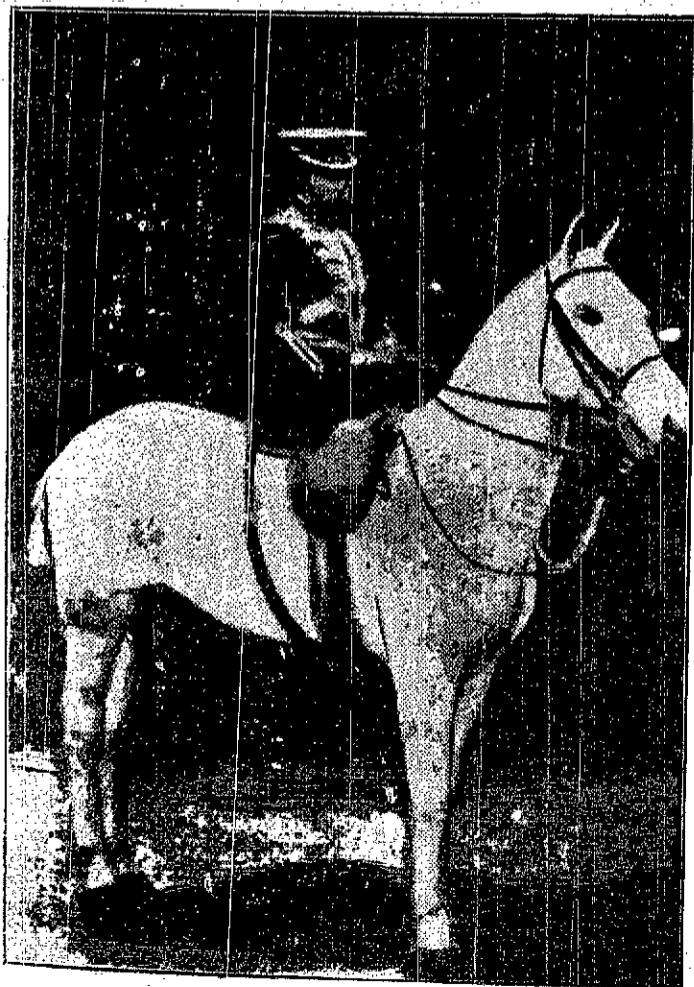
POGADANKA

Kierownikiem literackim dramatu i komedji w teatrze warszawskim uczyniono p. Józefa Kotarbińskiego.

Jest to nowa próba przyprowadzenia do porządku tej maszyny, która od długiego czasu psuje się, skrzypi, zacina, nie przynosząc żadnego pożytku ani dykcji, ani sztuce, ani społeczeństwu.

Każdy kierownik sceny warszawskiej winien wnieść do tej imprezy trzy rzeczy niezbędne: stalowe nerwy, zdrową wątrobę i zupełną na ludzkie sądy obojętność. Winien też zgóry wiedzieć, że cokolwiek i jakkolwiek będzie czynił, zawsze spotka się z niechęcią, naganą, potępieniem.

Kazimierz Zalewski posiadał pierwszorzędne na kierownika teatralnego przymioty. Wytrawny znawca sceny, w jednej osobie teoretyk i praktyk, niezależny materjalnie, łączył jeszcze z tem wszystkim nadzwyczajne umiłowanie teatru. Nie szukając osobistych korzyści, wiedząc, że w każdym razie spotka się z nienawiścią i intrygą, poświęcił dobrowolnie czas, talent i pracę w celu podźwignięcia grożącej upadkiem sceny warszawskiej.



Konny żołnierz-kobieta z oddziału «Yeomanry Corps».

Krytyka bezstronna (o ile u nas nie jest dziś ona chimera) przyznać musi Zalewskiemu, że swe trudne zadanie spełnił bez zarzutu. Wznowił kilka arcydzieł, dał publiczności lekcję pogładową polskiej literatury dramatycznej, wystawił kilka mniejszej lub większej wartości sztuk oryginalnych, przysporzył dyrekcji dochodu kilkoma sztukami «kasowemi»; co najważniejsza: postawił tamę, broniącą teatr przed zalewem brudnych fal dzisiejszego rozpasanego dekadentyzmu.

Mimo to wszystko, Zalewski został przez krytykę sponiewierany, wyszydzony, wyklęty. Suche nitki na nim nie zostawiono. Ustąpił, bo dalsza walka nie obiecywała żadnych korzystnych dla nikogo wyników.

Miejsce jego zajął p. Kamiński, bardzo zdolny aktor charakterystyczny. Niestety, tylko aktor. Z mnóstwa warunków, niezbędnych kierownikowi teatru, brakło mu drobnostki—wszystkiego.

Rzeczy p. Kamińskiego były dla sceny warszawskiej prawdziwą klęską. Wystawiono w tym czasie szereg utworów tłómaczonych i oryginalnych, które nigdy nie powinny były znaleźć się na repertuarze polskiego teatru poważnego.

Nie posadzam p. Kamińskiego, którego umysł absorbuje całkowicie obmyślanie szczegółów charakterystyki, o układanie uprzednie jakichkolwiek programów artystycznych. Jednak w jego działalności kierowniczej widziało się coś naksztalt systemu. Dodajmy czempredzej: systemu jak najgorszego.

P. Kamiński zdobył sobie smutny rozgłos, że pierwszy wprowadził na scenę polską uraganie religii katolickiej. Poza to każda wystawiona przezeń sztuka miała podkład niemoralny, sprzeciwiała się naszym ideałom, bądź narodowym, bądź etycznym. Czyniło to wrażenie zlej woli; było zaś w rzeczywistości wynikiem zupełnej ignorancji w sprawach literackich i społecznych.

Cokolwiekby, dziękować trzeba losom, że tego szkodnika dość rychło z niewłaściwej dlań areny usunęły.

Jakim kierownikiem będzie p. Kotarbiński? Ścisłej mówiąc: jakiego kierownika po p. Kotarbińskim spodziewać się możemy?

Pan K. jest wolnomyslicielem ze szkoły pozytywistów warszawskich. Pozostał on dotąd «wierny ideałom swej młodości», to znaczy nie posunął się naprzód w swym rozwoju duchowym. Jego poglądy na zadania literatury i sztuki są dziś te same, co przed trzydziestu laty.

To jest zasadnicze znamię jego umysłu; znamię, które znajdziemy niezawodnie i na jego działalności reżyserskiej.

Pozatem p. Kotarbiński jest wykształconym literatem i dobrym znawcą sceny, z którą obznajmił się wszechstronnie najpierw w Krakowie, potem w głównych miastach Europy. Pomagała mu w tem wiele okoliczność, że i sam uprawia zawód aktorski.

Zresztą nowy kierownik jest nowym tylko dla Warszawy, już bowiem w Krakowie dość dawno złożył dostateczny egzamin ze swych w tym kierunku uzdolnień.

Opierając się na tych danych, wiadomo już nam:

1-o, że p. K. nie lubi w sztuce tendencyjności, zwłaszcza moralizowania i wznawiania hasel «starych», które są w niezgodzie z «postępem»;

2-o, że natomiast lubi wszelkiego rodzaju literackie «nowinki», i to lubi je tem więcej, im bardziej one oddalają się od «zaśniedziałego konserwatyzmu».

Zapowiada to nam repertuar dobry pod względem literackim, a zarazem postępowy w duchu pozytywistycznym.

Tu zapytać trzeba: czy dla naszego społeczeństwa literatura może być wszystkim i za wszystko starczyć? Czy u nas olbrzymią, pilną, o bycie naszym decydującą sprawę poprawienia i odrodzenia społeczeństwa można usuwać na plan dalszy przed celami wyłącznie artystycznymi?

Z drugiej strony — czy pozytywizm, ów niewierny Tomasz, wierzący temu tylko, czego dotknie, zakładający sobie cele wyłącznie materialne, zmieniający, wbrew Słowackiemu, aniołów w zjadaczy chleba — może stać się siłą, która by naszą nawę społeczną, na miełach życia rozbitą, zdołała naprawić i na pełne wyprowadzić morze?

Bo nie zapominajmy, że, gdy idzie o *salus Reipublicae*, wszyscy do pracy są powołani, i żadna siła nie może być zmarnowana. A teatr przedstawia siłę ogromną. Za pośrednictwem sceny najbezpośredniej porozumiewają się z narodem jego duchowi kierownicy.

Więc nie może być teatr wyłącznie polem popisów literacko-aktorskich, ani doświadczenia dla nowych kierunków sztuki, ani wreszcie bezmyślnym bawidelkiem tłumów.

Tembardziej nie wolno mu być szkołą zepsucia, choćby to ostatnie podawano w najmisterniejszej i najbardziej artystycznej oprawie. Niech krytyka co chce mówi

o takich eksperymentach — są one zawsze zbrodnią społeczną.

Są narody względnie szczęśliwe, spokojne, normalnie rozwijające się, gdzie literaci i artyści mogą tworzyć dla samej rozkoszy tworzenia, i gdzie teatr może nie mieć innych celów, jak literackie i artystyczne. My do takich narodów nie należymy. I dlatego u nas od kierownika teatru wymaga się, żeby był przede wszystkim — dobrym obywatelem kraju.

Przedewszystkiem też pragnęlibyśmy w rękach tego kierownika — rzeź — miotłę; potężną miotłę, która by wymiotł z repertuaru wszystkie śmiecie, jakie tam ostatnie lata nagromadziły.

Do śmietnika wstretne babrania się w błocie cudzołóstwa!

Do śmietnika modernistyczna zgnilizna!

Do śmietnika pseudo-historyczne, zohydzające naszą przeszłość paszkwile!

Do śmietnika jałowa paplanina wyfraczonych panów i wygorsowanych dam, «komedja salonowa» nazwana!

P. Józef Kotarbiński ma pięknie przed sobą zadanie. Prawda, że i bardzo trudne — któż jednak, jeśli nie człowiek, skupiający w sobie wiedzę literacką, doświadczenie aktorskie i rutynę reżyserską, temu zadaniu ma sprostać?

Cokolwiekby, uchylać mu się od niego — nie wolno!

Wiktor Gomulicki

Z C H W I L I



ALEKSY SUWORIN, znany wydawca «Now. Wrem.», obchodził d. 27 lutego 50-lecie działalności dziennikarskiej.



Z krakowskiej Akademji umiejętności

Jak donosi kancelarja Akademji umiejętności, dnia 21 stycznia odbyło się posiedzenie komisji do badania historii sztuki w Polsce pod przewodnictwem prof. dr. Marjana Sokolowskiego.

Na wstępie przewodniczący poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego w d. 17 stycznia Adama hr. Krasieńskiego.

Następnie prof. dr. Jerzy hr. Mycielski przedłożył referat o nieznanym dotychczas malarzu polskim, który odbywał studia w Holandji w pierwszej połowie XVII w., Krzysztofie Tretkowskim. Urodzony w r. 1622, w r. 1642 bawił w Amsterdamie na studiach u sławnego malarza martwych natur Eljasa Voncka (1605—1652), jako «towarzysz malarzski». Zdaniem referenta, osobę Tretkowskiego związać należy bezspornie z malarzem krakowskim, Janem Tricusem, który, wedle ostatnich badań prof. Mycielskiego, zwał się napewno Trethko, a który właśnie w r. 1642 bawił na studiach u Jakóba Jordansa, w niezbyt od grani Holandji odległej Antwerpji; obaj malarze należeli niezawodnie do tej samej rodziny i zapewne razem na naukę malarstwa do Niderlandów przybyli.

Następnie p. Maciej Szukiewicz przedłożył komunikat o bibliotece seminarjum duchownego w Zytomierzu. W bibliotece tej odnalazł 3 dzieła, mające ogólniejszy interes; graduał roboty krakowskiej z r. 1642, sporządzony przez brata Blażęja *cognomento* Derey dla zakonu oo. Dominikanów w Lucku, rękopis łaciński polskiego trynitarza Aleksandra, powstały w Rzymie 1758 r., zawierający ilustracje różnych włoskich kościołów i pałaców, jak również zdjęcia portalów, okien, kolumn etc., oraz unikat (jak się zdaje) śpiewnika dysydenckiego, który, jakkolwiek uszkodzony (pierwszych i ostatnich kart brak), jest pierwszorzędny dokumentem kulturalnym i może choć w części wypełnić lukę w piśmiennictwie arjańskim, tak dotkliwie odczuwaną przez badaczy naszej literatury.

Wreszcie prof. dr. Marjan Sokolowski przedłożył szereg fotografii z kolegiaty w Łasku i ze znajdujących się w niej zabytków. Kościół gotycki, w epoce baroka częściowo przebudowany, należy do cenniejszych zabytków architektury w Polsce. W głównym oltarzu mieści się prześliczny medaljon z marmuru, wyobrażający Madonnę z Dzieciątkiem. Dzieło to słynnego Andrea della Robbia. Z zabytków przemysłu artystycznego wymienić należy na pierwszym miejscu niezwykle cenną i piękną kapę z XVI w. Haft to najprawdopodobniej włoskiej roboty.

Humor amerykański

Poruszona przez pisma amerykańskie sprawa, co Stany Zjednoczone powinny robić z ustepującymi prezydentami, natchnęła dyrektora jednego cyrku genialnym pomysłem. Napisał on mianowicie

do p. Roosevelta list z propozycją występowania w ciągu 30 tygodni w jego cyrku na czele śmiałych jeźdźców. Ofiarowuje mu za to półtora miliona franków, co przewyższa wynagrodzenie, proponowane prezydentowi przez jedno z pism za współpracownictwo. P. Atlas uważał, że miał prawo uczynić Rooseveltowi podobną propozycję, ponieważ kiedyś walczył z nim, gdy prezydent był jeszcze zwykłym komisarzem policyjnym. Powiadają, że prezydent Stanów



William Taft, nowy prezydent St. Zjednoczonych.

Zjednoczonych jest niezadowolony z powodu tej oferty. Nie świadczy to jednak bynajmniej, aby Roosevelt nie znalazł się na żartach.

Dał tego dowód choćby na dorocznym obiedzie w «Gridiron Club» w Waszyngtonie, w Klubie dziennikarzy i artystów.

Zartowano w czasie obiadu z prezydenta bez miłosierdzia. Odczytywano ostatnią wolę. A ponieważ prezes Klubu sam ustepuje ze swego stanowiska, sparodjował przeto Roosevelta i wręczył swemu następcy grubą łaskę, zalecając mu prowadzenie nadal jego rządów. Nowy prezes Klubu, który wyobrażał Tafta, odparł natychmiast, że będzie rządził na swój sposób, że ustepujący prezes jest do niczego i że on nie potrzebuje zupełnie słuchać jego zdania.

Znany zatarg prezydenta z kongresem został przedstawiony w sposób bardzo komiczny przez dziwacznych osobników, wyobrażających agentów policji tajnej i zamaskowanych senatorów. Klub ofiarował uroczysto Rooseveltowi złoty ruszt do smażenia na nim befsztyków i kotletów z lwów i nosorożców, jakie zabije w czasie projektowanych polowań w Afryce.

Każdy zaś z gości znalazł przy swem nakryciu broszurę, zawierającą orędzie 2,323,232,323-ie prezydenta i kalendarzyk, kończący się na d. 4 marca, ostatnim z jego pezydenty. Broszura i kalendarzyk ozdobione są inicjałami prezydenta, oznaczającymi «Teodor Rex».

Mikołaj Gomółka

W «Kurjerze Warszawskim», Aleksander Poliński, zasłużony badacz dziejów muzyki polskiej, zamieszcza wspomnienie o Mikołaju Gomółce w 300 rocznicę jego zgonu.

Trzysta lat przesunęło się na zegarze wieczności od chwili, w której słynny kompozytor czasów Zygmuntowych, Mikołaj Gomółka, zamknął oczy na zawsze w Jazłowcu (Galicja) w dniu 5 marca 1609 roku, gdzie mu «swoi», zapewne członkowie kapeli, której przewodniczył, pomnik wystawili.

W napisie grobowym, na owym pomniku umieszczonym razem z postacią zmarłego muzyka, powiedziano: «Gdy go śmierć pożarła, wszyscy grajkowie i muzycy zapłakali, a domy magnackie oniemiały».

Pierwszą wogóle o nim wzmiankę podają nam rachunki dworu królewskiego. Według świadectwa tych rachunków, 17 listopada 1546 roku przedstawiono w Wilnie Zygmuntowi-Augustowi małego chłopczykę, Mikołaja Gomółkę. Cel istotny tego przedstawienia nie jest znany. To wszakże wiadomo, że król nie tylko że ofiarował malcowi 3 $\frac{1}{2}$ groszy ówczesnych, lecz kazał podskarbiemu wpisać go niezwłocznie w poczet członków kapeli nadwornej.

Zdaje się przeto nie ulegać wątpliwości, że owo przedstawienie na dworze wileńskim było jakimś popisem wirtuozowskim Gomółki, jako «dziecka cudownego». W trzy lata później (1549) G. figuruje na liście nadetatowych «chłopców» kapeli królewskiej, lecz już jako uczeń Jana Klause, Niemca, «fistulatora» kapeli, któremu wykształcenie fachu Gomółki powierzono.

Studja musiały przeciągnąć się do początku 1553 roku, albowiem 20 stycznia tego roku zaliczono go, w Warszawie, w poczet czynnych członków kapeli królewskiej.

W tej kapeli kolegując z Wacławem z Szamotuł, Marcinem Lwowczykiem i Bekwarkiem, był czynny lat 17, w końcu zaś osiadł w Jazłowcu, zapewne jako kapelmistrz Hieronima Jazłowieckiego, i tam go śmierć zaskoczyła.

Z drukowanych dzieł Gomółki dochowały się «Melodiae na psalterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione». Wszystkie psalmy, w liczbie 150, są ułożone na cztery głosy mieszane. A «są łaciuchno uczynione, prostakom niezatrudnione», gdyż je tworzył «nie dla włochów» (to jest niezbyt uczenie), lecz «dla polaków, dla naszych prostych domaków».

Najwybitniejszą wszakże z zalet psalmów Gomółki stanowi ich styl, wręcz odrębny od kościelnego, używanego w całej prawie Europie ówczesnej. Część ich większa jest komponowana w duchu muzyki narodowej polskiej, oraz pieśni ludowych, zarówno kościelnych, jak obrzędowych, a nawet tanecznych, utrzymanych, mimo owego pierwiastku ludowego, w nastroju religijnym.

To właśnie stanowi nieśmiertelną jego zasługę; był, jako twórca dzieł religijnych, pierwszym może muzykiem prawdziwie narodowym.

Atlantida znaleziona

Podanie o zaginionym lądzie, siedlisku cywilizacji kwitnącej i dobrobytu, zajmowało stale umysły starożytnych. Platon kilkakrotnie w swych pismach o nim wspomina i głównie dzięki niemu, tradycja o Atlantydzie przechowała się do naszych czasów. Uczeń próbował określić jej położenie, lecz hipotezy były zarówno sprzeczne, jak nieuzasadnione. Jedni szukali jej w Ameryce, drudzy w Palestynie, inni w Arabji, w Szwecji, na Sardynji, na Cejlonie. Obecnie «Times» przynosi nową hipotezę, najbardziej ze wszystkich prawdopodobną. Owa Atlantida—to Kreta. Jej cywilizacja—to cywilizacja Krety za czasów króla Minosa. Mr. Evans, któremu zawdzięczamy odkrycie dawnej cywilizacji kretańskiej, odkopał pałac w Knosie z przed 10,000 lat. Ogromne biblioteki z dziesiątkami tysięcy tabliczek (jak dotychczas nieodcyfrowanych zupełnie), wspaniałe zabytki i liczne skarby, świadczą o bogatej cywilizacji wyspy. Przedewszystkiem utrzymywała wyspa ścisłe stosunki z Egiptem i prawdopodobnie padła ofiarą wyprawy Ramzesa III. Hipoteza jest o tyle prawdopodobna, że wiadomości Platona czerpane są ze źródeł egipskich. To, co wiemy o Atlantydzie, o jej położeniu, o cywilizacji i o obrzędach religijnych, zgadza się z wynikami poszukiwań na Krecie w zupełności. Nagle jej zniknięcie z areny dziejów musiało później otoczyć ją nimbem mytu, a ślady tej katastrofy dają się odnaleźć w podaniu o Minotaurze. Dokładne uzasadnienie tej ciekawej hipotezy musi czekać chwili, kiedy uczeni zdołają odcyfrować alfabet kretański.

ZAPISKI

Literacko-artystyczne

→ **Katedra architektury w Akademii sztuk pięknych w Krakowie.** Delegaci I zjazdu architektów polskich pp. Ekiński i Stryjeński zjawili się w d. 27 lutego u dyrektora Fałata z obszernym memorjałem, wyłuszczającym konieczność utworzenia katedry architektonicznej przy Akademii. Dyrektor Fałat zapewnił ich o swoich szczerych chęciach i w tym celu będzie w tych dniach w Wiedniu; by u miarodajnych czynników poprzeć tę nader ważną sprawę.

→ **Medal Elizy Orzeszkowej.** Z pracowni p. Jana Raszki, profesora rzeźby w Krakowie, wyszedł staraniem komitetu jubileuszowego medal, odbity ku uczczeniu 40-letnich zasług literackich i społecznych Elizy Orzeszkowej.

Głowa znakomitej autorki odznacza się doskonale pochwyconem podobieństwem i oddana jest subtelnie w profilu, w sposób klasyczny pojętym. Bardzo oryginalnie pomyślana jest alegoria na drugiej stronie medalu. Genjusz poezji w postaci pięknej z rozwiniętymi skrzydłami niewiasty trzyma tarczę z sercem, okolonem wieńcem cierniowym. U dołu tłum w nie zapatrzony, tłum różnorodny: chłopci, szlachta, żydzi, młodzieńcy i dziewczęta — osoby, powołane do życia w powieściach Orzeszkowej: «Cham», «Meir Hozofowicz» i t. d. U góry, wśród liści wawrzynu, przepłatanych motywem swojskim, dwie daty pamiątkowe: «1866—1906», a pod nimi napis, skierowany do tłumy, dosadnie streszczający życie jubilatki: «serce swoje im oddała».

→ **Od ks. Władysława Sapięhy z Krasiczyna w Galicji otrzymujemy list z prośbą o zamieszczenie następującej notatki:** «Przystępując do wydawnictwa listów, mów i poezji księcia **Kazimierza-Nestora Sapięhy** (generała artylerji litewskiej i marszałka konfederacji litewskiej; 1757 — 1798), zwracam się z uprzejmą prośbą do tych wszystkich, którzy są w posiadaniu wymienionych lub innych pism Kazimierza-Nestora Sapięhy (lub mają w tym kierunku jakąkolwiek wiadomość) o łaskawe udzielenie mi o nich informacji».

→ **Literackie i społeczne prądy w Polsce.** Pod powyższym tytułem ogłasza poważny miesięcznik wiedeński «Österr. Rundschau» dłuższą rozprawkę znakomitego publicysty p. Tadeusza Smarzewskiego, której celem jest obznajomienie zagranicy z rozwojem współczesnej kultury polskiej. Zwrócić należy uwagę, że «Österr. Rundschau» od początku istnienia chętnie otwiera swoje łamy dla prac naszych publicystów.

→ **Opera «Quo vadis».** W operze nicejskiej wystawiono z wielkim powodzeniem operę młodego kompozytora francuskiego, Jana Nougés, do libretta Henryka Cain, osnutą na tle «Quo vadis» Sienkiewicza. Dzieło, liczące 5 aktów, rozwija się w 6 obrazach, z których ogrody Palatynu, cyrk Nerona i ogrody Petronjusza imponują niezwykłą pięknnością dekoracji. Ligją była p. Wyns, Winičiuszem—słynny tenor Clément, Eunice—Lillian Grenville. Opera, po sezonie w Nizy, ma być wystawiona w Paryżu. Gazety nicejskie wyrażają się z wielkiem uznaniem o operze i jej wybornem wystawieniu. Afisz premjery podawał portret Sienkiewicza.

Różne

→ **Hojne zapisy na cele polskie.** W Wiedniu zmarła w tych dniach w podeszłym już wieku Celestyna z Kulezyckich Brunnerowa, która znaczne kwoty przeznaczyła na cele polskie w Wiedniu. Między innymi zapisała: Tow. Biblioteki polskiej na szkołę polską 20 tys. kor., na Przytulisko polskie 20 tys. kor., na polskie Tow. św. Wincentego à Paulo 5 tys. kor., na kościół oo. Zmartwychstańców 20 tys. kor. Brun-

nerowa w młodym wieku wyszła za szwajcara, który miał fabrykę spirytusu w Rumunji. Dorobiwszy się na niej znacznego majątku, opuścił on Rumunję i przesiedlił się do Wiednia, gdzie przed laty umarł. Wdowa po nim żyła w zupełnem odosobnieniu i z nikim nie utrzymywała bliższych stosunków.

→ **«Krytyka» teatralna.** W Warszawie grają obecnie trzy trupy teatralne żargonowe, między którymi istnieje oczywiście zawiść konkurencyjna. Jeden z dyrektorów tych teatrów wpadł na oryginalny pomysł. Oto w ogłoszeniach gazet żydowskich zamieszcza «krytykę» teatru—konkurenta, wykazując, że tam jest tylko szopka najgorszego gatunku. Przeciwnik oczywiście nie zostawia tego bez odpowiedzi, i tak się toczy «polemika» teatralna. (Każde wogóle ogłoszenie teatrów żydowskich zawiera często opisy długie nadzwyczajności, jakie się dzieć będą w danej sztuce). «Hajnt» pisze z tego powodu: Z ogłoszeń tych widać, jak niski jest poziom dobrego smaku publiczności, do której gustu trafia się za pomocą takich ogłoszeń.

→ **Premjowane małżeństwa.** Ponieważ opodatkowywanie kawalerów, projektowane, a nawet zaprowadzone w niektórych krajach, nie zniewoliło jeszcze ani jednego kawalera do wstąpienia w związku małżeńskie, rząd francuski wpadł na myśl premjowania małżeństw. Początek zrobiono w Nantes. Rada miejska chce na początek każdemu ze swych urzędników, który się ożeni, wypłacić tytułem premji 80 franków, a na każde dziecko chce mu wypłacać aż do czternastego roku życia po 20 franków miesięcznie. Gdy pensja ojca dojdzie do 5,000 franków rocznie, zapomoga ta ustanie. Liczba urzędników miejskich w Nantes nie jest wcale mała i sumą zapomóg będzie też poważna. Wyniku tego doświadczenia oczekują we Francji z wielkiem zajęciem, gdyż od tego zależeć będzie, czy inne miasta pójdą za przykładem Nantes, aby się przyczynić do wzrostu ludności.

→ **Awantury sufrażystek.** Z Londynu donoszą o nowych ekscesach sufrażystek. Pod wodzą niejakiej pani Parkhurst wtargnął zastęp sufrażystek do pałacu p. Mac Kenna, lorda admiralicji, podczas bankietu, który się właśnie w pałacu odbywał. Około północy weszły się sufrażystki niepostrzeżenie do sali koncertowej, gdzie grała orkiestra; pani Parkhurst stanęła na krześle i zwróciła się do przerażonego gospodarza domu z następującą przemową: «Panie Mac Kenn, jestem kobietą liberalną, która domaga się prawa głosu. Powiedz mi pan, jako minister, czy mowa tronowa króla nam to prawo zapewni?» Minister wyszedł do drugiego pokoju — prawdopodobnie po to, by przywołać służbę, aby go uwolniła od energicznych niewiast. Wówczas pani Parkhurst piorunującym głosem krzyknęła: «Minister uciekł sromotnie! Zawsze czynią to ministrowie, gdy my, kobiety, żądamy od nich prawa dla siebie!»

Interwencja służby potoczyła konie wymowie energicznej niewiasty. Wraz z towarzyszkami grzeźnie odprowadzono ją do wstribulu, gdzie już czekała policja. Również dopuszczały się sufrażystki ekscesów podczas przemówienia sekretarza stanu Birrella w Gaity hotelu. Gdy wkroczyła policja, okazało się, że kilka sufrażystek przymocowała się hańcuchami, zamykanymi na klódki, do kolumn i filarów sali. Zaminię zdołano odwiązać, urządziły piekielną wrzawę. Inna gromada podążyła znów przed pałac prezesa ministrów Asquitha z głośnieją demonstacją.

→ **Tajemnicza historia.** Niedawno doniesiono do komisariatu policji wiedeńskiej w dzielnicy Döbling, że do domu przy Döblinger-gasse 1 przywieziono autowobrem szczelnie zawinięte zwłoki jakiegoś człowieka. Organy policyjne od razu wpadły na przypuszczenie, że sprawa ta stoi w związku z jakąś zbrodnią, której ślady nieznaną sprawcy pragną usunąć. Natychmiast udał się na miejsce oddział policji i agentów, którzy otoczyli dom i wtargnęli do środka. Pokazało się, że mieszkał w nim artysta-rzeźbiarz Anzelm Zinsler, który zajmował cały dom. Wkrótce tajemnicza sprawa przestała być tajemnicą. Oto pokazało się, że owym trupem była lalka naturalnej wielkości, zrobiona bardzo misternie przez Zinslera. Lalka ta na balu artystycznym w Wiedniu przedstawiała niewolnicę, którą wystawił w sali balowej na sprzedaż «handlarz niewolników», jeden z kolegów Zinslera. Rozumie się niewolnica nie znalazła nabywcy, po balu więc Zinsler, zawinawszy ją starannie, powrócił wraz z lalką do domu. Podczas przeniesienia pakunku do domu, ręka lalki wystąpiła się z pod okrywającego ją opakowania, co spostrzegł ktoś z przechodzących i zaalarmował policję. Tak więc wyprawa policyjna po mordercę zakończyła się wesołym śmiechem. Najgłośniej śmiał się p. Zinsler, który tymczasem nie spodziewał się, że lalka jego wywoła taki efekt.

KRONIKA POŚMIERTNA



S. p. Erazm Jerzmanowski, znany filantrop, uczestnik powstania 1863 r., dorobił się w Ameryce znacznego majątku, który przekazał testamentem krakowskiej Akademii umiejętności.



8)

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

Tacy byli odważni, gdy walczyli ze słabym, niedołężnym królem, który nie umiał nawet dziecka przerazić; tacy byli stanowczy, gdy brali się za bary z monarchistami, którym stara kultura odjęła brutalną energję pierwotnego człowieka; ale na myśl, że mają stanąć do śmiertelnego boju z przedstawicielem bezwzględного tłumy, z siłą istotną, cierpła na nich skóra ze strachu.

Odgadła to pani Roland, przeto podniosła głowę po swojemu, królewskim ruchem dumy i woli, i spojrzawszy na Barbaroux'a i Buzota, rzekła:

— Nie masz-li w gronie naszym ani jednego mężczyzny, któryby miał odwagę zdeptać tego plugawego gada?

Piękny Barbaroux uwielbiał ją, utalentowany Buzot miłował ją gorąco.

— Zdepczemy go!—zawołał Barbaroux.

— Zdepczemy!—odezwał się Buzot.

Na krześle swoim siedział Vergniaud, słuchając w milezeniu. Siedział w wygodnej pozie natury gnuśnej, szpetny jak Mirabeau, Danton i Marat. Nos miał spłaszczony, wargi grube, zmysłowe, ślady ospy podziobały jego bladą twarz; niezwykle duża głowa, porosła bujnym, kasztanowatym włosiem, siedziała na grubym, kwadratowym tułowiu. Tylko w czarnych, błyszczących oczach palił się święty ogień talentu.

Nie zmieniając wygodnej pozy, rzekł teraz swoim złotym głosem niedbale, od niechcienia:

— W walce z Maratem wezwałbym do pomocy Dantona. On jeden potrafi wziąć na łańcuch rozjuszonego byka przedmieść. My jesteśmy już zanadto umiarkowanymi, abyśmy się mogli borykać skutecznie z takim potworem.

Rzuciła się w swoim fotelu pani Roland, zachnęła się:

— Dantona? Mordercę wrzesniowego? Spółka z takim zbrodniarzem zniesławilaby Zyronde.

Nie lubiła Dantona, który podrwiwał z jej roli Egerji stronnictwa.

— Cnota nie chodzi nigdy w parze ze zbrodnią—poparł ją Barbaroux.

— Zrobicie jak będziecie chcieli — mówił Vergniaud, podnosząc się z krzesła. — Atakować Marata możemy w Konwencie, ale nie ręczę za dobry skutek bez pomocy Dantona.

Pozegnał się i wyszedł. Za nim opuścił salon Egerji sztab Zyrondy.

I Roland usunął się do swojego gabinetu. Został tylko Buzot.

— Gdyby mi kto temu rok był powiedział, że się lud paryski zwróci przeciwko nam — mówił Buzot — byłbym go był nazwał szaleńcem. A jednak...

— Lekkomyslna jest fortuna i lekkomyślna jest łaska ludu — odpowiedziała pani Roland. — Przypatrz się pan losowi wszystkich, którzy go wzruszali, cieszyli się jego względami; rządzi nim, od Viscellinusa

począwszy aż do Cezara, od agitatora syrakuzńskiego, Hippona, aż do naszych działaczy rewolucyjnych. Jedynie sprawiedliwość i prawda ostają się i pocieszają po wszystkich rozczarowaniach, nawet po śmierci.

— Nawet po śmierci? — wyrzekł Buzot półgłosem.

Spojrzeli na siebie... Twarze ich zmierzchły...

Oczy «mocnej kobiety» zaszyły mgłą cichego smutku.

Wyszła za mąż bez miłości za człowieka uczciwego, ale oschłego, nudnego pedanta, który nie mógł być ideałem dla młodej, egzaltowanej kobiety. Nie zdradziła go, była za dumną na grzech pospolity, ale w jej sercu nienasyconem, głodem miłości, lkała cicha skarga tęsknoty za kwiecistym rajem kobiety, za szeptem upajających wyznań.

W Paryżu poznała Franciszka Buzot'a, który przemawiał do niej gorącą mową namiętnego temperamentu. Ten przystojny brunet z oczami marzyciela pociągał ją, jak ciągnie ton, przepaść człowieka nieszczęśliwego. Należał on tak samo, jak ona, do namiętnych fanatyków wywrotu, był nieprzejednanym wrogiem obalonego przez rewolucję porządku. Tak samo, jak ona, wytworzył sobie ideał Rzeczpospolitej, ulepionej z entuzjasmów dzieł klasycznych. Był patriotą-utopistą, wierzył szczerze w swój ideał. Wyczuł to instykt kobiecy, spostrzegł to bystry wzrok pani Roland, który umiał czytać w duszach ludzkich, odróżniać samolubne, chytne kłamstwo od prawdy.

Buzot odcinał się odrazu od swoich towarzyszy lepszym wychowaniem. Był członkiem konstytuanty, obyty towarzysko, zewnętrznie wykwinniejszy od Brissot'ów, Vergniaud'ów i Guadetów, działał silniej od nich na wyobraźnię i wrodzony smak estetyczny pani Roland. I ona dbała bardzo o swój wygląd zewnętrzny i starała się być «dama».

Serca tych dwojga ludzi, stworzonych dla siebie, szły ku sobie od pierwszej chwili, szły z bólem i smutkiem. Bo dzieliły ich śluby małżeńskie — on był ojcem, ona matka — i stała pomiędzy nimi duma uczciwej i mocnej kobiety, mającej wstret do wiarołomstwa, do grzechu natur słabych.

— Nawet po śmierci? — powtórzył Buzot głosem przytłumionym. — Sprawiedliwość, prawda i wszystkie inne piękne słowa i hasła są tylko pustym dźwiękiem wobec tej ogólnej likwidatorki życia.

— Buzot, filozof, wychowaniec encyklopedystów, nie wierzył w życie pogrobowe. I pani Roland była filozofką.

— Cóż człowiekowi po uznaniu pośmiertnem, po sprawiedliwości potomnych? — mówił Buzot. — Parobkiem u chłopca na ziemi wolał być Achilles, niż królem po drugiej stronie czarnej Lety. Tyle szczęścia, ile go życie daje.

Ujął rękę pani Roland.

Gorący rumieniec oblał jej czoło, twarz, szyję, serce jej uderzyło młotem, piersi falowały gwałtownie. Egerja Zyrondy przestała być w tej chwili filozofem, politykiem. Była tylko kobieta.

— Manon — mówił Buzot głosem proszącym — nie będziemy sobie nigdy tem, czem być powinniśmy? nie złączy-li nas nigdy różowa, wonna wstęga miłości, mocniejsza od śmierci?

Ręka pani Roland drżała w jego dłoni. Jakże ja ten tkliwy, ukochany głos przenikał aż do wnętrzo-

sci, jakże ją ciągnął, kusił... Dokąd? W objęcia wiarołomnej miłości...

Miałaby ona uleż, jak pospolita samica, ona, taka dumna, taka pyszna, że porównywała siebie z Opatrznością?

Przygryzła zmysłowe usta aż do krwi, wolną ręką uchwyciła się kureczowo poręczy fotelu. Nie, nie! ona nie może; jej, «królowej Zyrondy», nie wolno uleż... Dobywając całej woli, zmagiła się z potężnym czarem miłości.

Wysunęła rękę swoją z dłoni Buzota. Duma była w niej silniejszą od pożądania słodkich wzruszeń miłości.

— Skarga Francji, szarpanej podłymi swarami podłych ambicji, wzywa nas, swoje dzieci prawowite, jej honoru obrońców, a my, na których patrzy cały naród, mielibyśmy się splamić wiarołomną miłością? Ty tego nie chcesz, cnotliwy rzymianinie, ty wzgardziłbyś mną, gdybym zapomniała w tak ciężkiej dla nas chwili, w chwili, kiedy oszczerstwo śledzi okiem zawistnym każdy nasz ruch, o obowiązkach żony i matki.

Rzekłszy to, podniosła się gwałtownie, jak gdyby się odrywała od kwitnącego pnia życia.

— Wykarmiły nas, ciebie i mnie, wielkoduszne cnoty przestawnej Romy. Nie sprzeniewierzajmy się naszym wzorom—mówiła, stojąc z wyniosłością dumy.

Buzot patrzył na nią przez kilka chwil, olśniony blaskiem wielkiej woli, który bił z jej promiennych oczu.

— Dlaczego ciebie natura nie stworzyła mężczyzną? — rzekł. — Nie strasznymi byliby nam wówczas Marat, Danton i Robespierre z przedmieściami wszystkich miast francuskich!

Ukląkł przed nią, ucałował kraj jej sukni i wyszedł.

Pani Roland zmogła siebie, ale zmogła się z takim napreżeniem wszystkich nerwów, iż ją ten wysiłek złamał.

Kiedy została sama, padła na fotel, zakryła twarz rękami. Na jej rzesach sperliła się łza, duża łza serdecznego, głębokiego udręczenia...

— Będzie ja kiedy szczęśliwa pełnem szczęściem nasyconego serca i nasyconych zmysłów? — płakała w niej kobieta.

Na dworze, za oknami było już ciemno. Cisza szła ulicą, steroryzowana, przerażana wybrykiem motłochu. Zburzone sklepy milczały, jak wygasłe ogniska, zdruzgotane latarnie oślepyły.

Z tej ciszy i z tych ciemności wybijała się ku oknom «królowej Zyrondy» mściwa groźba nowych «patryjotów».

— *Coupons la tête aux brissotins, aux rolandistes, aux girondistes.*

DCN



WACŁAW GAŚSIOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(53)

Porucznik istotnie nie ustawał w jakichś tajemniczych przygotowaniach. Więc skończywszy się odziewać—zaczął skrzynie a sepeciki otwierać a zamykać. Wyciągać z kątów rozmaite rupiecie i przekładać je

pośpiesznie, chować do puzderek, a przeglądać je i dzielić. Aż w końcu ze stosu różnorodnego swego dobytku małe uskładał zawiniątko, rzemieniem je ściągnął i, namysłiwszy się, po żelazem nabijany sepecik sięgnął. Z tego znów najpierw zwitek papierów wyjął i w zanadrze schował, a potem zeń spory miśzek skórzany wy dostał i w pas, pod kamizelą, go sobie przytroczył. Tak się przysposobiwszy czapę na ucho nacisnął, a zmierzwszy wzrokiem panią Dobrską, rzucił jej trzy dukaty na stół.

— Zamknąć izdebki! Strzedz! Wróć do stu par... to się policzymy!

— Co waszmość! Dokąd?! Ja acana nie puszczał! Ani się spostrzeżesz, jak cię chwyca! Toż kryminał! Nie bierz-że do serca! Co było, to było! Poszła sobie na cztery wiatry i koniec!... Nie od dziś mnie waćpan znasz! Krzywa ci nie byłam nigdy! Pomnisz, sam mi przyjacielstwo deklarowałeś! Przecież nie z mojej winy!... Waćpan nie możesz odejść!...

Stadnicki ani myślał sumitować się. Węzelek na ramię zarzucił, z za pieca zamorusany kostur dobył, wywinął nim młynka i ruszył ku drzwiom. Tu dopiero natknął się na załamane rączki pani Dobrskiej i jej błagalne spojrzenia.

— Waćpan nie możesz odejść!

— Co? He?!

— Zostań! Przysięgam ci! Chyba po moim trupie pozwolę ciębie tknąć!

— Obaczmy kiedyindziej! Wróć! Bywaj mi waćpani! Z drogi, bo nie lubię!...

Pani Dobrską pobladła, w oczach jej łzy stanęły—lecz Stadnicki już nie zważał, znów odsunął bez pardonu właścicielkę kamieniczki i krokiem pewnym ją schodzić z pięterka.

Wśląd za porucznikiem pobiegło światelko, niesion drżącymi rączkami pani Dobrskiej, a za światelkiem tuż podążył odgłos rzewnego chlipania.

Stadnicki coraz mocniej stapał, coraz hataśliwiej postukiwał kijem, opatrując po ciemku schody.

— Mości Stadnicki! Panie Józefie... zaklinam waszmości! Cóżem ci takiego złego wyrządziła?—skarżył się łzawy głosik pani Dobrskiej—wróć, nie odchodź!

Porucznik był na ostatnim schodzie. Tknięty błagalnym zawołaniem—przystanął, podniósł głowę ku górze, zastanowił się—aż uderzył energicznie kijem i ruszył na ulicę, przed się.

— Mości Stadnicki! Panie Józefie!—wzywał jeszcze z oddali głosik pani Dobrskiej.

Porucznik zachnął się.

— Nie lubię z babami, *sacrébleu!*—baknął do siebie pod nosem i zniknął za węglem domu.

IV.

Czerwiec był roku 1812! Czerwiec przemożny, bogaty zawieszonymi kiśmi zbóż, strojny złotopromiennym słońcem, chadzający bądź w lazuruwej szacie dnia, bądź w szafirowym płaszczu nocy.

Po latach nieurodzajnych, po latach ciężkich zapasów z suszą, dżdżami, ziabem, gradami — taki ci pan z panów na ziemię sarmacką zeszedł, że człek takiego byś nie znalazł, komuby on szczodra ręką nie wygodził. Gdzie zimne grunta, tam grzał słońcem, gdzie faliste garby piachu, tam raz po raz siał ciepłymi deszczami, gdzie niziny wodą podchodzące, tam piekł a suszył. A taki był zabiegliwy, taki pomocy swej nikomu nie szczędzący, że najstarsi dziwili się ludzie.

Czarnoziem, czy piach rzetelny — glina albo szczerk kamuszczkami dziergany — późny siew, czy wczesny — był nawóz albo-li nie był — płytka orka,

czy głęboka — nowina czy brodata rola — wszędzie, jak okiem rzucił — od Odry po Dniepr i Dźwinę jeden lan grzebieniasty, kołyszący hardo ziarnistym kłosem, chwiejący kitami soczystych traw, rozkładający szeroko liście jarzyn, ledwie poruszyć mogący gałęzmi drzew, objuczonych owocem, steżały na ciemne wały zieleni w rozrosłych puszczech, borach, lasach i gajach.

Hej, taki czerwiec — taki rok! Co kosa zadzwoniła po łące, już trawy znów w pas — gdzie ziarno rzucił, bodaj w bruzdę, przegon lub na miedzę zgoła, tam mu dwudziestokrotny wystrzeżił ku niebu plon, gdzie to dziczkowi lada szczep przyłożył, już mu pęd szlachetny trysnął, ba, i w koronę się rozpostarł!

Hej, taki czerwiec był — taki rok!

Nie żal było na przednówku biedować, kiedy oko widokiem takiego bogactwa się cieszyło — bez goryczy klęski ostatnich lat dało się wypominać, na tak sowita spoglądając zapłatę.

Juści kłopot był, bo jak bez kłopotu wyżyć piastowym dziedzicom na ojcowskiej krwawicy? Był kłopot, jeno ów serdeczny, przytulny, od którego aż skry z oczu wieśniakowi tryskają, od którego podstarość smaga biczyskiem po klepisku, a szlachcic szurga huńczucznie nogami, a jakaś stara piosnkę wymrukuje.

A juści, kłopot był, bo gdzie tyła dobytku w stodołach zmieścić, gdzie z powrótami bodaj nastarczyć, skąd wozów, skąd koni, a skąd rąk do żniw nadchodzących wziąć? Już najciężej było z rękami! Parobczaków jakby wymiół, co cięższych a sprawniejszych sług po dworach i dworkach ani poświecić, a nawet i młodych dziedziców ani dojrzeć. Jeszcze wody wiosenne nie obsiały, pierwszy odzew skowronków nie przebrzmiał, gdy, nie wiadomo skąd, gruchnęła wieść o wojnie, gdy z miast, a departamentowych urzędów rozleciały się po ziemiach Księstwa Warszawskiego werbunkowe spisy, obywatelskie listy, a gorące pisanina. Od krewniaków, a rodzonych, co już służyli wojskowo, zamaszyste chodziły epistoly — gowor o napolejonowych zamiarach szedł od komina do komina, od ust do ust i ogniem palił najostrożniejszych, poruszał do żywego zapalał tych, co dotąd bądź gnuśnemu niedowiarstwu się oddawali, bądź nieufnością zajęte okrywali serca.

Teraz zbrakło zakłęb trwożliwym matkom; uścisk żony, westchnienie kochanki, łzawe spojrzenie dziewczyny traciło moc, nie miało już skuwającej siły, nie zdołało powstrzymać zrywających się za imieniem Napoleona mężów, młodzieńców, wyrostków, pacholał prawie. Komu rodzicowego odmawiano błogosławieństwa, komu małżonka próg domu ciałem własnem grodziła, komu serca nie stawało na zegnanie — ten noca, pokryjomu się wymykał, do własnego konia niby złodziej się skradał i nikł wśród nocnej głuszy i uciekał, byle lamentu nie słyszeć!

Bo w onych czasach dwa były lamenty, co żołnierza a dobrego syna ziemi trawiły a szarpały. Jeden — skryty, własny, goniący drogie mu oblicza, tęskniący za strzecha, za ukochaniem, za miłowanym głosem, uśmiechem, wejrzeniem, i ten lament był za zwyczaj skrytym, nieśmiało a urywanie dobywającym się z ust u obozowego ogniska, niekiedy kołaczącym silniej na samotnej widoczce, na dalekiej placówce. Lament ten żarł serca, odbierał sen, niszczył, orał duszę, a okazać się nie śmiał — głosu podnieść się nie ważył, bo tuż przed nim istotą żołnierza drugi lament targał. Lament tak straszny, tak nadzieją swoją pijany, tak w głębi swej niezmierny, iż wobec niego nikły rodzicielskie twarze, gasty blaski domo-

wych ognisk, zczesało wszystko, co nie było ze sztandarów, z orłów, z Napoleona. Lament pierwszy milczał, kamieniał — drugi brzmiał całą pełnią warczących bębnow, dźwięczał w komendach, wył z armatami, szeptem konających się skarżył, i sprawiał, że nad niego nie było nic cięższego, nic zawziętszego, nic silniejszego. Ten lament posadami Księstwa Warszawskiego chwiał, ten lament taką hardością łomotał, że niejednym zdał się tryumfem, ziszczeniem najśmielszych rachub.

Okrutny lament — zastarzały, wszczepiony latami nielitościwych wyroków dziejowych. — Lament, brzmiały nietylko bonapartowem hasłem, nietylko legjońską rozpaczą, nietylko chrapliwem *veto* limitowanego sejmu — lecz całymi latami protestów, rejtanowych zakłęb, maciejowickich okrzyków.

DCN

SREBRNA SZUBIENICA

Niedaleko od miasta Bedford, wśród malowniczej okolicy leżał piękny dwór. Gustowny dom mieszkalny, budynki gospodarskie w wybornym stanie — wszystko to świadczyło o za-
możności właściciela.

Był wieczór jesienny, mglisty. Cisza dokola, tylko w rzęście oświeconym pokoju jadalnym w owym dworku panował gwar i wesele. Za suto zastawionym stołem biesiadnym siedziało niedużo, lecz dobrane towarzystwo: panowie i panie.

John Buntley obchodził dziś 25-lecie swej służby państwowej. Oprócz rodziny jego i pomocników, w uroczystości brali też udział dwaj koledzy jubilata, którzy przybyli z rodzinami z innych miast, gdyż w Bedford John Buntley nie miał kolegów. Przybyli goście zamierzali też tu przenocować, gdyż w mieście za żadne pieniądze nie znaleźliby przytulku.

Przyczyną tego była ich pozycja społeczna. Obydwaj gentlemen, podobnie jak czcigodny jubilat, uprawiali rzemiosło (niewątpliwie bardzo pożyteczne), polegające na tem, że kochanym współobywatelom, którzy skutkiem wrodzonej niepojętności nie nauczyli się roz różniać co «moje» a co «twoje», lub wogóle weszli w drogę któremukolwiek z licznych paragrafów kodeksu karnego, zakładali na szyję czystki powróż, dobrze uwity z konopi, zadzierzgnięty w kształcie pętlicy, drugi zaś koniec przymocowywali na wieki starą rzecz pamiątkę do słusznie tak zwanej szubienicy, która również należy do najpotrzebniejszych sług społeczeństwa. Wprawdzie osobom tak uwiecznionym nauka ta nie na wiele się zdała, za to widzom (których zawsze bywała ilość nader poważna) służyła ona za przykład odstrasający.

Otóż rzeczony John Buntley obchodził srebrne swe gody w zawodzie katowskim — obchodził je godnie, tak, jak przystało na męża zamożnego, gdyż oprócz głównego swego zajęcia był on też jenerałnym egzekutorem testamentów wszystkich czworonożnych współobywateli, co mu także zapewniało nieduży, ale pewny dochód. Dodać należy, że Buntley, podobnie jak jego przodkowie, po których odziedziczył godność swą i urząd, odznaczał się pracowitością i oszczędnością, małżonka zaś jego, również pochodząca ze starej, czcigodnej rodziny katowskiej, przyniosła mu w posagu poważną ilość funtów szterlingów.

Towarzystwo, zebrane za gościnnym stołem, zastawionym suto srebrem, szkłem oraz najrozmaitszemi potrawami i napojami, bawiło się ochoczo. Śmiech i rozmowa nie milkły na chwilę, opowiadano sobie wesołe dykteryjki i anegdoty przeważnie na tle stosunków zawodowych. Oczywiście największe ożywienie panowało na miejscach honorowych, gdzie siedział czcigodny jubilat, jego zacna małżonka i goście, podczas gdy czeladź i pomocnicy na szarym końcu zachowywali się skromnie, słuchali uważnie, nieznacznie dolewając sobie z pękatek butelek.

«Było to — rozpoczął Buntley — w Wirginji, jeżeli się nie myle, w roku Pańskim 1816... Skazano tam na śmierć nieja-

kiegoś Creela... Znać może tę historję? Nie znacie? A więc słuchajcie: Był on oskarżony o zabójstwo swego towarzysza podróży, z którym nocował w jednej oberży. Wprawdzie Creel do końca przysięgał, że jest niewinny, pieniędzy także u niego nie znaleziono, lecz były inne, pewne poszlaki (zresztą to nas nie obchodzi), słowem wyrok prawomocny został wydany. W przeddzień egzekucji Creel żegnał się długo i czule ze swą małżonką, następnego poranka wstał w doskonałym humorze, zapewniał wszystkich, że go nie powieszają, gdyż miał sen proroczy. Naonczas wielką wagę przywiązywano do snów, zebrali się więc sędziowie, którym Creel opowiadał co następuje: «Śniło mi się, że stałem na rusztowaniu, pod szubienicą; pan szeryf odczytał mi właśnie wyrok śmierci, pośród tłumu stał zaś nieznamy mąż w białym kapeluszu z czarnymi bokobrodami i w szarym płaszczu. Nagle ukazał się ptak, podobny do kruka, długo krążył nad głową nieznamego i krakał: «Oto jest Lewis, prawdziwy morderca».

Sędziowie postanowili wobec tego egzekucji nie odkładać, lecz pilnie zważać, czy wśród zebranego tłumu rzeczywiście znajdzie się mąż podobny do tego, którego Creel widział we śnie.

Skazaniec stał już na rusztowaniu, miał pętlę zarzuconą na szyi i wzrokiem rozpaczliwym oglądał się po tłumie; nagle zawołał: «Oto jest» i wskazał na nieznamego w białym kapeluszu. Schwytano tamtego i stawiono przed sądem. Rzeczywiście miał czarne bokobrody i płaszcz szary. Zapytany, jak się nazywa, odpowiedział: Lewis. Gdy mu zarzucono zabójstwo, zmieszał się i przyznał. Creela natychmiast wypuszczono.

— Dziwny wypadek!—zawołał któryś z kolegów Buntley'a—i jak tu wobec tego w sny nie wierzyć?

Wszyscy zgodzili się na tę uwagę.

Buntley milczał, zanim każdy nie wypowiedział swego zdania, potem ciągnął dalej:

— Kiedy Creel był już za górami i w bezpieczeństwie, złapany morderca zdjął wobec sędziów przyprawne bokobrody i przedstawił się—jako wierna małżonka Creela. Oboje przy pożegnaniu obmyślili taki fortel.

Ogólna wesołość zapanowała wśród grona biesiadników.

— Niema bo nic lepszego—zauważył Buntley—ponad zdrowy, wesoły śmiech. Zdaje mi się wciąż, że w naszych czasach zapomniano śmiać się. Każdy się śpieszy, goni za zarobkiem, przytem ludzkość zapomina, że najwyższym skarbem jest radość i zadowolenie, które w sercu powinno mieszkać.

— Niewątpliwie—dodał drugi kolega—niema dziś wdzięczności na świecie. Mojem zdaniem, kto uczciwie obowiązek swój spełnia i pracą swą na chleb powszedni zarabia, powinien Boga chwalić i więcej nie żądać.

— Dobrze mówicie—potakiwał trzeci—co do nas jednak przyznać trzeba, że jesteśmy lepsi od innych; nie narzekamy przecie nawet wtedy, gdy mniej jest zajęcia i dochody spadają.

— Serce, pełne prostoty—zauważył Buntley—jest najwyższym skarbem.

Wszyscy w skupieniu słuchali słów osiwiatego w pracy gospodarza. Niejedno dowcipne lub poważne słowo okrasiało jeszcze ucztę owego kółka dobranego, które, oddzielone od reszty ludzkości, tworzyło własny swój świat. Po pieczystym zgaszono świece i na stole ukazał się tradycyjny «pudding», obłany rumem, płonący.

Niespodzianie do pokoju wbiegła służąca. Zdziwienie i niepokój malowały się na jej twarzy.

— Mr. Buntley—zawołała bez tchu—na górze w salonie czeka ją trzech nieznamy, którzy z panem pragną się widzieć.

Ogólne zdziwienie.

— Którędyż weszli?—spytał Buntley spokojnie.

— Tego nie wiem. W każdym razie nie przez drzwi wejściowe, gdyż są zamknięte.

— Ano w takim razie chyba przez okno—odpowiedział wesoło Buntley—pójdźmy, panowie, zobaczyć, kogo przyjemność mamy powitać o tak niezwykłej porze.

Gospodarz podniósł się i za nim udali się wszyscy obecni, goście i służba, na górne piętro. W salonie rzeczywiście czekało trzech elegancko ubranych nieznamych panów, którzy powitali gospodarza uprzejmym ukłonem.

— Czem mogę służyć panom?—zapytał Buntley.

Wtedy jeden z przybyłych naprzód się wysunął, odchrząknął i, położywszy rękę na sercu, wygłosił następującą mówkę:

— Sir! Przypadł nam w udziale zaszczyt, jako przedstawicielom wszystkich złodzieiów oraz w ich imieniu, tobie, czciogodny panie, z powodu 25-lecia twojej owocnej pracy,łożyć serdeczne powinszowania. Wprawdzie parlament reakcyjny waha się dotychczas uznać i zarejestrować cech nasz, mimo to pozwalamy sobie zbiorowo złożyć panu życzenia i prosimy, abyś i nadal nie pozbawiał nas swych względów i towarzysyszom naszym z właściwą panu zręcznością bez bólu ułatwił podróż na tamten świat. W dowód szacunku składamy panu ten oto skromny dar jubileuszowy...

Przy tych słowach wybrał z jedwabnego futerału misternie ze srebra odlaną szubienicę i z niskim ukłonem wręczył ją jubilatowi.

Gospodarzowi wzruszenie na chwilę zatamowało głos. Niebawem jednak zapanował nad sobą i miękko, lecz z godnością ozwał się w te słowa:

— Gentlemani! Ten dowód miłości waszej i przywiązania poruszył mię do głębi. Przyjmuję go i dziękuję wam z serca. Jednocześnie miło mi zapewnić was, panowie, że i nadal, przy wypełnianiu mych obowiązków służbowych postępować będę z największą akuratnością. A teraz pozwólcie, że wam ofiaruję po kielichu wina.

To mówiąc, skinął na pomocnika, który niebawem wrócił z tacą i butelkami.

Gospodarz uprzejmie przepił do gości swoich. Tamci zachowywali się z należytem szacunkiem, skromnie, lecz bez uniżenia. Zawiazała się ożywiona rozmowa. Po upływie najwyższej kwadransa główny przedstawiciel złodziei zauważył:

— Pragnąc pożegnać czciogodnego pana, mamy jeszcze jedną prośbę, mianowicie, żeby nam wolno było opuścić te gościnne prog. tą samą drogą, którą przyszliśmy, mianowicie—przez okno.

— Ależ owszem! Proszę panów!

— Zwyczaję cechu naszego tego wymagają—dodał złodziej i zrecznie zsunął się po drabinie na dół, za nim pośpieszyli dwaj jego towarzysze.

Z dołu raz jeszcze pożegnali gospodarza, życząc mu wszelkiego powodzenia i skryli się w ciemnościach nocny.

— To nie tutejsi—zauważył Buntley i wszyscy się na to zgodzili.

Potem oglądano długo szubienicę, podając ją sobie z rąk do rąk, podziwiając stosowność prezentu i gust ofiarodawców.

Lecz nie był to koniec niespodziankom dnia tego. Do pokoju wpadł syn starszy gospodarza:

— Ojcie, na dole drzwi od jadalni zamknięte.

— Któżby je zamknął?—spytał Buntley.—Panowie, może który z was ma klucz przy sobie?

Lecz okazało się, że nikt nie zamykał.

Pośpiesznie udali się goście na dół. Drzwi rzeczywiście były zamknięte. Gdy je nareszcie przemocą otworzono, okazało się, że z bogatej zastawy srebrnej nic się nie zostało, natomiast okno było otwarte, którą widocznie weszli i wyszli towarzysze owych złodziei, których p. Buntley gościnnie podejmował winem.

Gospodarz wcale tym wypadkiem się nie zmartwił.

— Drobnostka—zauważył—za rok, za dwa najdalej odzyskam wszystko.

Jakoż miał rację. Po upływie roku otrzymał z powrotem swe srebra. Lecz owych trzech gentlemanów, którzy mu owego pamiętnego wieczoru ofiarowali szubienicę, nie ujrzał więcej.

— Prawdopodobnie—rzekł—dali się gdzieindziej powiesić. Takie już czasy... konkurencja...

Z angielskiego tłum. n.



TOWARZYSTWO ŚW. WINCENTEGO A PAULO, pragnąc ulżyć wielkiej nędzy, jaka panuje wśród ubogiej ludności katolickiej, zwraca się o pomoc do Czytelników «Kraju»: pracodawców prosi o danie pracy ubogim; prosi dla nich o udzielenie zbywającego ubrania; prosi o ofiary na założenie żłobków dzieciennych. Datki w pieniądzu lub w naturze upraszamy przysyłać do Biura Towarzystwa (ul. I rota 11, w Petersburgu).

WSZELKIE OFIARY

na rzecz ubogich, wspieranych przez Tow. św. Wincentego a Paulo, przyjmuje Administracja «Kraju».

Tow. św. WINCENTEGO a PAULO poleca następujące osoby, poszukujące pracy:

1. Jako portier (szwajcar), lokaj, pomocnicy przy kantorze i t. p., człowiek pracowity, rzetelny, ze świadectwami. Piotr Kozłowski, Now. Derewnia, Czernaja Rota 39, m. 9.
2. Jako pisarz i t. p., przyjmie każde zlecenie. Ignacy Malachowski, lat 35, Lwowska ulica 30, m. 7.
3. Piotra Brudzińskiego. Ma żonę i trzech drobnych dzieci—8, 6, 3 i 1 roku. Jest dobry majster: robi eleganckie wazy, kuszyki, meble, wózki dziecięce, kołosa dla chorych. Z powodu zimowych miesięcy nie ma obstałunków i cierpi głód. Ul. 2-ga rota 10, m. 9.
4. Ryszard, Czubarów zaułek 2, m. 12, jako tapicer.
5. Podrygalo, Zwienigorodzka ul. 26, m. 26, pracował w fabryce posadzek i szalikowych.

Do miłośników i zbieraczy pamiątek krajowych.

Bilet skarbowy na sto złotych polski Rady Najwyższej Narod. z roku 1908 jest do sprzedania na rzecz Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Petersburgu. Wiadomość w Redakcji «Kraju».

Z Tow. św. Wincentego a Paulo.

Wobec pragnącym założyć gdziekolwiek w Cesarstwie konferencje Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, przesyłamy każdego czasu na życzenie wzorowy statut oraz wszelkie informacje. Przesyłamy także na życzenie nieograniczone dla kierowników «Przewodników Tow. św. Wincentego» oraz № 1 «Kraju» z artykułem «Tow. św. Wincentego a Paulo. Jego założenie, rozwój, ustrojstwo». Artykuł ten rozważa doniosłą rolę Towarzystwa i dobroczynną działalność społeczną i dobroczynną przysługującą na polu misji chrześcijańskiej. Adres Biura Towarzystwa św. Wincentego a Paulo: ul. I Rota 11 w Petersburgu.

MIĘSCOWOŚĆ LETNICZA RUGIELE - KAROLINOWO

Lasorosty od Dynaburga, na brzegu jeziora, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem, sprzedają się działki ziemi z budową letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: **Dynaburg**, ul. Włodzimierska 4, Geometa **Palecki**. (2618)

PIERWSZE KRAJOWE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„Przezorność“

przyjmuje na najdogodniejszych warunkach ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent, oraz ubezpieczenia oddzielnych osób od następstw nieszczęśliwych wypadków.

Skład Dyrekcji: Prezes Stanisław Rotwand, Wice-Prezes Dr. Konrad Dobrski, Członkowie Dyrekcji: A. Bardzki, Dr. A. Ciagliński, S. Dickstein, P. Drzewiecki, P. Górski, K. Natanson, A. Piędziński i A. Ponikowski.

Siedziba Dyrekcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 7.

Agentury Główne w Cesarstwie: Petersburg—Zwienigorodzka 22; Moskwa—Bogojawleńska linja i zaułek 61; Kijów—Luterańska 1; Odessa—Elizawetyńska 13; Charków—Moskiewska 17; Wilno—prospekt S-go Jerzego 19. (2192)

ROK XXXIII ISTNIENIA.

Najtańsza i najobfitsza ilustracja dla rodzin polskich

„Biesiada Literacka“

z bezpłatnym dodatkiem powieści najcelniejszych autorów polskich co tydzień.

Redaktor i wydawca **Michał Synoradzki**.

„Biesiada Literacka“ obejmuje wszystkie rodzaje literatury pięknej z powieściami na czele, historję, wiedzę gruntowną w formie popularnej, politykę, wycieśwanie, chwilę bieżącą wszechświatową, słowem wszystko, co stanowi potrzebę umysłu inteligentnego. **Szczególniej uwzględnia dzieje ojczyste i pamiątki narodowe.**

W r. 1909 drukować będzie powieści: **Wiktora Gomulickiego** „Siódme „amen“ **JMPana Mokrzyckiego**, z czasów saskich; **Michała Synoradzkiego** „Pułk Czwartaków“, z czasów Królestwa Kongresowego; społeczne: **Marji Rodziewiczówny** „Obywatel“; **Sylwerjusza Kondratowicza** „Cherlaki“, na tle wypadków lat ostatnich. Nowele: **Elizy Orzeszkowej**, **Marjana Gawalewicz**, **Zuzanny Rabskiej**, **Tadeusza Jaroszyńskiego**, **Jerzego Orwicza**, **Stanisława Ostrowskiego**, **Henryka Zbierzchowskiego**. Poezje: **Maryli Czerkawskiej**, **Kazimierza Glińskiego**, **Jana Kasprowicza**, **Marji Konopnickiej**, **Or-Ota**, **Wacława Wolskiego** i innych. Opowiadania historyczne: **Kazimierza Bartoszewicza**, **Marjana Dubieckiego**, **Aleksandra Kraushara**, **prof. Kazimierza Króla**. Szkice przyrodnicze i psychologiczne **prof. d-ra Ochorowicza**. Feljetony społeczne **K. Bartoszewicza**, **Z. Dębickiego**, **W. Gomulickiego**, **M. Synoradzkiego**, **J. Ursyna**.

W dziale ilustracyjnym: reprodukcje obrazów **Matejki**, **Siemiradzkiego**, **Brandta**, **Kossaków**, **Fałata** i innych mistrzów swojskich, a także **najcelniejszych dzieł mistrzów cudzoziemskich**.

Muzeum Pamiątek Narodowych: pomniki, gmachy, miejscowości historyczne, portrety znakomitych mężów i t. p.

W bezpłatnym dodatku powieściowym — utwory najwybitniejszych autorów polskich: **J. I. Krászewskiego**, **Z. Kaczkowskiego**, **W. Łozińskiego**, **L. Sowińskiego**, **P. J. Bykowskiego** i innych.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		na prowincji:	
Rocznie	rb. 6 kop. —	Rocznie	rb. 8
Półrocznie	» 3 » —	Półrocznie	» 4
Kwartalnie	» 1 » 50	Kwartalnie	» 2

Na życzenie administracja wysyła numer okazowy bezpłatnie.

Adres redakcji i administracji: **WARSZAWA, plac Warecki 4.**

KAROL TURZAŃSKI.

BIURO TECHNICZNO-REPREZENTACYJNE.

Moskwa, Miasnicka № 3.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia do przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkty naftiane, benzyna. Posiada stałe i najrozległejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wolgą, na Uralu i w Syberji. Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym. (8004)

NA DOBROUZYNNYM BALU

Kawa i her (do dopiero co poznanej damy). A pan! jaki taniec najchętniej uprawia?
Dama. Kiekwoka w gabinecie, proszę pana... «Kurj. Świąt.»

Nakładem **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie wyszło nowe dzieło **W. LUCYŃSKIEGO:**

„ROZWÓJ POTĘGI WOLI“

przez psychofizyczne ćwiczenia. Cena w oprawie rb. 1 k. 20.
Autor po 7-ku latach chronicznej niemocy i wielu bezskutecznych kuracjach u najznakomitszych lekarzy, zaczął stosować pradawne wskazówki **Pranibnow** i odzyskał nie tylko zdrowie, lecz zwiększoną sprawność fizyczną i umysłową. Metodę tę ćwiczeń opisuje w sposób przystępny dla ogółu **radaków** w powyższem dziele. **Do nabycia we wszystkich księgarniach.** (329)

Srodek wzmacniający.

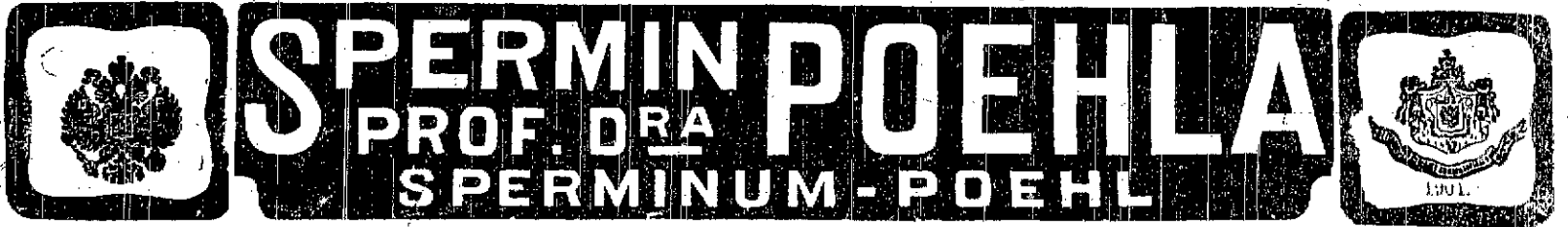
Haematogen D-ra Hommela

gorąco zalecany przez 5000 profesorów i lekarzy zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać tylko Haematogen D-ra Hommela i nie brać falsyfikatów.

Radca Tajny Dr. A. Kobylin, Petersburg: „W ciągu bieżącego roku zastosowałem Haematogen 28 pacjentom, cierpiącym na ciężką anemię i skutki przeszły wszelkie oczekiwania, a szczególnie u chorych w młodym i dziecięcym wieku. Skutki te okazały się nie tylko w przednim objawie ogólnego odżywienia organizmu, lecz także i w oczywistej cerze twarzy pacjenta i polepszeniu apetytu. Oprócz tego znajduję, że Haematogen D-ra Hommela jest niezastąpionym środkiem dla osiągnięcia ogólnego odżywienia u rekonwalescentów po ciężkiej długiej chorobie“.

!!! UWADZE CHORYCH !!!

Ponieważ ukazały się w handlu szkodliwe dla zdrowia falsyfikaty Sperminy, zalecane pod różnymi nazwami, należy przede wszystkim przy kupowaniu zwracać uwagę na nazwę



I żądać Sperminy w oryginalnym opakowaniu Organoterapeutycznego Instytutu Prof. Doktora POEHLA i Synów w Petersburgu.

Wszystkie znane w ruskiej i zagranicznej literaturze liczne naukowe badania wybitnych uczonych i lekarzy, stwierdzają dobroczynne działanie Sperminy u cierpiących na neurastenję, historję, neurasteniczną niemoc piciową, ogólnie osłabienie wspaniałego podeszłego wieku lub przejścia chorób, przepracowanie, suchoty mleczną paciierzową, paralizę, newralgię, rozstrój funkcji serca (otłuszczenie, bicie serca, miażdżyca), niedokrwistość, reumatyzm, syfils, następstwa kuracji merkurjalnej, suchoty, arteriosklerozę, alkoholizm i t. d.

DOTYCZĄ WYŁĄCZNIE „SPERMINY“ PROFESORA DOKTORA POEHLA.

Spermina Poehla jest do nabycia we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych: 1) w postaci kropli (Essentia Spermii-Poehl) 1 fl. oz. 2) w postaci ampulek do zastrzykiwań podskórnych (Sperminum-Poehl pro injectione) 1 pudełeczko na 4 zastrzykięcia 3 rb., i 3) w postaci klizmy (Sperminum-Poehl pro clisma) 1 pudełeczko na 1 kliznę—rb. 3.

Na żądanie może być bezpłatnie wysłana książka „Lecznice działanie Sperminy Poehla“ (182 str.), napisana na podstawie badań ruskich i zagranicznych lekarzy, oraz „Zbiór organoterapeutyczny“ (drugie wydanie), ze wskazówkami o innych organopreparatach prof. d-ra Poehla. Dla pp. lekarzy i uczonych literatura naukowa na żądanie.

INSTYTUT ORGANOTERAPEUTYCZNY, LABORATORJUM CHEMICZNE I APTEKA

Profesora Doktora POEHLA i Synów
w Petersburgu, Wasiljewski Ostrow, 7 linja № 18.

Najwyższe nagrody (Grand Prix) na wszystkich wszechświatowych wystawach i najlepsze opinie powag lekarskich.

Królewskie Źródła mineralne



KRÄNCHEN

oddawana wypróbowana przy katarach, kaszlu, chrypie, zalegnięciu, kwasach żołądka. Do nabycia wszędzie. Żądać wyraźnie produkt naturalny, nie przyjmować natomiast wszelkich ofiarowanych surogatów (sztuczne wody i sole emskie). (3007)

SAMOTNOŚĆ

Mój Boże! Miałem wille, majątek, konie, samochód — a z tego wszystkiego teraz tylko ja sam zostałem na świecie! «Smigun»

Pierwsze i jedyne w Państwie
**BIURO
WYCINKÓW Z GAZET**

Petersburg, Nadieżdińska 32.

otrzymując wszystkie gazety stołeczne i prowincjonalne, oraz tygodniki, jak również mnóstwo pism, wydawanych we Francji, Austrii, Niemczech, Anglii, Włoszech, Hiszpanji, Ameryce i wszystkich ziemiach słowiańskich. Biuro obsługuje tym materiałem wszelkie instytucje: społeczne, naukowe, handlowe, dobroczynne i t. p., dostarczając każdemu wycinki, które mogą go w danej sprawie zainteresować.

TO RACJA

— To niedobrze, że posłów rozpuszczono tylko na jeden miesiąc. Dlaczego?
Bo czyż człowiek w ciągu tak krótkiego czasu może się pozbyć całej swojej głupoty.
Kurj. Świąt.

**GLYCÉROPHOSPHATE
GRANULE
ROBIN**



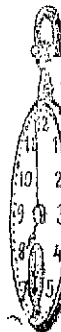
**GLYCEROFOSFAT ZIARNISTY
ROBIN'A**
GLYCEROFOSFAT WAPNIA I SODY
stosowany w Szpitalach Paryskich
Wzmacniający system nerwowy.

Wskazany przeciw krzywicy, słabości kości w okresie rośnięcia u dzieci, podczas karmienia i ciąży, i przeciwko neurastenji, przeciętnemu umysłowemu i t. p. Przyjemny w smaku, zażywa się w małej ilości mleka lub wody. Dla dotkniętych chorobą wyrabia się w formie pastylek. Wyszczególnić bezwarunkowych naśladownictw. Sprzedawć w aptekach i w większych składach aptecznych.

ZAGALOPOWAŁ SIĘ

— Ale mój kantorowy, czy aby tylko ta służąca jest pracowita?
— O niech się pani dobrodziejka nie boi, poręczani że zanim państwo wstana z rana, to ona posprząta pokoje, nastawi samowar, poczyści obuwie i posiecie łóżka.
«Kurj. Świąt.»

Zamiast 20 rb. tylko za 7 rb. 50 k.



Wysłać się za darmo...
Wykwinny i twardy...
rek kiesz., a heba...
wowywał, złota...
krecuszkienraz...
9-let. za reg. chod...
Zegarki to niera...
nią się niczem od...
Takiż zegarki...
5 rb. 50 k. i 6 rb. 20...
kryty—7 rb. Do k...
sie bezpt. wykwa...
z brofokiem oraz...
szawy do ochran...
adres: Skład fabryczny...
Waltham, Warsz., Sca...
NOWOŚĆ: Czarne zegarki...
dowane, b. plaskie, me...
fint., znanej marki szwa...
serta i C^o, cylindry, o j...
4 rb. 50 k. Takiż...
bezwarnik, wyregul., tyko...
rek srebrny, 81 próby, kryty...
znanej fabr. «Jaeof», rb. 7...
zegar. nakr. uszk. rb. 8 k. 50...
do Rosji Europ. od 1...
do Syberji—80 k.

JAKI JEST SZCZYT BEZCZYN

Przyjeść na stacje dorożka...
dorożkarza o najbliższy przy...
wajowy...
«Kurj. Świąt.»

D-ra Schindler-Barnay
MARIENBADZKIE PIŁGIELKI
REDUKCYJNE
OD OTŁUSZCZENIA

oraz doskonały środek przeczyszczający.

Prawdziwe opakowanie w pudełeczkach z drzewa czerwonego z przepisem użycia. Sprzedawć we wszystkich aptekach i skl. apt. (3025)

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW

H. S. Wongl, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888.
Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne.
Opłata podług taksy. (2181)

Czełonkami «Kraju». Odbito w drukarni K. Piętkowskiego (W. Podjaczka 22).